



*Joanne Rock*



*Nieprzyszwote  
marzenia*

*Tytuł oryginału: My Secret Fantasies*

# PROLOG

*– Jest tu ktoś? – zawołała Shaelynn, stukając do jedyne go domu, który napotkała po długiej wędrówce przez mroźną zaśnieżoną ciemność. Jej skuter śnieżny padł szmat drogi od hotelu, zarywając się dziobem w zamarzniętym strumieniu. Na domiar złego zgubiła telefon.*

*Ucieczka do Kolorado przestawała być zabawna, powoli zamieniając się w koszmar. Nie czuła palców u stóp. Musi się ogrzać. I to szybko...*

*– Halo? – Znów załomotała w drzwi.*

Oderwałam palce od klawiatury, by przeczytać to, co napisałam. Podczas gdy moja fikcyjna bohaterka drżała z zimna w górach, ja siedziałam w pustym mieszkaniu w Los Angeles. Cały swój ziemski dobytek spakowałam już do SUV-a. Nazajutrz opuszczałam miasto.

Tego wieczoru należała mi się odrobina rozrywki. Odkąd zaczęłam pisać pikantną powieść, doskonale bawiłam się z moimi bohaterami.

Świat erotycznej fikcji okazał się bardziej zajmujący niż karkołomne zabiegi, by zostać aktorką. W końcu pojęłam, że aktorstwo nie jest moim przeznaczeniem. Pisanie było o wiele ciekawsze i mniej stresujące, niż doświadczenia wiążące się z udziałem w cyklu popularnego reality show, który na dokładkę przysporzył mi kłopotliwego rozgłosu w całym mieście. A co najważniejsze, miałam poczucie, że napisanie takiej książki pozwoli mi pokonać demony, które dręczyły mnie, odkąd w wieku osiemnastu lat opuściłam dom rodzinny w Nebrasce. Najwyższy czas zamknąć ten ponury rozdział w moim życiu.

Przesuwając palcami po klawiaturze, skupiłam uwagę na najbliższych scenach. Od czasu do czasu zerkałam na wyświetlacz komórki, ponieważ

czekałam na odpowiedź dotyczącą nieruchomości, którą chciałam następnego dnia obejrzeć. Potrzebowałam czasu i wolności, by pisać. Teraz, gdy wygrałam główną nagrodę w konkursie telewizyjnym, miałam wreszcie pieniądze, by zacząć realizować marzenia.

Wróciłam do swojej powieści.

*– Jest tu ktoś? – Shaelynn zawołała po raz ostatni, zanim na drżących nogach zaczęła brnąć przez głęboki śnieg. Może przy tylnych drzwiach się jej poszczęści.*

*Przecisnąwszy się przez żywopłot, zajrzała za róg domku. Palilo się tam zewnętrzne światło, ale w środku panowała ciemność. Zastukała w tylne drzwi.*

*– Pomocy! – Jej głos odbił się echem w mroźnym powietrzu. Cofając się o krok, by ogarnąć krzykiem większą przestrzeń, wpadła na niewysoki murek. – Ooch! – Straciła równowagę. Złapała za krawędź, aby uniknąć upadku. Wtedy zorientowała się, że to nie był murek, tylko zbiornik z gorącą wodą.*

*Wbudowana w podwyższony taras balia została zaizolowana grubą skórą. Ze spoiny, gdzie pokrycie łączyło się z sidingiem z cedrowego drewna, uchodziła wąska strużka pary.*

*Gorąco. Ciepło. Gwarancja przeżycia.*

*Wystarczy wskoczyć pod płachtę brezentu. Naruszenie cudzej własności? Kto by się tym przejmował, gdy grozi mu zamarznięcie. Shaelynn sztywnymi palcami zdjęła kurtkę i rozpięła bluzkę...*

Wyobraziłam sobie, jak w przejrzystym powietrzu Gór Skalistych zanurzam się w wannie z gorącą wodą. Chyba połowa przyjemności, jaką czerpałam z tej pisaniny, polegała na tym, że kreowałam życie pełne zmysłowości i wyrafinowanego seksu, o jakim zawsze marzyłam. Cóż,

rzeczywistość wyglądała inaczej. Co prawda od czasu liceum schudłam dobrych parę kilo, ale wbrew nadziejom zmiana zewnętrznej powłoki nie pomogła mi pokonać zahamowań. Może teraz, utożsamiając się z tą uwodzicielską i godną pożądania kobietą, zdołam stawić im czoła.

Najpierw fikcja. Potem prawdziwe życie.

A zatem...

*Para otulała policzki Shaelynn niczym dotyk niewidzialnego kochanka. Po półgodzinie wreszcie zrobiło jej się ciepło. Przestała podskakiwać na każdy dźwięk dochodzący z lasu i odkręciła dysze na pełną moc. Nagie*

*Joannę Rock ciało masowane podwodnymi prądami z wolna się odprężyło. Odchyliła głowę i głęboko oddychając, zapatrzyła się w gwiazdy.*

*Zelektryzowało ją dopiero szczekanie psa.*

*Nastuchując, zakręciła kurki. Czyżby się przesłyszała?*

*Znów ten dźwięk. Bliżej. A potem trzask gałęzi i skrzypienie śniegu, gdzieś niedaleko w lesie.*

*Gdy dostrzegła cień człowieka, zdjęła ją panika. Co robić? Cicho siedzieć i modlić się, by sobie przeszedł? Wołać o pomoc, tutaj, w kompletnej głuszy?*

*Zanim uporządkowała myśli, wysoki mężczyzna wyłonił się zza drzew, z każdym krokiem wzbijając w mroźne powietrze chmurkę białego pyłu. Wielki Boże, a jeśli on tu mieszka?*

*Szedł prosto w jej kierunku. Gdyby nie była naga, może wyskoczyłaby z wanny, by się ukryć. Ale była goła jak ją Pan Bóg stworzył, w dodatku ubranie zostawiła po drugiej stronie tarasu.*

*Wielki jak niedźwiedź pies spostrzegł ją pierwszy i zaczął ujadać.*

*– Reks, do nogi! – rozległ się męski głos. – Kto tu jest?*

*W świetle księżyca pojawił się barczysty mężczyzna w szarej kurtce, rozpiętej pomimo mrozu.*

*– Uhm. – Shaelynn odchrząknęła, ale jej głos ze zdenerwowania zabrzmiał bardzo słabo. – Utknęłam w śniegu. Zwabiły mnie światła, jedyne w okolicy...*

*Umilkła zakłopotana. W blasku lampy powoli rozróżniała jego rysy. Orzechowe oczy, ciemne brwi, wyrazista arystokratyczna twarz w typie śródziemnomorskim. Twarz, która przykuwa uwagę.*

*Silny. Przystojny. Ciepło wydychanego powietrza tworzyło wokół jego ust biały obłoczek, który szybko ulatniał się na zimnie.*

*– Musiałaś się ogrzać – dokończył za nią, omiatając wzrokiem taras, gdzie leżały na stosiku jej rzeczy, a potem jakby z ociąganiem wracając do niej spojrzeniem.*

*Serce biło jej szybko. Z trudnością przełknęła ślinę.*

*– Bardzo przepraszam. Zgubiłam telefon i...*

*– Możesz skorzystać z mojego. – Podszedł bliżej. Taras znajdował się ponad metr nad ziemią, ale z powodu grubej warstwy śniegu stopy mężczyzny znajdowały się niemal na wysokości wanny. – Iz moich ręczników – dodał.*

*Uniósł kącki ust w leniwym uśmiechu. Jego przenikliwe spojrzenie poruszało w jej sercu jakąś strunę. Może powinna się bać? Ale strach był ostatnią rzeczą, jaką teraz odczuwała.*

*Czy on wie, że jest naga? Zerknęła w dół, zadowolona, że nie włączyła podwodnego oświetlenia. Gdy wyciągała z wody rękę, puls jej walił. Za chwilę dotknie tego potężnego seksownego mężczyzny...*

*Bing! Sygnał przychodzącego esemesa oderwał mnie od przygód Shaelynn akurat w momencie, gdy naprawdę zaczynało się robić ciekawie.*

Spojrzałam na wiadomość.

„Mogę się spotkać”. Damien Fraser, Fraser Farm. 18. 00.

Okej. A więc jutro wyruszam. Ciężko pracowałam, by zostać aktorką, ale teraz, po pięciu latach harówki, dojrzałam do zmiany. Nie pasowałam do Hollywood, ale gdy ma się osiemnaście lat i rozpaczliwie pragnie się wyrwać z małej farmy w Nebrasce, świat wygląda inaczej. Skończyło się na tym, że bardziej niż sceniczne występy cieszyła mnie praca kelnerki w herbaciarni. Zaprzyjaźniłam się z jej właścicielką. Joelle nauczyła mnie gotować i czerpać przyjemność z delectowania się jedzeniem.

Z chęcią zostałamby w tej herbaciarni na najbliższe lata, ale rozgłos, jaki zyskałam, uczestnicząc w „Przebojowej dziewczynie”, skomplikował sprawę. Reporterzy z tabloidów zaczęli grzebać w mojej przeszłości i dokoпали się niemiłych dla mnie szczegółów. Mój ekschłopak, a jednocześnie były mąż mojej siostry, wykonał kilka telefonów, po których zapragnęłam znów zniknąć. Nie mogłam sobie pozwolić, żeby Rick – który swego czasu zdruzgotał moją pewność siebie i zniszczył moją rodzinę – stanął na moim progu i znów zamieszał mi w głowie. Teraz, gdy Nina wreszcie go wyrzuciła, wydawał się jeszcze groźniejszy.

Musiałam wyjechać z Los Angeles i napisać tę książkę. Bohater mojego romansu będzie dla mnie punktem zwrotnym. Jeśli zdołam go sobie wymarzyć, może naprawdę zapuka do moich drzwi?

Zapisałam tekst i zgasłam komputer. Musiałam wymyślić stosowne imię dla faceta w raketach śnieżnych. Wydawał mi się taki bliski, jakby znajomy... Prawdziwa opoka w moim zwariowanym świecie.

Położyłam laptop na podłodze obok śpiwora. Jakże musiałam czuć się samotna, skoro zakochałam się w postaci z własnej książki...

Ech, lepiej o tym nie myśleć.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mówi się, że życie naśladuje sztukę.

Byłoby fajnie, gdybym naprawdę poznała takiego zniewalającego faceta jak Shaelynn. Ale nic z tego. Moje życie naśladowało sztukę w zupełnie innym miejscu. Następnego dnia w drodze do Sonomy zepsuł mi się samochód.

Co gorsza, zamek w SUV–ie nie działał, ponieważ w zeszłym tygodniu wyłamali go chuligani, a ja nie zadbałam o naprawę, tak więc cały mój dobytek znalazł się na poboczu głównej drogi stanowej, tuż za Bodegą na południu Kalifornii. Złodziej miałby ułatwione zadanie – oczywiście, jeśli przypadkiem zainteresowałaby go moja bezcenna kolekcja bonsai albo klapki w rozmiarze osiem we wszystkich kolorach tęczy.

Ale, gdy maszerowałam drogą, a wyjątkowo gorące zimowe słońce przypiekało moją jasną skórę, nie martwiłam się zbytnio o samochód. Gorzej, że w mojej komórce padła bateria i nie mogłam zadzwonić po pomoc ani upewnić się, czy do Damiena Frasera dotarła wiadomość, którą zdążyłam jeszcze wysłać, że spóźnię się na spotkanie. Do licha, tylko tego na dodatek brakowało, bym nie spotkała się z właścicielem nieruchomości, którą tak bardzo chciałam kupić. Był to niewielki kawałek ziemi z niedużym domem: idealne miejsce, z którym wiązałam swoją przyszłość.

Jechałam sześć i pół godziny obciążona całym dobytkiem w nadziei, że od razu wprowadzę się do uroczego domku, gdzie dawniej prowadzono sklepik z płodami rolnymi, i zacznę go adaptować na herbaciarnię marzeń. Śmiały plan? Być może.

Na internetowym portalu ogłoszeniowym Damien Fraser wydawał się

zdecydowany na sprzedaż, a ja dzięki wygranej w „Przebojowej dziewczynie” miałam w plecaku czek na dziesięć tysięcy dolarów.

A teraz przez rozładowany telefon cały plan może wziąć w łeb! Właściciel, nie wiedząc, że się spóźnię, gotów zlecić sprzedaż pośrednikowi, a to oznacza większe koszty i dłuższe formalności. Niech to szlag!

Początkowo zignorowałam duży samochód, który nagle zatrzymał się po drugiej stronie szosy. Przypomniawszy sobie o czeku, wzmogłam jednak czujność.

Gdy drzwi ogromnego pikapa otworzyły się z piskiem, spojrzałam w tamtą stronę. I ujrzałam najprzystojniejszego faceta, jakiego widziałam w życiu.

W panującym upale jego ramiona lśniły od potu, a koszulka przyklejona do ciała podkreślała muskulaturę torsu. Gdy wytarł ręką ramię spranego T-shirta czoło, moim oszołomionym oczom ukazały się jego zębra.

Wyglądał jak model z okładki – smukły, a jednocześnie tak umięśniony, jakby wykonał w życiu miliony pompek. Co więcej, opalony na brąz.

Poczułam się tak, jakbym dostała bilet na show stulecia. Niezły prezent w tym pechowym dniu. Nawet moja heroina Shaelynn nie mogłaby wybrzydzać.

– Miranda Cortland?

Potrząsnęłam głową, by rozpędzić fantazje. Ten boski facet po drugiej stronie drogi chyba nie mówi do mnie?

Zdałam sobie sprawę, że przystanąłam i gapiłam się na niego jak wół na malowane wrota, a on mnie na tym przyłapał. Uśmiechnęłam się krzywo. Skąd, na Boga, wie, jak się nazywam?

– Słucham? – krzyknęłam, ponieważ akurat rozdzieliły nas dwa samochody.



– Miranda? – Zatrzasnąwszy drzwi pikapa, zmierzał w moim kierunku.

Zmieszana, zamrugałam oczami. Zrobiło mi się sucho w ustach. Twarz mężczyzny przykuwała uwagę jeszcze silniej niż muskulatura. Spocony i pokryty lekką warstewką kurzu, ubrany w dżinsy i koszulkę, wyglądał jak robotnik. Jednak wieloletnie buszowanie po sklepach z odzieżą vintage zrobiło swoje i rozpoznawałam dobre marki jak mało kto. Jeden rzut oka, a już wiedziałam, że ma na sobie drogie ciuchy. Zarówno buty, jak i spodnie, były zdecydowanie nie na moją kieszeń.

– Dobrze się pani czuje?

Był ode mnie kilkanaście centymetrów wyższy, miał ciemne włosy obcięte prawie na jeża, a na szczęście świeży zarost. Wysokie kości policzkowe upodabniały go do

Joannę Rock

Indianina. Wydatny nos i pełne wargi potęgowały to wrażenie. Przypomniałam sobie słowa, jakimi opisałam bohatera mojej powieści. **Twarz, która przykuwała uwagę. Silny. Przystojny.** Wyglądał dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam wymarzonego kochanka.

Teraz już zawsze będę widziała jego twarz, gdy wrócę do opisywania przygód Shaelynn. Ta to miała szczęście!

– Fantastycznie! – odparłam z entuzjazmem.

Przyglądał mi się zmrużonymi oczami, jakbym miała problemy z głową. Starłam się wyrwać z niebezpiecznego zauroczenia. Ale cóż mogłam na to poradzić, że już na pierwszy rzut oka wyglądał jak bohater mojego romansu.

– To znaczy... popsuł mi się samochód kawałek drogi stąd, ale myślę, że zbliżam się do celu.

Poniewczasie przyszło mi do głowy, że powinnam poprosić o użyczenie

telefonu.

– Miranda Cortland, nie mylę się?

Jasny gwint! Naprawdę mnie poznał. Czyżby skojarzył mnie z „Przebojową dziewczyną”? Ale nie, nie pasował do tego segmentu widzów. Wreszcie złożyłam wszystko do kupy i poczułam się jak idiotka.

– O Boże! Damien Fraser? Czy dotarł do pana mój ostatni esemes?

– Odczytałem go przed chwilą. Pracowałem na pastwisku. – Nie musiał potwierdzać swojej tożsamości. Przesunął po mnie taksującym wzrokiem, tak jakbym to ja była spocona i brudna po dniu pracy w polu.

Tak czy owak, Damien Fraser był sprzedawcą nieruchomości, którą chciałam kupić. Wyprostowałam się z całą godnością, na jaką było mnie stać, żałując, że nie prezentuję się jak poważny nabywca. Wyglądałam raczej jak studentka na wakacjach albo uciekinierka z Krainy Snów. Godzinę temu zdjęłam bluzkę z koronki w jadowicie zielonym kolorze, ponieważ było mi w niej za gorąco, i owinęłam nią głowę. Turban chronił mnie ponadto przed zbyt szybkim zdemaskowaniem.

Pozostałam w kusej różowej koszulce w kwiatki, która od czasu do czasu odsłaniała kolczyk w pępku – węża z szafirowym okiem, którego sobie sprezentowałam, gdy po ucieczce z domu i przeprowadzce do L. A. wreszcie osiągnęłam optymalną wagę.

– Cieszę się, że do pana dotarłam – wypaliłam, zrywając z głowy koronkę, przez co moje kręcone włosy stanęły dęba. – Zamartwiałam się, że nie zdążę na spotkanie i sprzeda pan dom komuś innemu. Albo odmówi mi pan, bo zmarnowałam pana cenny czas, nie dotrzymując terminu...

Tak oto złamałam wszystkie zasady wytrawnego nabywcy, okazując sprzedającemu, jak bardzo zależy mi na transakcji.

– Chciałaby pani teraz obejrzeć nieruchomość?

– Najwyraźniej nie zamierzał tracić czasu, słuchając paplaniny jakiejś zwariowanej laski z Hollywood, która ma więcej włosów niż rozumu.

– Oczywiście. Mogę się z panem zabrać? – Sprawdziłam go w internecie i okazało się, że miał mnóstwo sukcesów w hodowli drogich koni wyścigowych pełnej krwi.

– Gdzie zostawiła pani samochód? – Mrużąc oczy przed popołudniowym słońcem, popatrzył na drogę za moimi plecami. – Nie tarasuje przypadkiem drogi?

– Stoi na poboczu – zapewniłam, odczuwając niezrozumiałą potrzebę zaprezentowania się przed nim jako odpowiedzialna obywatelka. – Tylko że...

– Tylko co? – Orzechowe oczy zmierzyły mnie badawczym spojrzeniem.

– Hmm... Mam zepsuty zamek.

– No to ruszamy. – Gestem wskazał swój wielki samochód. – Wożę w bagażniku łańcuchy.

Nie powiem, dokąd poszybowały moje myśli, gdy dowiedziałam się o tych akcesoriach. Może za dużo czasu poświęcałam wymyślaniu scen erotycznych?

Wdrapałam się na siedzenie forda 450 – rozpoznałam model tylko dlatego, że z boku widniał chromowany napis.

Damien Fraser wcisnął gaz i zakręcił kierownicą. Chwyciłam się za oparcie, gdy potężny silnik wbił mnie w siedzenie.

– Dzięki. – Wiedziałam, że jeśli on nie przerwie ciszy, nie wytrzymam i zacznę paplać. – Wyjeżdżałam w takim pośpiechu, że chyba nie przygotowałam się jak należy.

Wciągnęłam zieloną koronkową bluzkę na różowy top, zakrywając

kolczyk w pępku. Wyglądałam teraz nieco przyzwoiciej.

– To ten samochód? – Wskazał na SUV– a porzuconego przeze mnie na zakręcie.

– Tak. Ooch! – Uderzyłam w drzwi pasażera, gdy zawracał i parkował przed moim wozem.

Bez słowa otworzył drzwi. Pospiesznie rozpięłam pasy i ruszyłam za nim. Damien uporał się szybko z mocowaniem linki i łańcuchów.

– Proszę włączyć luz i światła awaryjne – polecił.

– Oczywiście. – Byłam mu wdzięczna za ściągnięcie z drogi mojego starego highlandera. Oby tylko nie zraził się do mnie w wyniku tego zamieszania. Niczego bardziej nie pragnęłam, niż osiąść wreszcie w swoim nowym domu, zwłaszcza że innego obecnie nie posiadałam.

Wykonałam polecenie i pospiesznie wróciłam do pi– kapa, ponieważ Damien zasiadł już za kierownicą. Odniosłam wrażenie, że nie traci ani sekundy z życia.

Wszystko, co mówił i robił, świadczyło, że denerwuje go ludzka głupota. A ja, niestety, od urodzenia byłam trochę postrzelona. Uważałam to za część swojego uroku. To znaczy do niedawna, gdy zdałam sobie sprawę, że biorąc udział w reality show, wystawiłam się na widok publiczny, a przez to ściągnęłam na siebie uwagę ludzi przed którymi od lat uciekałam.

Rick, mój główny prześladowca, nie był już mężem mojej siostry. Małżeństwo z Niną trzymało tego łajdaka na dystans przez jakiś czas, ale po rozwodzie znów zaczął mnie nękać.

– Ruszamy? – Zapinając pas, uśmiechnęłam się do swego wybawcy, ale wysiłek był daremny, ponieważ włączył już bieg i skupił się na prowadzeniu.

Cisza.

– A więc, panie Fraser...

– Damien – poprawił, zerkając w lusterko.

– A więc Damien, przeczytałam w internecie, że jesteś hodowcą rasowych koni... – Jeśli skłonię go do mówienia, to może wtedy nie powiem niczego, co mogłoby zaprzepaścić moje szanse na kupno domku.

– Hodujemy konie wyścigowe pełnej krwi i sprzedajemy udziały w potencjalnych czempionach.

Czekałam, aż rozwinie temat, ale wyglądało na to, że powiedział już wszystko. Dorastając w Nebrasce, miałam pewne pojęcie o farmerstwie, ale rodzinna farma specjalizująca się w uprawie kukurydzy nie umywała się do hodowli rasowych wierzchowców.

– A ta nieruchomość, którą sprzedajesz, jest ci niepotrzebna?

– Działka jest bardzo dobrze położona, w pobliżu głównej drogi, poza tym jest zabudowana. Wolę ją sprzedać, niż szukać dla niej jakiegoś innego zastosowania.

– Macie tu dużo turystów? – Nie zasięgnęłam jeszcze informacji na temat potencjalnych klientów herbaciarni.

– Jesteśmy blisko głównej drogi nadmorskiej. Niektórzy odwiedzają Kalifornię tylko po to, żeby zobaczyć widoki, więc tędy przejeżdżają.

W moich oczach okolica wyglądała sielsko. Były tu drzewa i wzgórza, w powietrzu unosił się zapach morza. Od czasu do czasu na zakrętach wyłaniał się widok na Pacyfik, tak niebieski, że aż bolały oczy.

Będzie mi tu o wiele lepiej niż w Los Angeles, dokąd się przeniosłam, uciekając z Nebraski i od Ricka. Flirtował ze mną, pozbawił mnie dziewictwa, a potem przerzucił się na moją siostrę. Czułam się jak ofiara losu. Ten facet dokonał ogromnego spustoszenia w mojej psychice.

Reakcja siostry na wiadomość, że jej przyszły mąż zachował się wobec mnie jak łajdak i miewał przerażające wybuchy wściekłości, była w stylu

„trzymaj się z dala od mojego faceta”. Nina była przekonana, że to ja uwiodłam jej narzeczonego.

Duże miasto, jak Los Angeles czy Nowy Jork, wydawało się odpowiednie, by zniknąć w tłumie i zapomnieć o rodzinie. Dosłownie rzuciłam monetą. Nikt nie był rozczarowany, gdy nie pokazałam się na ślubie Niny.

Teraz lepiej siebie znałam. Naprawdę polubiłam pracę w herbaciarni Melrose. Doszłam do wniosku, że otwarcie podobnego lokalu w spokojniejszej okolicy byłoby znakomitym rozwiązaniem. W Los Angeles zdobyłam wątpliwy rozgłos, tutaj byłabym mniej widoczna. Poza tym ciągle śniły mi się otwarte przestrzenie. Część mnie zawsze będzie tęsknić za Nebraską.

Ale nauczyłam się kochać Pacyfik i poczucie spokoju, jakie dawało mi zachodnie wybrzeże. Gdy szukałam przez internet miejsc, gdzie mogłabym otworzyć herbaciarnię, rejon Sonomy wydał mi się idealny.

Damien włączył kierunkowskaz i skręcił w prawo, zaraz za znakiem Fraser Farm. Od razu znalazłam się w krainie koni; piękne zwierzęta machały ogonami na zielonych łąkach w cieniu drzew.

– To tutaj. – Zahamował przed budynkiem, który widziałam w sieci. W rzeczywistości wyglądał na mniejszy, zapewne dlatego, że otaczały go rozległe pastwiska.

Nie byłam rozczarowana. Wskoczyłam z pikapa w przeczuciu, że znalazłam swoje przeznaczenie.

Budynek przypominał mały bungalow z szeroką werandą, gdzie można by wystawić kilka stolików. Było dość miejsca na niewielki parking, a jeśli mądrze wykorzystam przestrzeń, być może uda się wyczarować kameralny ogródek na patio.

Gdy weszłam do środka, oczami wyobraźni zobaczyłam na ścianach półki z puszkami herbat, którymi będę raczyć szczęśliwych turystów, podróżujących po tej winnej krainie. Nagle usłyszałam, że stojący za moimi plecami Damien chrząknął. Jak długo oddawałam się marzeniom?

– Czy to pani odpowiada, pani Cortland? – Jego fizyczna bliskość była elektryzująca. Gdybym zamknęła oczy, wyobraziłabym sobie, jak się o niego opieram, jak otula mnie ta męskość. Co w nim było, że z taką łatwością wyzwał u mnie seksualne myśli?

– Mam na imię Miranda. Tak. Bardzo.

Na górze znajdowało się studio, w którym mogłam zamieszkać. Żadna mara z przeszłości nie będzie mnie tu niepokoić, nikt mnie nie odnajdzie w stadninie koni położonej wśród winnic Sonomy.

Będę parzyć gościom herbatę, piec ciasteczka, a w wolnym czasie pisać pod pseudonimem moją powieść. A jeśli zabraknie mi inspiracji, wystarczy, że wyjrzę przez okno i poczekam na pojawienie się Damiena...

Och, naprawdę nieźle się zapowiada.

– Napisałaś w mejlu, że chcesz otworzyć tu herbaciarnię? – sondował.

– Tak. – Starłam się porzucić drożne myśli i skupić na biznesie, ale wyobraźnia płatała mi figle i teraz zastanawiałam się, jak Damien prezentuje się na koniu.

– Stawiam jednak pewne warunki. W kontrakcie będzie klauzula, że mam prawo decydować o rodzaju prowadzonej tu działalności. Opracujemy szczegóły z prawnikami, ale muszę cię uprzedzić.

Nie miałam pojęcia, czy to zgodne z prawem, ale rozumiałam, że chce zachować jakąś kontrolę, skoro jej posesja będzie otoczona jego terenem.

– Oczywiście. – Położyłam plecak na zniszczonej drewnianej podłodze, która załśni, gdy ją wyczyszczyłam, i zaczęłam szukać portfela, by od razu

wręczyć Damie– nowi czek. Z zewnątrz dobiegł czyjś głos.

– Panie Fraser?

– Tu jestem, Scotty. – Otworzył skrzypiące drzwi, wpuszczając do wnętrza strumień słonecznego światła.

Muskularny młody człowiek wszedł do środka. Miał na głowie czapkę z daszkiem oraz parę ogromnych słuchawek na uszach. Dobiegał z nich stłumiony brzęk gitary oraz zawodzenie skrzypiec. Nie miałam pojęcia, jak mógł słyszeć cokolwiek innego.

Uśmiechnęłam się na powitanie, ale gdy nasze spojrzenia się zwały, zrozumiałam.

Zostałam rozpoznana. Poczułam ucisk w sercu.

– Miranda Cortland? – Twarz chłopaka pojaśniała. Zsunął słuchawki i podszedł do mnie tak bezceremonialnie, jakbyśmy się znali. – Coś podobnego! Lisica z Nebraski w naszych progach!

Nienawidziłam tej głupiej ksywy, której uczepiła się prasa i tego grzebania w mojej przeszłości.

– Scotty! – W głosie Damiena nie słychać było rozbawienia. Jego oczy pociemniały. – Co to za maniery?

Byłabym zachwycona jego rycerskością, gdyby nie przekonanie, że sam za chwilę przyłączy się do ataku.

– W porządku – zapewniłam pospiesznie. – To tylko takie przewisko, które przyczepiły mi media po tym, jak wygrałam reality show w TV. – Jeśli zbagatelizuję sprawę, może porzuci temat.

Oczywiście Joelle już tego próbowała, gdy po zakończeniu programu wróciłam do pracy w herbaciarni.

Początkowo miała nawet nadzieję, że jej lokal skorzysta na blasku mojej sławy. Ale po dwóch tygodniach miała dość paparazzich nagabujących



pracowników, by szepnęli o mnie choć słówko, oraz rozmaitych ciekawskich z Hollywood, którzy kłębili się w lokalu, podczas gdy stali klienci nie mogli znaleźć miejsca.

W końcu wysłała mnie na płatny urlop. Oczywiście, nie wzięłam czeku, na który nie zapracowałam.

– Niech pan nie pozwoli się zwieść, panie Fraser. Wszyscy ją znają. – Scotty wyłączył muzykę i sięgnął po iPod. – Widzi pan? Lisica z Nabraski wygrała ostatnią edycję „Przebojowej dziewczyny”, udając, że się wycofuje i pozwalając, żeby inne się gryzły. To było naprawdę chytne posunięcie.

Damien nie spuszczał ze mnie wzroku, choć Scotty podsuwał mu ekran pod nos.

– Może później obejrzę – odparł od niechcienia.

– Tymczasem zajmij się ogrodzeniem na północnym pastwisku, okej? Został jeszcze ten kawałek przy strumieniu.

– Już się robi, szefie. Tylko napiszę o tym mojej dziewczynie. – Wychodząc, wystukiwał esemesa.

Poniewczasie przypominałam sobie o czeku, który trzymałam w ręce. Szczęśliwa ze zmiany tematu, zaproponowałam Damienowi płatność z góry.

– Jestem pewna, że jakkolwiek sformułujesz tę klauzulę, będzie dobrze. – Mocno zaciskałam kciuki.

No, weź ten czek, myślałam gorączkowo. Weź!

Ale on go nie wziął.

– Mirando, będziemy mieli problem.

Niestety, wiedziałam, co to oznacza.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Gorące kobiety zazwyczaj sprawiają kłopoty.

Gorące hollywoodzkie kobiety? Te powinny mieć znak ostrzegawczy na czole.

Damien Fraser był synem znanego amerykańskiego reżysera i atrakcyjnej włoskiej aktorki, toteż doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Sławni rodzice nie mieli czasu dla dzieci, Damien i jego bracia dorastali więc bez nadzoru. A potem Damien walczył z zaborczymi aktorkami, które narzucały mu się ze względu na sławnego ojca. Dopiero gdy przeprowadził się do Sonomy i zajął hodowlą koni, uważał, że raz na zawsze skończył z hollywoodzkim cyrkiem.

– Nie rozumiem... – Mimo cieni pod niebieskimi oczami, rozwichrzonych jasnoblonde loków oraz widocznego zmęczenia Miranda Cortland nie straciła nic ze swojego uroku. – Podoba mi się tu. Mam na depozyt. Chciałabym wynająć ten domek, zanim formalnie domkniemy sprawę. Mogę zapłacić za wynajem z góry za miesiąc lub dwa...

Damien podrapał się w czoło; nie potrafił tego wszystkiego poskładać. Kobieta była spalona słońcem, jeździła starym rozsypującym się samochodem, jej bagaże na pewno miały za sobą lepsze dni, a kłopoty, które widział w SUV-ie, wyglądały jak z secondhandu. To wszystko nie pasowało do zwyciężczyni hitowego reality show, o którym zresztą nie słyszał. „Przebojowa dziewczyna”! No, przynajmniej to pasuje.

Miranda wykazała się prawdziwą brawurą, przyjeżdżając tu, by zrealizować swe pomysły. Ale jego zdaniem nie tak powinna wyglądać właścicielka wytwornej herbaciarni. Był pewien, że ma wytatuowane czarne

kreski wokół oczu. A w jej prawym uchu dyndał kolczyk w kształcie kajdanków.

– Problem polega na tym... – Otworzył okno, by wpuścić więcej powietrza, i oparł się o surową belkę.

– Otóż buduję wizerunek Fraser Farm. To musi być marka z wyższej półki, jak przystało na renomowaną stadninę koni.

– Herbaciarnia będzie elegancka i urocza. Doskonale się wkomponuje.  
– Skrzyżowała ręce na brzuchu, dokładnie w miejscu, w którym, jak sobie przypomniał, dostrzegł srebrny kolczyk w kształcie węża.

Naprawdę nie widzi, jak bardzo tu nie pasuje? Nie tylko do tej farmy, ale w ogóle tej części stanu? Była zbyt ekstrawagancka, zbyt awangardowa – począwszy od żółtych kłapek z ogromnymi stokrotkami między palcami po jaskrawozieloną koronkową bluzkę. Przybysz z kosmosu.

– Niestety, ten rodzaj gości, który będzie przyciągała twoja sławna osoba, może nie odpowiadać marce, którą tu rozwijam.

– Co za snobizm! A poza tym nieprawda. – Głos miała spokojny. Raczej wyczuł, niż usłyszał w nim emocje.

A może przyjechała tu tylko po to, aby zbliżyć się do jego rodziny? No cóż, czeka ją rozczarowanie. W ten sposób nie znajdzie dojścia do Thomasa Frasera, sławnego hollywoodzkiego reżysera i producenta.

– Ewentualny sklep czy restauracja na moim terenie musiałyby przyciągać odpowiednią klientelę – oznajmił.

– Wyjaśniłam przecież w mejlu...

– Ale nie wspomniałaś o swoim statusie celebrytki – przerwał – a ja mam osobiste powody, żeby trzymać się z dala od tego światka. – Spieszno mu było do pracy, więc skierował się w stronę drzwi. – Możesz zostawić tu swój samochód tak długo, jak to będzie konieczne. Chcesz, żeby cię gdzieś

odwieść?

– Nie. – Pokręciła głową. – Poczekaj, coś ci pokażę.

Podniosła wypłowiały plecak w kwiatki, tarasując sobą drzwi. Czego ta kobieta jeszcze chce? Zauważył, że plecak upstrzony był różnymi przywieszkami. Wyglądał jak bagaż prawdziwego obieżyświata.

– Spieszę się. – Wyjął telefon i pokazał jej obraz z kamery wideo, przedstawiający ciężarną klacz. – Ona za chwilę może rodzić – wyjaśnił.

Głucha na jego argumenty przetrząsała plecak.

Uderzył go widok jej kościstych ramion, wystających kręków i obojczyków. A jeśli potrzebowała pomocy? Coś w jej brawurze bardzo głęboko do niego przemawiało. On też kiedyś postawił wszystko na jedną kartę, by wyrwać się z Hollywood.

– Brak mi powietrza. – Głównie dlatego, że pachniała brzoskwiniami, a on nie chciał odurzyć się jej zapachem. Starał się stłumić współczucie, które w nim budziła. A może... fizyczny pociąg? – Porozmawiajmy na dworze.

– Dobrze. – Wyszła za nim na ganek, gdzie stały dwa bujane fotele, pamiętające zamierzchłe czasy.

– Spójrz, zanim ostatecznie mi odmówisz. – Podsunęła mu dwie kartki, a właściwie jedną kartkę i jedną fotografię. – Narysowałam to wczoraj wieczorem, bo nie mogłam spać. Sądzę, że ta wizja harmonizuje z twoimi wyobrażeniami.

Nie przestawała mówić, ale był zbyt poruszony rysunkiem, by zwracać na to uwagę. Narysowała budynek z zewnątrz, ale nasyciła go nowym życiem. W skrzynkach z kutego metalu, przyczepionych do okien, kwitły kwiaty. Na kilku dodatkowych bujanych fotelach leżały poduszki i koce, na pokrytym płytami z piaskowca patio stały okrągłe stoliki pod dużymi parasolami, tworząc drugi rząd miejsc na zewnątrz. Rysunek był tak precy-

zyjny, że widział nawet mech wyrastający spośród kamieni. Wyimaginowany wiatr poruszał szyldem, na którym widniała filiżanka parującej herbaty i napis „Pod dębami”.

– Nie mogłam narysować wnętrza, bo nie zamieściłeś zdjęć – tłumaczyła. – Nazwa, wydaje mi się, pasuje ze względu na drzewa i...

– To również określenie pewnej gonytwy – przyznał.

Wizualizacja była elegancka i urocza, tak jak obiecała. Nie mógł zaprzeczyć, że mu się podoba. Miał już kilka pokoi gościnnych, ale brakowało miejsca, gdzie odwiedzający jego hodowlę mogliby się stołować.

Herbaciarnia wypełniałaby tę lukę, o ile jej poziom gastronomiczny nie okazałby się klapą. Ale czy możliwe, że początkująca aktoreczka, podniecona świeżym sukcesem, naprawdę chce się zaszyć w Sonomie? Nie, do diabła! Ona go naciąga, żeby zbliżyć się do sławnych Fraserów.

– Oczywiście, jeśli uznasz, że moja koncepcja jest zbyt przesłodzona, mogę wprowadzić elementy związane z jeździectwem. Butelkową zieleń i burgund, jak w klubie dla dżentelmenów. – Zmarszczyła brwi, patrząc na rysunek. – Ale herbaciarnie raczej przyciągają kobiety...

– Naprawdę wspaniały projekt. – Zdał sobie sprawę, jak blisko niej stoi. Jej zapach hipnotyzował, sprężyste włosy muskały go w ramię. Oddał rysunek i się cofnął.

– Ale dobry pomysł jeszcze nie oznacza sukcesu.

Podsunęła mu fotografię pod nos.

– To jest herbaciarnia Melrose, w której pracowałam jeszcze dwa tygodnie temu.

Na zdjęciu uśmiechała się w towarzystwie dwóch młodych kobiet za stołem pełnym fantazyjnych srebrnych tac z tartinkami, kryształowych kieliszków i porcelanowych filiżanek. W tle widać było skąpane w słońcu

atrium, kelnerki w uniformach i przykryte serwetami stoliki.

– Jeśli porozmawiasz z moją byłą szefową, Joelle, powie ci, że to ja przyciągałam klientów. Pomogłam jej również sprowadzić oryginalne towary.

– Dlaczego odeszłaś? – Sprawdził w telefonie, czy z klaczą w boksie porodowym wszystko w porządku. Do diabła, powinien odmówić Mirandzie i wracać do swoich obowiązków.

Ale wykazała ogromną determinację, by się z nim spotkać. Musiała iść co najmniej dwie godziny w popołudniowym słońcu. W jej świecie uroda była cennym towarem, a jednak zaryzykowała spalenie jasnej skóry.

– Szczerze mówiąc, odeszłam, ponieważ... – Spojrzała mu w oczy i zagryzła wargę. – Po tym głupim telewizyjnym show przyciągałam za dużą uwagę. Ale takie fascynacje mają krótki żywot. Zresztą turyści polujący na celebrytów tu raczej się nie pojawiają.

Dość tego. Oddał jej rysunek.

– Posłuchaj, gdyby to był jakiś przypadkowy kawałek ziemi, sprzedałbym ci go bez namysłu – wsunął telefon do kieszeni – ale w biznesie, który wymaga tylu nakładów, mam zbyt wiele do stracenia.

Zainwestował wszystkie pieniądze i zaangażował się całym sercem w tę stadninę. Dała mu poczucie stabilności i celu, gdy musiał uciec od narastającego rodzinnego dramatu. Prowadził tu spokojne życie. Żadnych więcej skandali z udziałem matki czy ojca i jego dwudziestoletnich przyjaciółek. I żadnych gwiazdeczek gotowych na wszystko, by poznać Thomasa Frasera, nawet na udawanie, że są zainteresowane Damienem.

Owszem, utrzymywał kontakt z braćmi, Treyem i Lucienem, ale skończył z przemysłem filmowym raz na zawsze.

– Zainteresowanie tym programem już wygasa – przekonywała – a ja

mogę zrobić z tej herbaciarni prawdziwy przebój.

Kierował się w stronę pikapa.

– Nie wątpię, ale nie stać mnie na ryzyko. Stado koczujących reporterów wystraszy mi klientelę.

Zbyt ciężko pracował, aby teraz zaprzepaścić szansę na sukces. Dużo zawdzięczał poprzedniemu właścicielowi, który był również jego mentorem i który zrobił dla niego o wiele więcej niż własny ojciec. Ted Howard dał mu pracę, gdy w wieku siedemnastu lat uciekł od rodziny.

Pokazał również Damienowi inny styl życia – gdzie ceniono ciężką pracę fizyczną, odporność psychiczną, hart ducha. Właśnie tego potrzebował hollywoodzki dzieciak ze zwichrowaną psychiką. A więc Damien nie zamierzał odpuścić, dopóki Fraser Farm nie stanie się pokazową stadniną oraz – co na razie było tajemnicą – w nowej części obiektu nie stworzy schroniska dla starych koni i ośrodka treningowego dla tych, które nie zrobiły kariery na torach wyścigowych.

– Nie boję się ciężkiej pracy. – Miranda go nie odstępowała. – Herbaciarnia nie wymaga dużych nakładów, a ja mogę otworzyć lokal, zanim przyjadą twoi następni goście.

– Przykro mi. – Zatrzymał się przy pikapie.

– Chcesz, żebym cię gdzieś zawiózł? – Mógłby to zrobić jeden z jego pracowników, ale pomyślał, że byłoby nieuprzejmie tak ją zostawić. Wycofał się ze światowego życia, ale to nie znaczy, że stracił dobre maniery.

– Nie mam dokąd pójść. – Wsunęła ręce do kieszeni i wtedy zorientował się, że jest o wiele za chuda. Seksowna, owszem, ale zdecydowanie potrzebuje...

Dość. Nie będzie zastanawiał się nad jej potrzebami.

– Nie mówisz poważnie. Masz w plecaku czek na dziesięć tysięcy i Bóg

jeden wie, co tam jeszcze. – Miał wrażenie, że Miranda Cortland, triumfatorka „Przebojowej dziewczyny” i według Scotty’ego sławna Lisica z Nebraski dysponuje wieloma talentami, które może wykorzystać.

– Moje oszczędności są w całości przeznaczone na założenie lokalu. Dopóki nie trafię na kolejną okazję, taką jak ta, nie wydam ani centa. A więc... nie potrzebujesz pomocy? – Rozejrzała się po pustych pastwiskach.

Do diabła! Jeszcze tego brakowało. Ale zobaczył siebie – siedemnastoletniego dzieciaka, jak stoi tu i wbrew wszystkiemu ma nadzieję, że Ted Howard da mu szansę.

– Chyba że znasz się na porodach klaczy – wycedził, wyjmując telefon; musi wysłać Scotty’emu esemesa, by zawiózł ją do najbliższego hotelu. Do diabła z dobrymi manierami! Akurat teraz nie miał czasu dla Mirandy. Przez cały dzień czuwała przy klaczy asystentka lokalnego weterynarza, ale nocą sam chciał przejąć dyżur.

– Oczywiście! Dorastałam w sercu Nebraski. Zapewniam cię, że ceniliśmy nasze krowy tak samo jak ty swoje fantazyjne konie. – Wojowniczo wysunęła podbródek. – A z powodu swojej dysfunkcyjnej rodziny spędzałam więcej czasu w oborze niż w salonie.

Ona uciekała przed rodziną? Skąd on to zna!

Zerknął na podgląd ze stajni. Tallulah Nine niespokojnie kręciła się w kółko. Jasny gwint! Najważniejsza jest klacz. Została zapłodniona przez jednego z najbardziej obiecujących ogierów.

– No to chodź! Mam klacz, która ma się dziś oźrebić.

Przez następne godziny przerzuciłam widłami tyle siana, że można by nim z dziesięć razy wypełnić stajnię.

Damien dwukrotnie powtórzył, że nie muszę tego robić, ale ponieważ Scotty nie mógł pomóc przy Tallulah Nine, bo jego siostra się rozchorowała,



wydało mi się, że Damien ostatecznie zaakceptował moją obecność.

Zatrzymałam się na chwilę, aby otrzeć pot z czoła i zerknąć na cud, który rozgrywał się u moich stóp, teraz obutych w ogromne kalosze pożyczone z siodlarni.

– Dziękuję, Mirando. – W powietrzu unosił się zapach świeżej słomy, Damien czyścił źrebaka, a Bekkah czekała na pojawienie się łożyska. – Przy odrobinie szczęścia mały w ciągu godziny zacznie ssać, a wtedy znajdziemy kogoś do czuwania przy Tallulah. Muszę tylko się upewnić, że nie ma potrzeby wzywać weterynarza. Potem będę mógł odwieźć cię do domu... lub tam, gdzie się zatrzymasz.

– Może ja z nią zostanę? – zaproponowałam, głaszcząc klacz po nosie. – Potrafię ocenić, czy wszystko jest w porządku. – Zerknęłam na Bekkah w poszukiwaniu wsparcia. – Uspokajanie szczęśliwej matki nie powinno być trudne, prawda?

Mój ojciec uprawiał głównie kukurydzę, ale jako farmer starej daty nie wyobrażał sobie, byśmy nie mieli własnego mleka i jajek. Krowy i kury dotrzymywały mi towarzystwa podczas smutnych lat mojego dorostania.

– Nie wracam jeszcze do domu – zapewniła Bekkah, której kosmyki długich włosów wystawały spod wciśniętego na bok, znoszonego kapelusza. – Robię to od dwóch lat, ale za każdym razem... po prostu jestem oczarowana.

W jej głosie brzmiało szczere wzruszenie. Podziwiałam jej pracę. Ba, chętnie sama bym się jej podjęła. Nie wiem, co mnie skłoniło do myślenia, że spełnię się jako aktorka. Nie należy ufać decyzjom, które podejmuje się w wieku osiemnastu lat, szczególnie jeśli są podyktowane koniecznością ucieczki od niebezpiecznego mężczyzny.

Klacz urodziła w końcu łożysko. W przypadku koni jest ważne, by wyszło w całości. Bekkah dokładnie je oglądała, żeby upewnić się, czy nie

został jakiś kawałek, który mógłby spowodować infekcję.

– Mirando – odezwał się nagle Damien.

Powędrowałam za jego spojrzeniem. Żrebak z wielkim mozolem usiłował wstać. Niezdarne nogi i chybotliwe kolana starały się skoordynować wysiłki. Gniady żrebak chwiał się. Odłożyłam łopatę i stanęłam u boku Damiena. Nie wiedziałam, czy mam pomóc zwierzęciu, czy nie. Damien przyglądał się mu z zadowoleniem. Gdy żrebień w końcu się podniosło, podszedł i sprawdził jego kończyny.

– No, no! – Napotkałam ponad głową żrebaka spojrzenie orzechowych oczu Damiena. – Niewiarygodne!

Damien milczał, ale jego uśmiech ogrzał mnie aż po łące stóp; w takiej szczególnej chwili słowa nie były potrzebne. Rozczulił mnie widok tego silnego faceta wzruszonego widokiem nieporadnego zwierzęcia.

Nie wiem, ile jeszcze czasu minęło, zanim Bekkah uznała, że łożysko wyszło w całości i Tallulah może poczekać do rana na wizytę weterynarza.

Umyłam się i wyszłam z ogromnej stajni na podwórze oblane światłem księżyca. Ciche skrzypnięcie drzwi, a potem rytmiczny odgłos kroków na kamieniach płytach, którymi wyłożono podwórze wokół dużej fontanny, uświadomiły mi, że Damien podążył moim śladem.

– Nie mam ochoty się stąd ruszyć. – Uniosłam twarz ku wodnej mgiełce. Umyłam się w zlewie w stajni, niemniej przydałaby mi się solidna kąpiel. – Tak tu pięknie.

– Dziękuję. – Przysiadł na krawędzi fontanny, choć wokół stały ławeczki. – Kiedy trzy lata temu kupiłem tę posiadłość, była dwukrotnie mniejsza. Uważałem wtedy, że takie dodatki jak fontanna czy ścieżki do biegania to przesada, ale gdy zobaczyłem inne hodowle rasowych koni, zrozumiałem, że jeśli chcę z nimi konkurować, muszę podbić stawkę.

– Co cię skłoniło do wejścia w ten interes? – Byłam ciekawa jego przeszłości.

– Po skończeniu szkoły przeprowadziłem się tu, uciekając od rodziny. – Zanurzył rękę w fontannie i przetarł mokrymi palcami czoło. – Pracowałem dla poprzedniego właściciela i jednocześnie studiowałem na tutejszym uniwersytecie stanowym.

Przysiadłam obok niego. Podobał mi się, i to nie tylko dlatego, że był przystojny. Podziwiałam też jego zaangażowanie. Nadal pamiętałam jego twarz, gdy patrzył, jak żrebak wstaje.

– Jak długo tu pracowałeś, zanim kupiłeś tę hodowlę? – Oparłam stopy o krawędź fontanny, a podbródek na kolanach. Czułam chłód; wyszliśmy z ciepłej stajni, a łagodny wietrzyk nanosił krople wody, które przenikały przez koronkę mojej bluzki.

– Z przerwami sześć lat. Wyjechałem na praktykę za granicę, ale właściciel przekonał mnie, żebym wrócił i zastosował świeżo nabytą wiedzę tutaj. – Damien skrzyżował ręce na piersi i patrzył w przestrzeń, gdzie majaczyły światła budynku, który chyba był jego domem. – On również namówił mnie na kupno konia wyścigowego.

– Naprawdę? – W moim głosie zabrzmiało większe zdziwienie, niż powinno. – To znaczy, na pewno lubiłeś wyścigi. Ale wyobrażam sobie, że wyścigi rasowych koni to ekskluzywny sport, a dzisiaj widziałam cię przy bardzo... przyziemnej pracy.

Roześmiał się. Ten głęboki ciepły dźwięk przegnał chłód, jaki odczuwałam.

– Droga do zwycięstw nie jest usłana różami. Ale mój przyjaciel sprzedał mi tego konia w atrakcyjnej cenie. I zacząłem wygrywać. Zarobiłem na nim dość, żeby zainwestować w dwa kolejne. Obydwa przyniosły jeszcze

większe zyski. – Damien ściszył głos. – Nie domyśliłem się od razu, że Ted próbuje mi pomóc zarobić pieniądze na wpłacenie zaliczki za tę posiadłość.

– Był bardzo wspaniałomyślny. – Pomyślałam o swojej wygranej w reality show. Też bardzo chciałam dobrze ją zainwestować. – A więc go spłaciłeś?

Ze stajni dobiegło ciche rżenie, wiatr przywiał zapach siana.

– Zdiagnozowano u niego raka. Chciał spędzić resztę życia w Kostaryce, ale miał zobowiązania wobec innych właścicieli, ponieważ trzymał tu ich konie. Zależało mu na szybkiej sprzedaży, a jednocześnie chciał, żeby farma poszła w ręce kogoś odpowiedzialnego, kto spełni jego marzenie i utworzy tu schronisko dla starych koni i ośrodek treningowy dla tych, które nie sprawdziły się na torze. Koniom, które od razu nie zwyciężają, na ogół nie daje się szansy udowodnienia swojej wartości. A przecież są inne opcje, choćby zawody w ujeżdżaniu, pokazy, wreszcie rekreacja. Te konie potrzebują innego treningu. Tym się tu właśnie zajmujemy.

– Wspaniała inicjatywa. – Zauważyłam już wcześniej w oddali sprzęt budowlany oraz nowe stajnie. Nie spodziewałam się, że te inwestycje będą służyć tak humanitarnym celom.

– Ta farma stworzyła mi nową szansę. Myślę, że dlatego podobał mi się pomysł dania jej również koniom.

– Wzruszył ramionami. – A poza tym kupiłem ją okazji. Ale kiedy próbowałem zapłacić Tedowi więcej, skończyło się na tym, że kupił projekt architektoniczny budynków, które planowałem tu postawić.

– Czyli jeszcze ci dołożył.

– Tak. Zresztą na szczęście czuje się już dobrze. I stale domaga się nowych informacji. Tęskni za tą farmą.

Domyślałam się, że Damien nie kupił tej farmy tylko z powodu miłości

do koni. Chciał także pomóc przyjacielowi. To wymownie świadczyło, jakim jest człowiekiem.

– Pracując tu jako nastolatek, na pewno sporo dowiedziałeś się o tym biznesie. W boksie porodowym byłeś bardzo opanowany.

– Po wyjeździe Teda wydałem fortunę, żeby podczas kilku porodów mieć przy boku weterynarza, ale teraz już wiem, na co zwracać uwagę. Jeśli wszystko idzie gładko, nie potrzebuję jego pomocy. – Zerknął na mnie z ukosa. – Nie zimno ci?

– W porządku. – Przeszywały mnie dreszcze, ale podciągnęłam wyżej kolana, nie chcąc kończyć rozmowy. Alternatywą była jazda do hotelu. Nie byłam teraz w stanie myśleć ani o zepsutym SUV–ie, ani o swoim pokiereszowanym życiu.

Musiałam odpocząć od reporterów. Scotty nie wspomniał Damienowi, skąd się wzięło przezwisko Lisica z Nebraski. Nie tylko w sprytny sposób wygrałam konkurs, ale w przeszłości spotykałam się z mężczyzną, którego później poślubiła moja siostra. Tabloidy uczepliły się tej starej historii, a po mojej niespodziewanej wygranej jeszcze bardziej ją rozdmuchały.

Nie rozumieli, że Rick wykorzystał mnie, by wkreślić się do mojej rodziny i zbliżyć do mojej siostry, która zawsze uchodziła za „tę ładną”. Jego zdrada mnie zabolęła, choć zdawałam sobie sprawę, że miał zaburzoną psychikę. Wtedy oczywiście nie zdołałam przekonać o tym Niny. Sama musiała się sparzyć. Fakt, że próbował się ze mną skontaktować tak szybko po rozwodzie, nie wróżył nic dobrego. A tutaj mogłam pozostać anonimowa.

– Posłuchaj, Mirando, możesz tu przenocować.

– Damien wstał i wyciągnął do mnie rękę. – Zachowałeś się wspaniale, pomagając mi, choć nikt cię o to nie prosił.

Przez moment wpatrywałam się w jego rękę. Wydawało mi się, że

nawet to niewinne dotknięcie zrobi na mnie wrażenie.

– Nie ma sprawy. – Ostrożnie położyłam palce na jego dłoni, czekając na spodziewaną przyjemność.

– Mam wobec ciebie dług wdzięczności. – Gdy już stanęłam na nogi, delikatnie ścisnął moją rękę, a potem puścił palce. – Mam tu pokoje dla gości. Możesz zostać.

– To naprawdę by mnie urządziło. – Nie miałam zamiaru udawać, że sama dam sobie radę. Nadmiar pewności siebie prowadzi do klęski. Nie mogłam sobie na to pozwolić.

Musiałam nawiązać z Damienem dobre relacje ze względu na herbaciarnię. Chciałam tu zostać, znaleźć się w innym świecie. Może mogłabym czerpać nowe pomysły dla Shaelynn? Pewnie nie będę w stanie go zdobyć, ale moja fikcyjna bohaterka to co innego...

Odnosiłam wrażenie, że stworzyłam Damiena Frasera w wyobraźni i oto nagle pojawił się w moim prawdziwym życiu, budząc uśpione zmysły i poruszając w sercu jakąś czułą nutę. Przywiodło mnie tu przeznaczenie. Na pewno.

Oczywiście, niezależnie od tego, co czułam do Damiena, nie zamierzałam działać pochopnie. W żadnym razie moje relacje z mężczyznami nie mogły mieć wpływu na być może najważniejszą decyzję w moim życiu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nazajutrz rano jeszcze w półśnie Damien utkwił wzrok w oknie budynku, w którym wczoraj wieczorem umieścił Mirandę Cortland. Zostawił ją w jednym z najlepszych pokoi, znajdującym się na drugim piętrze nad biurami. Wiele gabinetów było jeszcze pustych, choć zatrudniał już oddzielnych menedżerów do ogierów, klaczy i źrebaków, oraz kilku urzędników administracyjnych oraz kierowcę. Z czasem będzie potrzebował więcej trenerów, objeżdżaczy oraz dyrektora sprzedaży. Oczywiście, o ile wcześniej nie zbankrutuje.

Odwrócił wzrok od okna i wstał z łóżka, przysięgając sobie, że nie dopuści, by kobieta odrywała go od pracy. Nie zawiedzie Teda Howarda. Zbyt wiele mu zawdzięczał.

Pracując na farmie, nabrał cierpliwości i dystansu do wielu spraw. Potrafił przeciwstawić się ojcu, jednocześnie nie zrywając z nim stosunków. Nie miał zamiaru zawieść teraz swego mentora i przyjaciela. Nie sprzeda budynku po starym sklepie Mirandzie, choćby i miał na to ochotę, bo nie leży to w interesie farmy. Chociaż, trzeba przyznać, wczoraj przy pracy w stajni podziwiał tę dziewczynę.

Prysznic, potem kawa i wyszedł na kolejny mglisty zimowy poranek północnej Kalifornii – wdychając pierwotne zapachy ziemi, która ocaliła go, gdy przybył tu przed laty. Pobliskie pastwiska okalały drzewa oliwne, których zielono–czerwone owoce otulała ciężka kołderka rosy.

Z drugim kubkiem kawy skierował się do stajni, by rzucić okiem na Tallulah Nine i jej źrebaka. Zdumiał się, słysząc kobiecy głos nucący jakąś piosenkę.

– Bekkah?

Śpiew ustał.

– Damien? – Ciemna głowa wyłoniła się z boksu porodowego. – Dzień dobry.

– Miranda? Czy mi się wydaje, że wczoraj wieczorem, gdy szłaś do łóżka, byłaś blondynką?

Od razu zrobiło mu się gorąco, ponieważ zestawienie słów „Miranda” i „łóżko” zabrzmiało cholernie kusząco. Podobała mu się w tym ubraniu – w płóciennym fartuchu z logo Fraser Farm, tak samo jak podobała mu się wczoraj w koronce i kolczyku w pępku. Odsunął jednak od siebie te wizje, przeszedł obok niej i pogłaskał klacz po nosie.

Miranda odstawiła widły, którymi rozrzuciła siano. Stajnia była nieskazitelnie czysta; woń świeżego siana tłumiła zapach koni.

– Po tym, jak wczoraj Scotty mnie rozpoznał, uznałam, że muszę szybko dokonać metamorfozy. – Postawiła zniszczony drewniany stołek w kącie stajni. – A tak przy okazji, zastępuję Bekkah, żeby mogła zjeść śniadanie.

Niemal udało mu się zapomnieć, że Miranda była aktorką, dopóki sama o tym nie wspomniała.

Skinął głową, wdzięczny za przypomnienie, by trzymać się od niej z daleka.

– Bekkah wysłała mi w nocy kilka esemesów. Żrebak regularnie ssał.

– Wygląda zdrowo, prawda? – Miranda przyłożyła rękę do boku oseska, który, podobnie jak matka, spokojnie przyjmował jej obecność.

– Dziękuję, że przy nich siedziałaś. – Lubił kobiety, które nie bały się pobrudzić sobie rąk. Całkowicie różniła się pod tym względem od znanych mu hollywoodzkich aktorek, pełnych pretensji, zapatrzonych w siebie i przeczulonych na punkcie wyglądu. Takich jak jego matka, którą



macierzyństwo zdecydowanie przerosło.

– Nie ma problemu. – Miranda potarta dłonie.

– W siodłami, tam, gdzie znalazłaś buty, są cieplejsze kurtki. – Wskazał duże gumowce, które dziś włożyła.

– Za chwilę. – Uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

– Napiałabym się kawy. – Wskazała na jego kubek termiczny.

Miał wrażenie, że chętnie wzięłaby go od niego i duszkiem pochłonęła zawartość.

– W domu jest cały dzbanek. – Widok Mirandy w jego kuchni był prawie tak samo sugestywny jak wyobrażenie jej sobie w swoim łóżku. Ale gdy się nie poruszyła, aby skorzystać z propozycji, wyciągnął ku niej kubek. – Albo...

– Dzięki. – Dłońmi objęła kubek i przybliżyła go do twarzy. – Prawie nie spałam, więc gdy poczułam kawę, zapragnęłam kofeiny.

Damien oparł się o ścianę i przyglądał się Mirandzie z zaciekawieniem, podczas gdy Tallulah karmiła oseska. Zauważył, że Miranda nie ma polakierowanych paznokci, ale na każdym z nich znajduje się nalepka przedstawiająca jakiś kwiat. Stokrotka na jednym kciuku, na drugim narcyz. Jakieś purpurowe płatki na palcach wskazujących. Łatwo je było zauważyć, gdy obejmowała kubek.

– Doskonała. – Wypiła trzy duże łyki, a potem utkwiała w Damienie podkrążone oczy. – No i co myślisz o tym kolorze?

– Hmm... – Akurat studiował jej oczy, więc to pytanie całkowicie go zaskoczyło. Odniósł niemiłe wrażenie, że czytała w jego myślach.

Uniosła kosmyk świeżo ufarbowanych włosów.

– Wyobrażałam sobie, że będą jaśniejsze, ale wyszły...

– Gniade. – Wyciągnął rękę, podniósł pukiel włosów pod światło i

dokładnie mu się przyjrzał. – Nie, kasztanowe.

Przewijając pasemko pomiędzy palcami, napawał się Jego jedwabistą miękkością. Pod tą zadziorną osobowością i ekstrawaganckim strojem Miranda wydawała się delikatna. Nawet krucha. Ale jej żywa mimika i ekspresyjny głos przyciągały uwagę w takim samym stopniu jak pstrokate ubrania.

– Kasztan wydaje się dość daleki od karmelowego, nie uważasz? – Spojrzała na niego badawczo, a on zorientował się, że nadal trzyma w palcach pukiel włosów.

Puścił go tak szybko, że opadł jej na twarz.

– Wygląda... seksownie. Kusząco. To znaczy ładnie.

– Odchrząknął. Do licha, powinien oczyścić myśli, zresetować dzisiejszy poranek, najchętniej wrócić do momentu, gdy się obudził i... – Zjesz śniadanie?

Do diabła, wygląda na wyczerpaną. Nie miał sumienia odprawić jej bez posiłku.

– Nie lubię jeść sama. – Puściła do niego oko znad kubka kawy, bardziej po przyjacielsku niż dla flirtu.

Czy również nie lubi sama spać? Pytanie rozległo się w jego głowie, zanim zdołał je odfiltrować.

Rozdrażniony niechcianą wizją nie ośmielił się zaproponować jej swojego towarzystwa.

– Już jadłem. – To było kłamstwo i niestety tak zabrzmiało. Miranda przebywała tu zaledwie dobę, a już zawładnęła jego wyobraźnią. Musiał raczej wzmocnić własny system obronny, niż naprawiać ogrodzenie na północnym pastwisku.

– W takim razie dziękuję. – Skoczyła na równe nogi i oddała mu kubek.

– Mam dużo spraw do załatwienia. Czy mogę zostać jeszcze kilka godzin i skorzystać z internetu? Muszę poszukać jakiegoś miejsca na herbaciarnię.

Poczucie winy mocno mu ciążyło.

– Oczywiście. – Przyglądał się brzegowi kubka w miejscu, w którym piła Miranda. Ogarnęło go przemożne pragnienie dotknięcia go ustami. – Zostań, jak długo potrzebujesz.

– Dzięki. – Słyszając w jej głosie wdzięczność, poczuł się jeszcze bardziej niezręcznie. – Włożę jednak tę cieplejszą kurtkę.

Zrobiła gest w kierunku siodlarni. Przez chwilę wdychał jej ledwie uchwytny czysty zapach oraz cytrynową woń szamponu, wyobrażając sobie, że jej dotyka, pieści...

– W porządku?

Cichy głos mącił mu zmysły, przyciągał. Patrzył w te jasne oczy, które teraz pociemniały; na gładkiej szyi widać było tętnienie pulsu. Nie pragnął niczego więcej oprócz...

– Damien? – Wskazała palcem siodlarnię. – Mogę?

Poniewczasie zdał sobie sprawę, że stoi jak słup soli i blokuje przejście. Czyżby postradał rozum?

– Przepraszam. – Odsunął się, by ją przepuścić, ale nie mógł od niej oderwać wzroku i patrzył, jak z determinacją idzie, trochę powłócząc nogami w ciężkich butach.

– Damien? – zawołała po chwili gdzieś z głębi stajni. Jej dźwięczny głos odbijał się echem od wysokich krokwi.

Odetchnął głęboko, wciągając w nozdrza zapach siana.

– Tak?

Stała na końcu stajni przy otwartych drzwiach, przez które wlewało się światło słoneczne.

– Chyba masz gości. – Wskazała na podjazd.

Ruszył do wyjścia, po drodze wysyłając Scotty'emu esemesa, by go zastąpił.

– Kto to może być? – Zmrużył oczy przed słońcem. Ludzie nie wpadali tutaj, ot tak. A już na pewno nie po to, by się z nim zobaczyć. – Pewnie chcą obejrzyć konie.

– Damien! – rozległ się donośny męski głos. – Charlie Whiteman, pamiętasz? Pomyślałem, że skorzystamy z propozycji i obejrzymy twoją hodowlę.

Skojarzenie nazwiska z człowiekiem zajęło Damie– nowi chwilę. Poznał go kilka tygodni temu w barze brata, gdy wpadł, by pomóc Lucienowi przetransportować wyposażenie mikrobrowaru. Luke nalegał, by został na drinka, i właśnie wtedy poznał Charliego Whitemana, którego zainteresowała inwestycja w rasowe konie wyścigowe. Ale chyba sugerował, że wiosna byłaby najlepszą porą na wizytę? Do diabła!

Para, stojąca przed sportowym mercedesem, wyglądała jakby zeszła wprost ze stron „Town and Country” – on w marynarce koloru khaki i jasnoniebieskiej koszuli, jego jasnowłosa żona w długiej plisowanej spódnicy oraz skórzanych oficerkach. Facet wymyślił jakiś rodzaj oprogramowania i zanim skończył dwadzieścia lat, zbił fortunę.

– Miranda Cortland. – Miranda wyciągnęła rękę do kobiety.

– Violet Whiteman. Charlie szaleje na punkcie koni wyścigowych. Mam nadzieję, że nie przyjechaliśmy nie w porę?

Apartamenty dla gości nie były jeszcze gotowe, na miejscu brakowało usług cateringowych. Gdy Damien rozważał piętrzące się trudności, Miranda rozłożyła ramiona w zapraszającym geście, uśmiechając się szeroko.

– Będziecie zachwyceni. – Okręcając się w kółko, zaprezentowała

widok, która ją samą urzekł zaledwie wczoraj. – Ale może najpierw napijemy się herbaty?

Damien musiał przyznać, że dzięki niej niespodziewani goście poczuli się mile widziani. Gdy odwracała się na pięcie, posłała mu przelotne pytające spojrzenie. Skinął głową z aprobatą.

Tak oto Miranda znów okazała się niezastąpiona.

Damien zastanawiał się, jak jego niespodziewany gość odnajdzie kuchnię, nie wspominając o herbacie. Jedno wydawało się pewne: Miranda dziś stąd nie wyjedzie. A jeśli już rozgości się w jego kuchni, ile czasu upłynie, zanim poczuje się swobodniej w jego łóżku?

*Shaelynn ujęta mokrymi palcami jego silną rękę, zanurzając się głębiej w bąbelkującej wodzie, by przypadkiem nie dać darmowego pokazu. Byłoby to bezwstydną i nieodpowiednią prawdą?*

*– Mam na imię Damien...*

Później tego dnia w saloniku Damiena poprawiałam scenę z udziałem mojej heroiny. Cały dzień zabawiałam Violet Whiteman i przygotowywałam pokoje w częściowo ukończonym skrzydle dla gości. Ponieważ poprzedniej nocy zajęłam najlepszy apartament, musiałam przenieść swoje rzeczy i posprzątać.

Przy okazji stwierdziłam z niepokojem, że zginął mój pendrive, zwykle umieszczony w laptopie, bo przywykłam robić kopię tekstu zaraz po napisaniu. Pewnie wypadł, gdy przenosiłam rzeczy z SUV– a do pokoju gościnnego.

Czekałam na powrót Damiena, by przekazać mu najnowsze wieści o jego gościach. Scotty poinformował mnie, że szef pojechał z ogierem do innego hodowcy, jakąś godzinę drogi stąd. Mogłabym rozpakować się w innym pokoju gościnnym, jeśli Damien taki by posiadał, ale ponieważ reszta

pomieszczeń dla gości nie była skończona, przyszedłam tutaj.

Wędrując po ogromnym domu, w obniżeniu tarasu zauważyłam zewnętrzną wannę spa.

Natychmiast przyszła mi na myśl scena z mojej książki i postanowiłam ją nieco rozbudować. Teraz, gdy miałam przez oczami swojego bohatera, słowa przychodziły mi łatwiej. Zaczęłam bowiem utożsamiać Damiena z właścicielem domku w lesie, do którego dotarła Shaelynn. Mężczyzna, który jednym dotknięciem rozbudził jej zmysły, stał się dla mnie teraz bardzo realny. I kuszący...

*Powinna go puścić, zanim sytuacja stanie się niezręczna. Ale wbrew wszelkim konwenansom pociągnęła jego rękę do wody i położyła sobie na nagiej piersi. Na ulotną chwilę rozszerzył oczy, a potem znów je zmrużył. Sutki jej stwardniały, gdy pochylił głowę, aby chwycić różowy koniuszek między wargi...*

– Mirando? – Charakterystyczny męski głos dobiegł z holu. Wyprostowałam się jak struna, przy okazji strącając laptop, który wylądował na dywanie przed kanapką.

– Tu jestem! – zawołałam z dziwnym poczuciem winy i zażenowaniem. Serce mi waliło jak szalone.

Wstałam, podniosłam laptop i go zamknęłam.

– Cześć! – Wyglądał fantastycznie w spranych džinsach i czarnej bluzie z długimi rękawami. – Przepraszam, że zostawiłem cię samą na cały dzień.

Gdy wszedł głębiej do pokoju, zauważyłam, że zdjął buty. Widok mężczyzny w skarpetkach ma w sobie coś bardzo intymnego.

– Musiałem zawieźć ogiera na pobliską farmę. Zazwyczaj zamawiam transport, ale to było tak blisko...

Z westchnieniem opadł na kanapkę, którą przed chwilą zwolniłam. Nie

dokończył zdania, zamiast tego zaprosił mnie gestem, bym usiadła obok niego.

Moją wyobraźnię bombardował widok jego ust wokół mojego... to znaczy Shaelynn... sutka. Rozpustna wizja, i jakże pociągająca! Nie miałam doświadczenia w tych sprawach. Po tym, jak Rick wydrwił moje dziewicze starania w łóżku, czułam się nieatrakcyjna i unikałam intymności. Naprawdę.

Ale zawsze można marzyć, czyż nie?

– Zjesz coś? – spytał, na szczęście nie znając moich myśli. – Niedaleko jest grecka restauracja, która może nam coś przygotować.

Był taki troskliwy. Czy to dziwne, że mi się spodobał? Usiadłam na kanapce, przyciskając komputer do piersi, tak jakby Damien, pomimo że laptop był wyłączony, mógł zobaczyć ekran.

– W lodówce są resztki gyros, jeśli masz ochotę. Znalazłam wizytówkę w twojej książce telefonicznej, gdy próbowałam wymyślić, co podam Whitemanom.

– Jasny gwint! Zapomniałem, że muszą zjeść kolację. – Wyprostował się, jakby teraz, o dziewiątej, miał zamiar naprawić ten błąd.

– Zamówiłam kolację na twoje konto. Mam nadzieję, że to w porządku?

– Jesteś niewiarygodna!

Spojrzał na mnie przeciągle i pod wpływem tego spojrzenia zrobiło mi się gorąco. Czy dlatego, że widziałam go oczami Shaelynn? Tak czy owak, serce waliło mi jak młotem i traciłam oddech. Byłam zdezorientowana.

Takie rzeczy mi się nie przytrafiały. Przez lata uważałam, że incydent z Rickiem na dobre zabił moje libido. Ale mogłabym przysiąc na wszystkie świętości, że teraz było z nim wszystko w porządku. Musiałam wrócić do rzeczywistości i przypomnieć sobie, dlaczego tu jestem.

– Gdybyś sprzedał mi ten domek, byłabym pod ręką – napomknęłam. –

Mogłabym przygotować śniadanie czy lunch w herbaciarni.

– Dlatego nadal tu jesteś?

To podziałało na mnie jak zimny prysznic.

– W pewnym sensie... – Wzruszyłam ramionami. Czy myślał, że czyszczenie stajni i sianie łóżek to moje powołanie? To znaczy, jestem uczynną osobą, a on bardzo mi się podobał. Ale nie znalazłam się tu przypadkowo. – Poza tym nie opracowałam planu B i nie mam gdzie pojechać.

– I dlatego mi pomogłaś? – Zmarszczył brwi.

– W nadziei, że sprzedam ci domek?

– Damien, to idealne miejsce na mój lokal. I naprawdę mi się tu podoba. – Przed zachodem słońca wyrzałam przez ogromne okna w salonie i zachwyił mnie widok drzew oliwnych oraz pastwisk. Było tu sielsko i spokojnie, a tego najbardziej potrzebowałam. – Tu jest pięknie.

– Myślałem, że może... – Gdy sięgnął po laptop, wzdrygnęłam się. – Mogę cię od tego uwolnić? Wyglądasz, jakbyś szykowała się do ucieczki.

– Och! – Rozluźniłam uścisk i upewniwszy się, że laptop jest wyłączony, położyłam go na pufie, który służył mi za stolik przy pisaniu. Pod wpływem spojrzenia Damiena zaczerwieniłam się. – Co chciałeś powiedzieć?

Opierając się łokciami o kolana, splótł palce.

– Myślałem, że znalazłaś się tutaj po to, żeby nawiązać kontakt z moim ojcem.

– Słucham? – Czyżbym się przesłyszała?

– Moim ojcem jest Thomas Fraser.

– Coś ty? – Zamrugałam oczami. Thomas Fraser był potęgą w Hollywood, prawdziwą legendą kina. – Chyba mnie nabierasz?

– Niestety, nie.



– Nigdy bym nie pomyślała, że wywodzisz się z Hollywood. – Nie mogłam sobie wyobrazić tego poważnego wrażliwego człowieka w pustym świecie, w jakim obracałam się przez sześć lat.

– Nienawidziłem tamtego życia – powiedział spokojnie. – Ale nadal napastują mnie ludzie szukający sposobu, żeby dostarczyć mojemu ojcu scenariusz albo...

– Och, mój Boże! – Nie do wiary! – Myślisz, że przyjechałam tu po to, żeby załatwić sobie przesłuchanie? Dostać rekomendację jako aktorka? Wzięłam udział w jednym reality show i to była katastrofa! – Skoczyłam na równe nogi, urażona.

Damien również wstał. Zrobił krok w moją stronę.

– Kiedy wczoraj zobaczyłem, jak się bierzesz za widły, pomyślałem, że chyba się pomyliłem. – Uśmiechnął się krzywo, dzięki czemu mogłam zobaczyć cudowny dołeczek w jego policzku.

Puls walił mi jak u nastolatki. Co takiego było w tym dołeczku?

– Przeżyłam niezwykły wieczór – przyznałam.

– Nawet nie zastanawiałam się, co robię. Chciałam pomóc.

Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, że będzie mi brakować stajni i farmy. Gdy mieszkałam w rodzinnym domu, uważałam ten świat za oczywistość równie męczącą jak moja nadmiernie krytyczna rodzina. Pobyt tutaj wprowadził mnie w nostalgiczny nastrój za przeszłością. Oczywiście, wtedy nie miałam wyboru, musiałam uciekać. Ta historia z Rickiem, a zaraz potem zdrada siostry były dla mnie ogromnym ciosem.

– Domyśliłem się – odparł Damien, a mnie zajęło chwilę przypomnienie sobie, o czym rozmawiamy,

– Naprawdę to doceniam. Ale kiedy tutaj wszedłem, odniosłem wrażenie, że chcesz ukryć coś, nad czym akurat pracowałaś.

Zakręciło mi się w głowie. Ogarnęło mnie zażenowanie, gdy przypomniałam sobie, co właśnie pisałam.

Damien zacisnął usta w cienką linię.

– Czy to scenariusz? Filmu, który chcesz zaproponować mojemu ojcu?

– Nie! – zaprzeczyłam z ożywieniem, a mój głos zabrzmiał dramatycznie. – To coś... prywatnego.

Obrzucił wzrokiem komputer. Byłam zbyt zaskoczona i spłoszona, by wyznać prawdę.

– Okej – powiedział. – To nie moja sprawa.

Widziałam, że szanse na kupno upragnionego domu ulatniają się jak dym. Z nerwów ścisnęło mnie w żołądku. Ale nie mogłam się zmusić do wyjaśnienia mu, co naprawdę piszę. Może gdybym była zrównoważoną, normalną kobietą, nie miałabym problemu z wyznaniem, że pracuję nad powieścią erotyczną. Albo raczej nad czymś, co będzie taką powieścią, gdy już pokonam kilka zahamowań. Miałam problemy z seksem i romansami. Ta książka miała być swego rodzaju remedium na tę przypadłość.

– Muszę wziąć prysznic – oznajmił nagle chłodnym tonem. – Na górze jest pokój gościnny, jeśli chcesz zostać...

– To jest pikantna powieść.

Przez chwilę patrzył na mnie, jakby się przesłyszał.

– Słucham?

– Hmm... powieść erotyczna. – Mówiłam jak gimnazjalistka przyłapana na rysowaniu sprośnych aktów.

– Piszę powieść erotyczną. – Tym razem w moim głosie zmieszała się arogancja z frustracją. – Na pewno nie jest to scenariusz przeznaczony dla twojego ojca. A więc... dobranoc. – Chwyciłam laptop i uciekłam.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Pod zimnym prysznicem Damien starał się ostudzić rozpaloną krew. Ale gdy niemal już stracił czucie w palcach u stóp i zakręcił kurki, musiał przyznać, że seksualne zauroczenie Mirandą nie minęło. Wycierając się, zastanawiał nad następnym ruchem. Uwierzył, że Miranda nie chce go wykorzystać, by dotrzeć do ojca. Nawet światowej klasy aktorka nie zagrałaby tak wiarygodnie zakłopotania, które malowało się na jej twarzy, gdy wyznała, co naprawdę pisze.

Można by sądzić, że kobieta, która dla zabawy tworzy takie dzieła, posiada naturalną odwagę i nie popada w zażenowanie. Ale z Mirandą było inaczej.

Ubrał się i otworzył drzwi do holu prowadzącego do kuchni. Umierał z głodu. Droga była wolna; Miranda zapewne zamknęła się w pokoju, który wybrała sobie na noc. Wystraszył ją niechcący. A przecież nie zamierzał wściubiać nosa w jej prywatne sprawy.

Ale do diabła! Nie mógł przestać myśleć, że pisała romans erotyczny w jego saloniku, zwinięta w kłębek na fotelu. Czuł się trochę tak, jakby ktoś uprawiał seks pod jego dachem, a jego nie zapraszał do zabawy.

Bez sensu. Naprawdę plątało mu się w głowie.

Wymiótł już połowę lodówki, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Czyżby coś działo się w stajni?

Pobiegł otworzyć. Na progu stała Violet Whiteman ubrana w długi sweter narzucony na coś przypominającego piżamę. Na nogach miała kapcie. Jej oczy błyszczały.

– Jest Miranda? – Zaglądała mu przez ramię do środka. – Wiem, że jest

późno i naprawdę przykro mi, że cię niepokoję, ale zorientowałam się dopiero przed chwilą, gdy otworzyłam internet. – Pokręciła głową, jej włosy zafalowały. – Przez cały dzień się zastanawiałam, skąd ją znam. Nie poznałam jej w tej nowej fryzurze.

Damien cały się spiął. Dokładnie tego się obawiał. Nie chciał jakichkolwiek powiązań Fraser Farm z Hollywood. To miała być szanowana hodowla koni, a nie jakaś przystań dla gwiazdek filmowych.

– Śpi – wyjaśnił niechętnie. – Ale powiem jej, że wpadłaś.

– Aha. – Zrobiła zawiedzioną minę. Opuściła ramiona, którymi się obejmowała. Na jej nadgarstku wisiał na pasku mały aparat fotograficzny. – Mam nadzieję, że jutro ją zobaczę. – Wyglądała na niepokojoną.

– Mieszka tutaj, prawda?

Właściwie nie. Jednak gdy pomyślał o Mirandzie leżącej w łóżku w jego domu i zajętej wymyślaniem erotycznych scenariuszy, ogarnęły go śmiesznie uczucia opiekuńcze. Zamierzał uszanować jej prywatność.

– Będzie tu jutro – oznajmił. Miał taką nadzieję.

Był jej winien przeprosiny. Zasługiwała na zdecydowanie gorętsze podziękowania za pomoc, jakiej mu udzieliła przez te dwa dni.

Violet Whiteman nadał stała niezdecydowana.

– Uważam, że była wspaniała w „Przebojowej dziewczynie” – wyznała. – Wiem, że wielu ludziom nie podobało się, jak zdobywała przyjaźń wszystkich, a potem usunęła się w cień, gdy inni zwracali się przeciwko sobie, ale to głupie myślenie.

Violet paplała bez umiaru. Normalnie znalazłby sposób, by uprzejmie się jej pozbyć. Ale, chcąc nie chcąc, był coraz bardziej zaintrygowany kobietą, która wczoraj wpadła jak bomba do jego życia.

Miranda była wulkanem sprzeczności: uciekającą aktoreczką, przyszłą

właścicielką herbaciarni, zręcznym parobkiem w stajni. Wreszcie – autorką romansów erotycznych.

– A więc co o niej myślisz? – spytał.

– Miła dziewczyna. Dla mnie zdecydowanie numer jeden wśród pozostałych. – Zaśmiała się cicho, nieporadnie zaciskając rękę w pięść, jak kobieta nienawykła do tego gestu. Zniżyła głos i przysunęła się bliżej Damiena. – Ktoś, kto stara się grać fair z ludźmi... Mamy dość takich, którzy uważają nas za popychadła. To wspaniale, że Miranda wykorzystała swój naturalny urok, żeby wszystkich zaskoczyć i ostatecznie wygrać.

Gdzieś z głębi domu dobiegł uszu Damiena jakiś dźwięk. Ciche szuranie.

Nagle stracił zainteresowanie rozmową z Violet.

– Powiem Mirandzie – zapewnił swojego gościa, cofając się o krok. – Na razie dobranoc.

Stał przez chwilę bez ruchu, nasłuchując.

Na schodach usłyszał ciche kroki. Nagle zerwał się i pognął na korytarz. Znalazł się u podnóża schodów akurat na czas, aby zobaczyć nagie stopy Mirandy na podeście piętra. Stała odwrócona do niego plecami, owinięta kocem, cienkie turkusowe spodnie od piżamy okrywały jej nogi.

Odwróciła się. Ciemne włosy, spięte do tyłu, były na tyle krótkie, że połowa z nich opadała jej na oczy. Pod kocem miała kusy top i – tego był pewien – nic poza tym. Spodnie opadały jej na biodra, dojrzał pasek skóry pomiędzy nimi a koszulką.

W słabym świetle kinkietu w holu mrugał do niego okiem wąż w jej pępku.

Miranda uniosła głowę.

– Chciałam się upewnić, że nie chodzi o Stretcha.

– O kogo?

– Stretcha. Tak nazwałam źrebię Tallulah. – Owinęła się mocniej niebieskim kocem, zakrywając goły brzuch. – Kiedy usłyszałam dzwonek, pomyślałam najpierw o nim.

– Ja też. – Jakie to dziwne, że ich życie oraz myśli tak szybko się zsynchronizowały. Kilka dni temu nie mógłby wyobrazić sobie takiej zgodności z jakąkolwiek ko- a już zwłaszcza z uciekinierką z Hollywood, która wpadła do jego życia z siłą huraganu. – Violet przyszła do ciebie. Miała aparat.

– Bardzo nie lubię niepozowanych zdjęć. – Z ponurym uśmiechem pokręciła głową. – Szczególnie po tym, jak mnie traktowano w show.

Zbliżył się do niej i usiadł na stopniu poniżej. Stłumione światło oraz ograniczona przestrzeń schodów stwarzały intymną atmosferę.

– Czy to był jakiś rodzaj współzawodnictwa? – Do wczoraj nawet nie słyszał o „Przebojowej dziewczynie”.

– To szereg grupowych i indywidualnych konkursów. Do programu zaprasza się kilka pewnych siebie celebrytek, znanych z innych programów typu reality, oraz kilka „zwykłych kobiet”, takich jak ja, żeby walczyły o wielką nagrodę. Widownia bawi się, obserwując, jak taplamy się w błocie albo wpadamy w histerię, wspinając się po linie.

– I ty jakimś cudem wygrałaś te zawody? – Damien patrzył na nią z dołu, zaskoczony odkryciem, jak blisko jej udo znajdowało się od jego policzka.

Pochyliła się i oparła na łokciach; zapach jej mydła albo szamponu drażnił mu nozdrza.

– Trzeba zawierać sojusze i prowadzić swego rodzaju rozgrywkę strategiczną. – Wzruszyła ramionami, zrzucając przy okazji koc. Zsunął jej

się z pleców i opadł na stopień obok niej. – Ale ja nie jestem w tym dobra, a więc skoncentrowałam się na wygrywaniu konkurencji oraz byciu sobą. Uważam, że niektórzy krytycy uznali to za podstępą strategię. Gdy inne kobiety zaczęły spiskować przeciwko sobie, jakoś o mnie zapomniano. No i w końcu, jak to czasem bywa, „sierotka Marysia” wygrała. Sądzę, że hollywoodzka publiczność woli zawodniczki, które otwarcie planują intrygi i dzielą się myślami z widzami. Ja nie zwierzałam się przed kamerą, a więc teraz, ponieważ wygrałam, jestem czasem postrzegana jako wredna intrygantka.

Widok jej nagich ramion w skąpym podkoszulku, wdzięcznej linii rąk oraz szyi stanowił dla niego smakowitą wizualną ucztę. Chciał zobaczyć więcej. Dotknąć, posmakować ją w całości. Z uczuciem narastającego podniecenia usiadł na stopniu obok niej, podniósł niebieski kaszmirowy koc i niemal bezwiednie owinął go wokół jej ramion. Ich oczy na moment się spotkały.

Zdał sobie sprawę z poufałości swojego gestu.

Puścił koc i cofnął się odrobinę, choć niewiele to zmieniło. Puls mu przyspieszył, ciało było niezwykle świadome jej bliskości. Co, u diabła, wyprawia?

– Wygląda na to, że zostałam ukarana za sukces.

– Gdy na sekundę przymknął powieki, nadal miał w pamięci jej jasnyniebieskie oczy. I pełne miękkie wargi.

Prześladowała go myśl, że Miranda pisze pikantną książkę. Czy takie chwile jak ta stanowiły pożywkę dla Jej wyobraźni? Na pewno jej powieść zawiera bardziej gorące momenty.

– Producenci przez cały czas mierzyli słupek oglądalności. A ponieważ przypięto mi łątkę „lisicy”, moja historia się dobrze sprzedawała. – Oparła

głowę o tralki balustrady. – Nie miałam z tym specjalnego problemu, bo podpisałam odpowiednią umowę, ale nigdy nie wyobrażałam sobie, że show w telewizji będzie miał aż taki oddźwięk.

Przyglądał się, jak skubie skraj koca, który okrywał jej ramię. O Boże, chciałby zdjąć z niej ubranie i sprawdzić, co jest pod spodem.

Ale skupił się na jej słowach, ignorując požądanie. Zauważył z podziwem, że Miranda lepiej nad sobą panuje.

– A więc uważasz, że tu będziesz bardziej anonimowa. – Sonoma to nie jakaś izolowana kraina na bezludziu, ale na pewno było tu spokojniej niż w Los Angeles.

– Napisałaś już coś przedtem?

– Nie. To moja pierwsza próba literacka.

Chciał dowiedzieć się więcej o tej powieści, ale Miranda nie była skłonna do wynurzeń. Nie bardzo wiedział, jak przełamać jej powściągliwość. Czuł, że jest spięta.

Czy ją zdenerwował? Nie należał do najbardziej elokwentnych facetów, ale też nigdy nie bał się żadnej kobiety. Na szczęście zachował jeszcze tyle przytomności umysłu, by podtrzymywać konwersację, zadając właściwe pytanie.

– Czy naprawdę uważasz, że możesz być szczęśliwa, prowadząc tu herbaciarnię?

Czyżby jednak rozważał sprzedaż?

Oblizала usta, zastanawiając się nad odpowiedzią. Rzucenie mu się na szyję z głośnym okrzykiem radości byłoby idiotyczne, ale aż mnie korciło. Zwłaszcza że wyczułam – no, żywiłam nadzieję – że jego też. A może tylko mi się zdawało?

Nie miałam dużego doświadczenia z facetami. W każdym razie – z



miłymi, porządnymi facetami. Za to sporo wiedziałam o nieudacznikach i brutalach.

Niezależnie od intencji Damiena byłam mu wdzięczna za to pytanie, ponieważ podtrzymywało rozmowę.

Nie chciałam iść do łóżka z natłokiem myśli o tym intrygującym facecie.

– Bardzo chciałabym tu mieszkać – zapewniłam go.

– Hollywood jest zabawne przez jakiś czas, zwłaszcza gdy ma się osiemnaście lat i przybywa się ze środkowego zachodu. Ale dorastałam na wsi i tutaj czuję się bardziej jak w domu. Tylko że... nie mam dobrych układów z rodziną. Ani mi się śni tam wracać.

To była prawda. Rodzice zawsze faworyzowali moją starszą siostrę. Ale co ważniejsze, Rick się do mnie zalecał i wykorzystywał mnie nawet, gdy już się zaręczył z Niną. Kilka lat temu terapeuta pomógł mi uzmysłowić sobie, jak ten facet mną manipulował, jak wykorzystał moją młodość oraz brak pewności siebie i kompleksy. Mimo wszystko żyłam w wielkim poczuciu winy z powodu tego, co się wydarzyło pomiędzy nami.

To w pewnej mierze wyjaśniało mój nieufny stosunek do mężczyzn. Oczywiście, świadomość tego nie rozwiązywała problemu. Ale moja książka – opowieść o Shaelynn – już zaczynała mi pomagać. Coraz więcej myślałam o seksie. Spotkanie z Damienem zdecydowanie przyspieszyło ozdrowieńczy proces.

– To nas łączy. Ja również mam nie najlepsze stosunki z rodziną.

Patrzyliśmy na duży salon, gdzie w kominku palił się Ogień. Zauważyłam, że Damien zacisnął zęby.

– Przypominam sobie, że w jakimś magazynie czytałam o twojej rodzinie.

Wszyscy trzej synowie Thomasa Frasera nie byli żonaci, choć uchodzili za przystojnych i dobrze sytuowanych. Dwaj z nich z powodu nieporozumień z ojcem wyjechali z miasta. Trzeci pozostał w przemyśle filmowym, ale i on do niedawna miał z ojcem na pieńku.

– Twój najstarszy brat będzie wkrótce kręcił film z twoim ojcem, o ile się nie mylę.

– Nieczęsto bywam w Malibu. – W głosie Damiena zabrzmiał ponury ton.

Instynktownie położyłam mu rękę na ramieniu w zwykłym przyjacielskim geście, który dawał pocieszenie i świadczył o zrozumieniu.

Ale teraz przeszył mnie dreszcz, jakbym doświadczyła wstrząsu. Było to przyjemne doznanie. Czułam pobudzenie wszystkich nerwów. Miałam wrażenie, jakby moja dłoń przywarła do magnesu. Spojrzałam na palce, spodziewając się zobaczyć magiczne iskry. To było takie cudowne. Takie nieuniknione.

Niepewnie rozpostarłam palce, aby zetknęły się z większą powierzchnią tego ciepłego męskiego ciała.

Gdy odwrócił się do mnie twarzą, pod moją dłonią poruszyło się jakieś ścięgno. Serce zabiło mi w piersi jeszcze żywiej. Łączył nas taki magnetyzm jak bohaterów mojej książki.

Tylko że ja nie byłam Shaelynn...

Zazwyczaj dziesięć razy się wycofywałam, zanim pozwoliłam jakiemuś facetowi się pocałować, a wtedy on często tracił już zainteresowanie. Teraz nie czułam potrzeby ucieczki. Przeżywałam tę chwilę, jakbym była bohaterką swojej powieści.

Jednak nie znałam rozwoju scenariusza. Nie byłam przestraszona ani spięta, jak zwykle w towarzystwie mężczyzn, ale nie miałam pojęcia, co

powiedzieć, by mnie pocałował. A naprawdę pragnęłam tego pocałunku.

Jakby czytając w moich myślach, Damien położył rękę obok mnie i uniósł się o jeden stopień. Jego ciało zasłoniło blask kominka i widziałam już tylko jego.

– Chcę cię pocałować – usłyszałam i chyba przytaknęłam.

W każdym razie próbowałam, ale hipnotyzowało mnie jego spojrzenie. Odruchowo przeszło mi przez myśl, że spłonę od jego dotyku.

– Czy ja cię wprawiam w zdenerwowanie? – Musnął mnie dłonią pod podbródkiem oraz wzdłuż szczęki.

– Proszę, pocałuj mnie – wypaliłam prosto z mostu.

Gdy jego usta znalazły się na moich, buzująca we mnie energia nagle przygasła i skoncentrowałam się na subtelnym dotyku jego warg. Nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście: czułam jego ciepłe dłonie na swojej talii, palce błądzące po mojej skórze poniżej rąbka koszulki. Całując, trzymał mnie mocno, podczas gdy jego usta poruszały się na moich w rytm zwodniczego tańca. Na początku łagodnie, potem coraz gwałtowniej przesuwał językiem po moich wargach.

Potrafił całować. Bohater mojej powieści również, tle ja – bez tej dokładnej lekcji pogładowej – nie potrafiłabym tego opisać. Damien delektował się mną jak dojrzałym owocem – smakując mnie, lekko gryząc, liżąc. sprawił, że czułam się pożądana. Ścisnęłam palcami jego ramiona, chwytając miękką bawełnę koszulki. Wyczuwałam pod nią mocno napięte mięśnie i siłę, którą hamował ze względu na mnie. W jakiś sposób odbierałam tę delikatność jak specjalny dar.

Całując jego zarośnięte policzki, wdychałam cudowny zapach wody po goleniu. Pachniał fantastycznie. Miałam nadzieję, że nuta tego zapachu pozostanie na mojej skórze.

Wygięłam się ku niemu, pragnąc więcej. Nie poganiał mnie. Pozwolił mi odnaleźć własną drogę, nacieszyć się każdą pieśczęcią. Aż odzyskałam swobodę, a właściwie – odnalazłam w sobie namiętność.

Potrzebowałam go. Pragnęłam.

Zdyszany nierówny oddech wydobywał się nie tyle z jego ust, co z głębi ciała. Czułam go na piersiach. Pożądanie zalało mnie jak gorąca fala. Mocniej objęłam go za szyję i pogłębiłam pocałunek. Czułam, że Damien jest bardzo podniecony.

Na moment oderwał się od moich ust i patrzył na mnie pociemniałymi oczami, rozpalonymi wewnętrznym ogniem.

– Chodźmy na górę.

– Nie – zaprotestowałam szybko. A potem, widząc zmieszanie na jego twarzy, zmitygowałam się. – Nie o to chodzi, że chcę przestać. To znaczy ja tylko... boję się, że jeśli posuniemy się...

Nie byłam pewna, jak zakończyć zdanie, jednocześnie zbyt wiele nie ujawniając. A może już to zrobiłam?

– Wszystko dobrze? – Odsunął się odrobinę: Może starał się dać mi trochę miejsca na oddech albo czasu na zastanowienie? Poczułam jednak narastający we mnie chłód i poczucie niepewności.

„Nigdy nawet w połowie nie będziesz taką kobietą jak twoja siostra”. Te okrutne słowa rozbrzmiewały głośnym echem w mojej podświadomości.

– Doskonale – skłamałam.

Damien zaczął się odsuwać, ale go przytrzymałam. Gdybym mogła cofnąć czas! Chciałam cofnąć te ostatnie kilka minut.

– Poczekaj! – Starałam się wymyślić usprawiedliwienie. Nie chciałam go do siebie zrazić. Podobał mi się. Bardzo.

Później będę się głowiła, co oznacza ten pożar zmysłów, którego nie

doświadczyłam z żadnym innym mężczyzną.

Zastygł z dłońmi na moimi ciele, mimo to wkradł się pomiędzy nas jakiś dystans. Taki dystans, który pozostanie na zawsze, jeśli czegoś nie powiem.

– Pocałunek był fantastyczny. – Och, już tęskniłam za powtórką. – Chciałabym więcej... wszystkiego. Ale teraz jestem w trakcie rozwiązywania pewnych problemów osobistych...

Zesztywniał, prostując ramiona.

– Chodzi o... faceta?

– O Boże, nie! – Pokręciłam głową. – Wprost przeciwnie. Analizuję swoje negatywne uczucia do pewnego drania z mojej przeszłości.

Nieco się rozluźniłam. Damien zerknął na swoją rękę, leżącą trochę powyżej mojej talii, i zaczął delikatnie poruszać palcami.

– Czy to z jego powodu wyjechałaś z Los Angeles?

Przeszył mnie drobny przyjemny dreszcz.

– Raczej z jego powodu uciekłam z Nebraski. – O Boże, chyba robiłam z siebie ofiarę losu, która nie może uporać się z bagażem przeszłości. Musiałam to wyjaśnić. – Zerwał ze mną, żeby poślubić moją siostrę. To dodatkowo skomplikowało moje stosunki rodzinne. – Co prawda już przedtem nie układały się dobrze. Byłam nieplanowanym dzieckiem. – A teraz, pięć miesięcy temu, rozszedł się z Niną i... obawiam się, że będzie mnie szukał. Kilka tygodni temu zostawił mi wiadomość na poczcie głosowej, że planuje przyjazd na zachodnie wybrzeże. Że wkrótce się zobaczymy. Nie mogłam do tego dopuścić.

Damien zmarszczył brwi i zacisnął zęby.

– Czy on cię skrzywdził?

– Emocjonalnie tak. Fizycznie nie. – Westchnęłam, zdając sobie sprawę, że równie dobrze mogę mu powiedzieć prawdę. – Spotykaliśmy się,

gdy miałam siedemnaście lat i przeżywałam trudny okres dojrzewania. Byłam niepewna siebie i miałam mnóstwo kompleksów, ponieważ uchodziłam za czarną owcę i cierpiałam na nadwagę. W każdym razie przez jakiś czas naprawdę go lubiłam, był moim pierwszym mężczyzną.

Nie dodałam, że również ostatnim. Spojrzałam na Damiana z wdzięcznością, że nie odsuwa się ode mnie.

– Myślałam, że jestem zakochana.

– Ile on miał lat? – Nadal wykonywał delikatne kółka palcami na mojej ręce.

– Był ode mnie trzy lata starszy. – Nasunęłam kaszmirowy koc na ramiona. – W wieku Niny.

Damien skinął głową.

– I zerwał z tobą, żeby poślubić siostrę?

– Tak. – Nie chciałam mówić, jakim był łajdakiem, opowiadając mi z obrzydliwymi szczegółami, o ile lepsza jest moja siostra w łóżku. Teraz wiem, że to było chore, ale wtedy mu uwierzyłam.

Nina we wszystkim była ode mnie lepsza. Znakomita uczennica, ulubienica nauczycieli, zwyciężczyni regionalnego konkursu ujeżdżania. Można w nieskończoność ciągnąć tę listę.

– A po ślubie ten podstępny łajdak nadal napastował mnie na przyjęciach rodzinnych, gdy uważał, że nikt nie widzi.

– Co na to twoja siostra?

– Zarzuciła mi, że próbuję go uwieść i ostrzegła, żebym trzymała się z dala od jej męża. Po prostu opera mydlana.

– O Boże! – Kręcąc głową, lekko pocałował mnie w ramię przez koc, a moje serce zalała czułość.

Przez lata nikomu nie opowiadałam tej historii poza niedrogim

psychoanalitykiem, który pomagał mi uporać się z traumą. Miło było mieć po swojej stronie Damiena.

I choć nie chciałam, by ta noc zmieniła się w festiwal współczucia dla biednej Mirandy, uznałam, że Damien powinien jeszcze o czymś wiedzieć.

– A potem – podjęłam – gdy już występowałam w „Przebojowej dziewczynie”, jeden z reporterów pojechał w moje rodzinne strony, żeby popytać o mnie wśród ludzi.

– Mam nadzieję, że twoja rodzina nie wylewała swoich żalów przed kamerami?

– Nie. Ale bez trudu odnalazł przyjaciółkę mojej siostry, która nazwała mnie „lisicą”. Jej zdaniem próbowałam zniszczyć małżeństwo Niny, flirtując z jej mężem.

– Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek w życiu czuła się tak wściekła i zdradzona, gdy zobaczyłam ten reportaż.

– Ale na tym polega telewizyjny show. Dużo melodramatu, mało rzeczywistości.

– Ot, całe Hollywood. – Znów pokręcił głową.

– Powinnam pomyśleć, zanim zgodziłam się na udział w tym show. – Wzruszyłam ramionami. – Dałam się ponieść emocjom, że mogę zostać „przebojową” dziewczyną.

W gruncie rzeczy zachęciła mnie do tego Joelle. Wiedziała, jak ciężko pracowałam nad swoją kondycją fizyczną, odkąd przeprowadziłam się do Los Angeles. Wiele z tych konkurencji przyszło mi z łatwością, ponieważ byłam wysportowana. Dzięki wygranej w „Przebojowej dziewczynie” odzyskałam sporo pewności siebie. Ale to nie było wszystko. Musiałam pozbyć się seksualnych zahamowań.

– Zmiana życia wymaga nie lada odwagi. Wygląda na to, że z wieloma

sprawami musiałaś się uporać, startując w tym programie.

– Masz rację. Ale jest jeszcze coś do zrobienia... Dlatego zaczęłam pisać tę książkę.

Policzki mi pałały, gdy to powiedziałam, ale Damien zasługiwał na poznanie prawdy.

– Nie rozumiem. – Ze zdziwieniem ściągnął brwi.

– Co twoja przeszłość ma wspólnego z pisaniem powieści erotycznej?

– Opisuję w niej swoje pragnienia, żeby wyleczyć się z kompleksów i zapomnieć o swoich kiepskich doświadczeniach.

Uniósł brwi, a jego ręka na moim biodrze znieruchomiała. Milczał, ale zauważyłam, że oddycha szybciej. Napięcie między nami gwałtownie wzrosło.

– To właśnie dlatego ta książka jest dla mnie taka ważna. Pomaga mi zapomnieć o przeszłości.

Zaczerwieniłam się z podniecenia, a zarazem ze wstydu. Nie pozwoliłam jednak, aby zażenowanie wzięło górę, nadal dotykałam jego piersi, czułam bicie serca. Do diabła, wygrałam „Przebojową dziewczynę”. Mogę zrobić i to!

– Piszę o swoich pragnieniach seksualnych. A teraz zrozumiałam, że pragnę ciebie.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Damien zacisnął pięści. Niczego tak nie pragnął, jak zabrać Mirandę na górę. W piersi go ścisnęło, jakby nie mógł złapać oddechu, czuł coraz większe podniecenie.

Do diabła, nie mogła wyrazić się jaśniej.

Ale mimo, jak się zdawało, zielonego światła, nie mógł jej teraz mieć. Nie tak szybko. Coś mu mówiło, że to zły pomysł. Ona musi napisać tę książkę, a jego potrzebuje, ponieważ ktoś ją zranił.

Opanował zmysły.

– Wyobrażam sobie, co teraz o mnie myślisz – powiedziała cicho Miranda, usiłując oderwać z paznokcia purpurową nalepkę w kształcie kwiatka.

Zrozumiał, że musi zebrać się na odwagę, jeśli nie chce zaprzepaścić szansy na przyszłość.

– Szczerze? – Zacisnął zęby, nie tracąc nadziei na dobry obrót sprawy. – Mam wrażenie, jakbym mocował się z szalejącym pożarem, kiedy próbuję powstrzymać się przed zrobieniem tego, o czym marzę.

Wyglądała na zaskoczoną.

– Możesz to wyjaśnić?

Damien zbeształ się w myślach za swą dosadność.

– Cały płonę. – Wziął głęboki oddech i z trudem oderwał ręce od jej ciała. – Ale sądzę, że lepiej z tym poczekać. Potrzebujemy trochę czasu na zrozumienie sytuacji.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Rozumiem. – Zaczepiła palce o frędzle koca i wstała. – Może, jeśli

opiszę dalszy ciąg zdarzeń, to nam pomoże.

– Słucham? – Damien wiedział, że nie myśli jasno, odkąd chwilę temu usiadł obok niej na schodach.

Z drewna palącego się w kominku sypały się iskry. Nie był to jedyny ogień, który płonął.

– Pomoże mi napisanie... – pokazała palcem na siebie i jego – o tym, co się stanie między bohaterami mojej książki. To da mi czas do namysłu.

– Masz zamiar opisać, co się zdarzyło między nami, zanim cokolwiek się zdarzyło? – Gdyby tylko mogła zobaczyć film non stop kręcący się w jego umyśle, miałyby inspirujący kolorowy materiał poglądowy.

Nadal siedział na schodach. Obawiał się wstać i znów do niej zbliżyć. Mogłoby to skończyć się kolejnym pocałunkiem, którego nazbyt pragnął.

– Myślisz, że jestem stuknięta, prawda?

– Żartujesz? Nie mogę się wprost doczekać, aż przeczytam, co wymyśliłaś. – Pociągnął koniec koca, który zwisał wokół jej kolan, ale nie zamierzał jej dotykać.

Przestąpiła z nogi na nogę.

– Nie wiem, czy powinnam dać ci ją do czytania.

– Jeśli doświadczę tego w realu, będę jeszcze szczęśliwszy, Mirando.

– Aha. – Otuliła się ramionami, zaciskając tak mocno koc, że widział zarysy jej sylwetki. – W takim razie natychmiast zabieram się za pisanie. – W jej oczach zamigotały figlarne iskierki. – Im szybciej napiszę, tym szybciej to się stanie.

– Taka ma być kolej rzeczy? – Napawał się jej widokiem, szczęśliwej, podnieconej. Policzki miała zaróżowione i mimo skrepowania promieniowała pewnością siebie.

– To dla mnie nowość, ale tak. Myślę, że tak. – Wpatrywała się w niego

przez dobrą chwilę. – Nie pocałujesz mnie na dobranoc, żeby mnie zainspirować?

Czy naprawdę stara się go pograżyć?

– Mam nadzieję, że dostałaś już wystarczającą dawkę natchnienia. – Do diabła, chyba będzie musiał stać do świtu pod prysznicem. – Nie zapominaj, że nadal walczę z pożądaniem.

– Ach, prawda. – Skinęła głową. – Przepraszam.

– Odwróciła się na pięcie i ruszyła na górę. – Pospieszę się z pisaniem. A jeśli gdzieś znajdziesz pendrive'a, zawiadom mnie, okej? Miałam go w laptopie, kiedy wyjeżdżałam z L. A., a teraz nie mogę go znaleźć. Wolałabym, żeby nikt niepowołany nie czytał mojej powieści.

– Powiem ekipie sprzątającej, żeby się rozejrzeli.

– Dzięki. – Odeszła okutana w koc.

Gdy z cichym trzaskiem zamknęła za sobą drzwi do sypialni, długo jeszcze siedział na schodach i wpatrywał się w ogień. Nie miał pojęcia, jak przetrwa ten okres, zanim Miranda zdecyduje się z nim być. Już po tym jednym pocałunku stracił rozum. Musi się jednak opanować, choćby miało go to zabić. Nie jest taką kanalią jak ten jej ekschłopak.

Gdy o nim pomyślał, odzyskał rozsądek. Dowie się o facecie czegoś więcej. Nie dopuści, by ten łajdak zbliżył się do Mirandy.

Nie dostałam całusa na dobranoc, ale i tak miałam dużo do myślenia, gdy wślizgiwałam się tej nocy pod kołdrę.

Nazajutrz Damien wyjechał wcześniej rano, by obejrzeć klacz, którą chciał kupić, a więc widziałam go tylko przelotnie. Później jednak zdołaliśmy wymienić ukradkowe spojrzenia, gdy on zajęty był swoimi pracami, a ja przygotowywaniem posiłku – między innym pieczeniem domowego chleba dla Whitemanów, którzy pojechali zwiedzić winiarnię.

Violet zostawiła wiadomość, że chce się ze mną później zobaczyć, ale nie zamierzałam rozmawiać z nią na osobności przynajmniej do poniedziałku. Naprawdę nie miałam ochoty opowiadać o „Przebojowej dziewczynie”, a po jej wieczornej wizycie wiedziałam, że chce mi strzelić fotkę. Uff!

Upiekłam również małe quiche dla pracowników. Nie zaszkodzi, jeśli rozejdzie się wiadomość o moich umiejętnościach kulinarnych. O tak, doskonale zdawałam sobie sprawę, że przymilam się personelowi, by uzyskać wsparcie dla swoich planów.

Wreszcie zajęłam się pisaniem dalszego ciągu powieści. Wejście w fikcyjny świat było sposobem na bycie z Damienem jeszcze bez podejmowania zbytniego ryzyka. Wspomnienie pocałunku rozpałało mnie, mogłam myśleć tylko o jego rękach na moim ciele.

Szkoda, że najpierw musiałam go odstąpić seksownej i pewnej siebie Shaelynn. Ale cóż, zanim wykorzystam szansę, bezpieczniej jest zostawić z nim moją bohaterkę. Może być moim awatarem, nie? Wolałam na razie obserwować rozwój wypadków. Nawet jeśli to jest wścibstwo – albo tchórzostwo – trudno.

Gdy już nadałam w całym tekście imię mojemu bohaterowi, wróciłam do miejsca, gdzie skończyłam.

*... wyginając się pod jego dotykiem, Shaelynn jęknęła z rozkoszy. D. klęknął i pochylił się, by zawładnąć jej ustami. Potężne strumienie wody bijące z dysz zwielokrotniły jej pożądanie, skóra jej mrowiała od gorących dreszczy, a sutki stwardniały, gdy wyobraziła sobie, jak D. dołącza do niej w wodzie i umieszcza biodra między jej udami...*

Och, tak.

Bardzo miłe fantazje. Ale czy nie byłoby jeszcze lepiej, gdybym to ja znalazła się z nim w tej wannie?

Podparłam podbródek i wpatrując się w przestrzeń, fantazjowałam. Znów nie musiałam polegać wyłącznie na wyobraźni. Przypadkiem Damien miał na dole ogromną wannę...

Czy mogłabym wskoczyć do gorącego spa, by kreatywnie się zainspirować? Gorąca woda pomogłaby mi się zrelaksować. Takich luksusów, które były częścią świata Damiena, nigdy nie zaznałam. Kąpiel w jacuzzi byłaby niesamowitą przyjemnością.

Chwyciłam ręcznik oraz spinkę do włosów i wraz z laptopem zaniiosłam do spa. Zamierzałam napisać jak najwięcej, zanim Damien wróci. Oby tylko nie miał mi za złe, że wtargnęłam w jego życiową przestrzeń na dole.

Małe centrum spa znajdowało się na najniższym poziomie, gdzie dom był wbudowany we wzgórze. Przez szklaną ścianę rozciągał się widok na patio, basen i malownicze pastwiska. Znajdował się tam barek oraz pokój do gier z piękną drewnianą podłogą, ozdobiony belkami, ale przede wszystkim kusząca wanna jacuzzi.

Gdy podniosłam przykrycie, uniosła się ze środka para, ale ponieważ temperatura wody była dla mnie za niska, włączyłam grzałkę i chwilę czekałam.

Położyłam swoje rzeczy na ceglanym obramowaniu wanny, rozebrałam się i otuliłam grubym szlafrokiem frotte, który przyniosłam z pokoju. Mogłam przekopać rzeczy w poszukiwaniu kostiumu, ale przecież pisałam powieść erotyczną. Shaelynn nie weszłaby do tej wanny w kostiumie, więc i ja nie wejść. Cóż, dziś będzie musiała podzielić się ze mną przyjemnością obcowania z Damienem.

Wchodząc do wanny, rozwiązałam szlafrok i powoli zsuwałam go z ramion, uważając, by go nie zamoczyć. Po włączeniu grzałki z powierzchni wody unosiła się coraz bardziej gęsta para. Rozgarniając palcami bąbelki,

zrzuciłam szlafrok i zanurzyłam się w rozkosznym cieple. Odkręciłam kurki, zwiększając siłę strumieni.

Bicze gorącej wody masowały moje mięśnie pod powierzchnią, podczas gdy bąbelki bulgotały niczym szampan. Położyłam się na jednym z siedzisk i poddałam magicznemu rytuałowi. Wrażenia były fenomenalne – zmysłowe i na swój sposób rozpustne.

Sceny z powieści przewijały mi się przed oczami. Co za zbieg okoliczności, że zaczęłam od tej, gdy Shaelynn, zagubioną w lesie, odnajduje fascynujący nieznajomy. A nazajutrz popsuł mi się samochód i uratował mnie Damien. Nie mogłam pozbyć się poczucia, że moja powieść staje się rzeczywistością.

Przez chwilę leżałam, wdychając parę. Gdy serce zaczęło mi bić wolniej, a ciało się odprężyło, wytarłam dłonie o szlafrok i sięgnęłam po laptop.

Zaczęłam pisać tam, gdzie przerwałam.

*Sutki jej stwardniały, gdy D. przerwał pocałunek i wziął jeden z nich do ust. Dlaczego pozwoliła mu się dotykać? Ale nie było już odwrotu, ponieważ jej ciało płonęło z pożądania, a niesforne myśli bombardowały wyobraźnię – jak w nią wchodzi, a ona rozsuwa nogi, by zrobić mu miejsce. A może również po to, by poczuć tam potężny prąd wody.*

*– Dołącz do mnie – zachęciła go, chwytając go mokrą ręką za kołnierz.*

*Przykucnął przy wannie, obserwując ją w świetle księżyca przez ulotną zasłonę pary.*

*– Chcę na ciebie popatrzeć. – Jego głos brzmiał jak uwodzicielskie zaklęcie. – Pokaż mi, co czujesz. – Sięgnął do wanny i skierował końcówkę dyszy na jej piersi.*

*Zamknęła oczy, dając się ponieść zmysłowej przyjemności. Wyprężyła*

się, każda cząsteczka jej ciała pulsowała pożądaniem. Objęła piersi, pragnąc więcej

*Słowa zachęty, które D. szeptał do jej ucha, upewniły ją, że tego właśnie chce. Obserwować. Przyglądać się, jak ulega zmysłom i osiąga rozkosz. Wyobrażając sobie, że to jego ręka, wsunęła dłoń pod powierzchnię wody i przesuwała koniuszkiem palca po delikatnych wargach między udami. Westchnęła raptownie.*

*– Jesteś taka piękna. – Oddech D., gdy pochylał się, by pocałować ją w zagłębienie szyi, muskał jej policzek.*

*Shaelynn wygięła się, by unieść biodra i ułatwić powtórkę uwodzicielskiej pieszczoty. Niewiele potrzebowała. Najłżejszy dotyk w połączeniu z prądem wody zabierał ją na coraz wyższe szczyty. Odchyliła głowę, czując narastającą rozkosz.*

*Woda gorącymi strumieniami uderzała jej ciało, wzmagając cudowne odczucia. Oddychała głośno i szybko, aż w końcu dyszała, starając się przedłużyć ekstatyczne napięcie. D. szeptał jej do ucha słowa zachęty i uwielbienia. Pieściła się coraz intensywniej, wyobrażając sobie, że patrzy mu w oczy, gdy on unosi jej biodra i wchodzi w nią coraz głębiej.*

*Złapała się brzegów wanny, żałując, że nie są to ramiona D., i wstrząsana falą rozkoszy, wydała z siebie jęk ulgi.*

Moje palce zawisły nad klawiaturą, a serce biło szybciej, gdyż podnieciłam się tą wizją. Ale Shaelynn nie przybliżyła się bardziej niż ja do kochania się z D.

Ale, och, chciała więcej. Ja również. Czułam, jak krew tętni mi w żyłach, a wewnętrzne napięcie rośnie. Byłam rozstrojona z powodu niezaspokojonych pragnień i nie wiedziałam, czy zdołam dalej pisać.

Z zamyślenia wyrwał mnie odgłos kroków na schodach.

– Miranda? – rozległ się głęboki męski głos, ten sam, który przed chwilą namawiał moją bohaterkę, by odrzuciła hamulce. – Jesteś tu?

Damien wrócił do domu. Niewątpliwie usłyszał szum wody i przyszedł sprawdzić. Bardzo wymowne, że po prostu nie zszedł do spa, tylko zatrzymał się na górze. Wiedział, że nie chcę niczego przyspieszać i to uszanował, choć niewątpliwie sam gotów był na więcej.

Serce waliło mi jak młotem, całe ciało wibrowało z nerwów i seksualnego podniecenia.

– Możesz zejść na dół – zawołałam w końcu.

Odsunęłam laptop, ale go nie zamknęłam. Usiadłam na siedzisku w odległym końcu wanny i z nieskrywaną przyjemnością obserwowałam, jak schodzi po schodach i zmierza w moim kierunku.

Nie spuszczał ze mnie oczu. Wyglądał tak, jak wyobraziłam go sobie w mojej powieści. Wyraziste rysy twarzy, arystokratyczne wysokie kości policzkowe oraz mocno wyrzeźbiona linia szczęki wryły mi się w wyobraźnię.

– Wróciłeś – zauważyłam, przebierając koniuszkami palców w miękkich bąbelkach. – Nie masz nic przeciwko temu, że tak się zadomowiłam?

Mój głos zabrzmiał dziwnie, jakby należał do kogoś obcego. Serce skakało mi w piersi jak zajac. W błękitnej koszuli oraz rozluźnionym szarozłotym krawacie wyglądał tak cudownie, że chciało się go schrupać. Stał przy brzegu wanny i ciężko oddychając, wpatrywał się we mnie.

– Powiedzmy to tak. – Jego głos był niski. – Gdybym to ja pisał tę książkę, nie sądzę, żebym tak dobrze; zaplanował scenerię.

Wiedział, że nie powinien schodzić na dół, gdy zorientował się, że Miranda korzysta ze spa.



Zrobiło mu się gorąco na widok jej lśniących nagich ramion wyłaniających się z wirującej wody. Krótkie, świeżo ufarbowane włosy, choć spięte spinką, przywierały mokrymi falami do jej szyi, na której połyskiwał delikatny srebrny łańcuszek. Poza tym była naga.

Owładnięty pragnieniem, aby zlizać kroplę wody spływającą po ramieniu, nie mógł oderwać od niej wzroku.

– Właściwie po to tu przyszedłam. Potrzebowałam dobrej scenerii. – Wskazała palcem laptop, na ekranie którego widniał otwarty dokument.

Damien usiadł na obramowaniu z glazurowanej cegły. Blisko, ale nie za blisko. Starał się nie patrzeć w wodę, spod której od czasu do czasu przebłyskiwały jej piersi.

– Jak ci idzie? – Przy odrobinie szczęścia jej bohaterka pokonała już swoje wątpliwości i rozebrała bohatera.

– Hmm... – Zaczerwieniła się. – Myślę, że wpadłam na ekscytujący pomysł.

Wielokrotny orgazm? A może nienasycony pociąg seksualny, nad którego zaspokojeniem będzie się musiał trudzić całą noc. Był jednak gotów spełnić jej zachcianki.

– Mianowicie? – Zerknął na laptop. Czy w ogóle będzie w stanie przeczytać to, co napisała? Był już tak nakręcony, że ledwie mógł wysiedzieć na miejscu.

– Pisałam w wielkim natchnieniu. – Rzuciła mu wymowne spojrzenie. – Moja bohaterka w ostatniej scenie sama się zaspokoila...

Do licha, co to znaczy? Dla Mirandy? Dla nich? Nie mógł odegnąć sprzed oczu wizji, jak Miranda się dotyka... Każda próba, aby coś powiedzieć, kończyła się fiaskiem. Pot wystąpił mu na czoło.

– Szaleństwo, prawda? – Lekko wzruszyła, ramieniem, a wtedy jej pierś

unosła się niebezpiecznie blisko powierzchni wody. – Ale chyba podświadomie chcę, żeby moja bohaterka była z tobą przede mną.

Zapanowała cisza. Próbował zrozumieć jej słowa. Instykt podpowiadał mu, że oto dostał przyzwolenie, ale sobie nie ufał.

– Trudno mi się skupić, gdy siedzisz obok naga.

– Czuł, że zaczyna mu pulsować w skroniach. Przetarł dłonią twarz, mając nadzieję, że w ten sposób wymaże sprzed oczu jej obraz. – Musisz jaśniej wyrazić, czego ode mnie oczekujesz.

Skinęła głową, marszcząc brwi.

– Chyba nie jestem w stanie przewidzieć, jak się zachowam. – Jej policzki zaczerwieniły się jeszcze mocniej, a usta lekko drżały. – Ale po prostu chcę, żebyś mnie dotykał.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pokonałam swoje kompleksy.

Nie było to łatwe, ale łatwiejsze niż kiedykolwiek przedtem. Odeгнаłam myśli, że nie jestem wystarczająco dobra albo dość ładna, albo że nie zasługuję na takiego mężczyznę. Chłonełam namiętność w jego oczach i przypominałam sobie, jaki był cierpliwy wobec mnie, jaki miły i szlachetny. Długo czekałam, ale odpowiednia chwila nadeszła. Damien był tym właściwym mężczyzną.

Patrząc w jego pociemniałe oczy, wiedziałam, że mnie pragnie. Wiedziałam to przez cały czas, opisując scenę, gdy Shaelynn marzyła, by jej dotknął. Ale nie chciałam ustąpić jej pierwszeństwa. Zachowałam tę chwilę dla siebie.

Zdjął koszulę z szarej popeliny, krawat, podkoszulek... Wpatrywał się we mnie z charakterystycznym błyskiem w orzechowych oczach. Ogromnie mnie pragnął, ale chciał uszanować moją wolę.

Dostałam gęziej skórki. Przyjemność postawiła moje nerwy w stan najwyższej czujności. Piersi mi stwardniały aż do bólu, a żar rozchodzący się w podbrzuszu niewiele miał wspólnego z gorącą wodą.

– Poczekaj! – Wycofał się i zniknął w sąsiadującej łazience. Usłyszałam, jak otwiera szuflady, a potem z trzaskiem je zamyka.

Po chwili pojawił się z naręczem białych puszystych ręczników oraz garścią opakowanych w srebrną folię pakietów, które położył na obramowaniu wanny.

– Prezerwatywy, tyle prezerwatyw... – Cała ta scena wydała mi się surrealistyczna. Czy wolałam, żeby to była fantazja? Miałam dylemat.

– Pomyślałem, że ja też wyrażę jasno swoje oczekiwania. – Uśmiechnął się jak pirat, błyskając białymi zębami.

– Ale zrozumieć, jeśli te akcesoria okażą się niepotrzebne. Tak czy owak, lepiej mieć je na podorędziu, prawda?

– Taak. – Skinęłam głową. – Łatwiej się rozluźnić, jeśli mamy je w pobliżu.

– Nadal możesz wyreżyserować tę scenę wedle życzenia, Mirando – zapewnił. – Ty tu rządysz.

Pokręciłam głową.

– Wyobraźnia chyba mnie zawodzi...

Przeszył mnie dreszcz lęku. Wyobrażanie sobie tego wspaniałego męskiego ciała nie sprawiało trudności. Ale nigdy bym nie wymyśliła takiego preludium – wyrazu jego rozpalonych oczu, gdy rozpinał spodnie.

Spuściłam wzrok, zahipnotyzowana i onieśmielona tym widokiem. Gdzieś w głębi podświadomości to Shaelynn dodawała mi otuchy. Do diabła, byłam przecież przebojową dziewczyną!

Zanim zdążyłam mrugnąć, Damien zrzucił z siebie resztę garderoby, prezentując mi się w całej swej bujnej okazałości. Chyba chciał dać mi czas na przygotowanie się. Prezerwatywy, nagość... Ostatnia szansa, żebym się wycofała.

Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo byłam zaangażowana w tę grę.

– Pospiesz się – ponagliłam, wyciągając do niego mokrą rękę. Gdy mnie pocałuje, wszystko się ułoży.

Usiadł na brzegu wanny w momencie, gdy się podnosiłam. Potem wsunął się do wody i posadził mnie sobie na kolanach. Objął mnie ramionami w uścisku, mimo pozorów delikatności, demonstrującym siłę.

Otoczył mnie piżmowy męski zapach ciepłej skóry. Popatrzyłam w jego

orzechowe oczy na sekundę przed tym, nim jego usta wylądowały na moich.

Przycisnęłam się do jego piersi mocno, bardzo mocno. Pragnęłam tego pocałunku jak powietrza. Ale Damien działał powoli, drażnił moje usta muśnięciami języka, podgryzał zębami moje wargi, aż zaczęłam dyszeć.

– Chcę tego – oświadczyłam głośno. Tak długo czekałam na taki pocałunek. – Chcę ciebie.

Przerwał, jego oczy przeszywały mnie na wskroś, podczas gdy gorąca para owijała nas białym welonem.

– Marzyłem o tym – wyznał, rozkładając palce na moich plecach.

– Ja też. – Jeszcze zanim go poznałam. Chociaż moje marzenia stały się o wiele bardziej intensywne i konkretne, odkąd Damien pojawił się w realnym życiu.

– Drżysz. – Ujął moją twarz i podniósł podbródek, żeby w świetle górnych lamp spojrzeć mi w oczy.

– Czy to niezwykle? – Poruszyłam się na jego udach, ocierając o twardą wypukłość między nimi.

Zacisnął zęby, gwałtownie biorąc oddech. Zrozumiałam, jakie wrażenie wywarło na nim to, co zrobiłam. Palcami delikatnie głaskał mój policzek, potem powędrował do moich włosów.

– Sprawdzam, czy jesteśmy gotowi. – Głos łamał mu się nienaturalnie; zdawałam sobie sprawę, jak wiele go kosztuje powstrzymanie pożądania.

Odetchnęłam głęboko, pewna, że tego chcę. Przesunęłam palcem po jego wargach, odkrywając, że jego usta są zadziwiająco miękkie w porównaniu z resztą. Prześledziłam wzrokiem mokry ślad, który zostawiłam, a potem zlizyłam błyszczącą strużkę wody.

Coraz bardziej ośmielona, złapałam zębami jego wargę.

– Zostań ze mną – wyszeptał między pocałunkami.

– Daj mi się znów posmakować.

Pocałował mnie mocno. Jego usta objęły moje z zaborczością, od której osłabłam, a potem Damien posadził mnie na swoich biodrach. Omdlewające pożądanie ustąpiło miejsca czemuś bardziej szalonemu, bardziej namiętному. Wtuliłam się w niego jeszcze mocniej. Ocieranie się o ciepły mur męskiego ciała działało niezwykle podniecająco. Czułam się bardziej bezwstydną i rozwiązała od Shaelynn, gdy objęłam Damiena za szyję i trwałam tak, pragnąc coraz więcej.

Odsunął się i przerwał na chwilę, by mnie obserwować. Zapewne był usatysfakcjonowany tym, co zobaczył, ponieważ jęknął z wrażenia. Woda pieniała się na moich plecach, a on językiem podążał seksowną ścieżką w dół mojej szyi aż do wystających z wody piersi. I nagle z bolesną gwałtownością, jakiej nigdy przedtem nie zaznałam, zapragnęłam jego pocałunku tam. Natychmiast.

– Proszę – wymamrotałam, przeczesując palcami jego włosy, podczas gdy bąbelki kipiały wokół nas. – Nie wytrzymam...

Na moment mignęły jego zęby, zanim chwycił brodawkę mojej piersi. Przycisnęłam się do niego, nasze ciała szepiły się, idealnie się uzupełniając. Przez lata podświadomie za tym tęskniłam. Za czułością, za mężczyzną wrażliwym na moje potrzeby i pragnienia.

A teraz pragnęłam go całego...

Przez głowę przemknęły mi obrazy z powieści. Głos Damiena przy moim uchu mnie ponaglał. Myślę, że właśnie to dodało mi odwagi, by usiąść na nim okrakiem.

Uniósł głowę, oczy miał bardziej zielone niż kiedykolwiek przedtem, i rozszerzone źrenice.

– Najpierw muszę cię pocałować.

Zastanawiałam się, co miał na myśli, a on sięgnął po puszyste ręczniki, które przyniósł do spa, i rozłożył je na brzegu gorącej wanny. Zanim zdążyłam spytać, wyciągnął mnie z wody i ułożył na ich stosie tak, że moje nogi zwisały z krawędzi wanny.

– Co...?

Nie odpowiedział, tylko ukląkł na ławce, ułożył się między moimi nogami, opierając moje kolana na ramionach.

– Och...

Całe zakłopotanie zniknęło, gdy zaczął mnie całować i pieścić. Przymknęłam oczy. Zmysłowy widok potężnego torsu pomiędzy nogami był nie do zniesienia dla moich wibrujących zmysłów. Czułam się cudownie rozwiązła i nieprzyzwoita. To było lepsze niż cokolwiek, co mogłam sobie wyimaginać w swojej słabej wyobraźni pisarki.

– Damien... – Tak cudownie brzmiało jego imię.

Uprzedzał moje potrzeby, zanim sama je sobie uświadamiałam. Dokładnie wiedział, czego potrzebuję. Zacisnęłam dłonie na ręcznikach, jakbym chciała zakotwiczyć się w tej cudownej rzeczywistości. Damien Fraser całował mnie, lizał, ssał...

Rozpadłam się na kawałki i drżałam radośnie podniecona, pełna nieznanej dotąd euforii. A Damien nadal mnie trzymał jak w kleszczach, prowadząc na szczyt rozkoszy kilkoma błyskawicznymi ruchami języka.

Przestałam oddychać.

– Dobrze się czujesz? – spytał z troską równie ewidentną jak jego pożądanie.

Moje serce rozplynęło się i zakochałam się w nim jeszcze bardziej, choć wiedziałam, że pewnie nie powinnam.

– Lepiej niż dobrze – wykrztusiłam. Pocałowałam go w policzek, nadal

nie będąc w stanie pojąć, co się ze mną dzieje. Seks okazał się o wiele bardziej zachwycający, niż kiedykolwiek przypuszczałam. A przecież byliśmy dopiero w połowie drogi. – Nie mam słów na to, co czuję – dodałam.

Jego zwycięski uśmiech uświadomił mi, że podobała mu się moja odpowiedź.

– Gotowa na więcej? – spytał ochryplym głosem.

– Myślałam, że nigdy nie zapytasz.

Prawie nie mógł uwierzyć, że palce mu drżały, gdy odsuwał na bok włosy Mirandy, by ją pocałować. To drżenie częściowo było wynikiem tłumienia w sobie podniecenia. Ale oszukiwałby siebie, gdyby uważał, że to jedyna przyczyna. W tym, co działo się między nimi, chodziło o coś więcej niż seks.

Narastały w nim uczucia, z którymi sobie nie radził. A jeszcze przecież nie był wewnątrz niej.

– Ciepło ci? – Pogładził jej jedwabiste udo.

– Bardzo, dzięki tobie – zażartowała, ocierając się biodrami o jego biodra i sięgając po pakiecik leżący na obrzeżu wanny.

Zacisnął zęby. Nie spieszyć się. Nie zamierzał ulec swemu pragnieniu, musiał pamiętać o jej złych doświadczeniach. Najważniejsze, by wymazała wspomnienia o tym łajdaku, który ją zranił.

– Jeśli cokolwiek z tego ma zostać uwiecznione w literaturze pięknej, muszę się postarać. – Uznał, że najlepiej zachować żartobliwy ton, by trochę rozładować atmosferę.

Uśmiechnęła się szeroko, przesuwając dłońmi po jego ramionach, podczas gdy on zakładał prezerwatywę.

– Znam pewną pisarkę, która obsypie cię tyloma komplementami, że inne kobiety zapragną cię poznać.



– Ale ja już mam kobietę, którą chcę poznać – wyznał, całując ją.

Westchnęła, objęła go i pozwoliła mu przejąć kontrolę. Przez chwilę patrzył na nią, na jej przymknięte oczy i odprężoną twarz.

Miranda Cortland była taka piękna. Kolczyki zdobiły koniuszek jej ucha, permanentny makijaż podkreślał oczy, ale nic nie zabijało jej naturalnego wdzięku.

Mogła sobie przyklejać nalepki na wszystkie paznokcie i nosić zwariowane ubrania. Pod tą ekstrawagancką powierzchownością dostrzegał jej naturalną słodycz i wrażliwość. Kobietę, która znalazła sposób na pokonanie zadawnionych ran.

Nie pora teraz na rozczulanie się. Musi znów rozbudzić jej zmysły. Zawładnął jej ustami i zachłannie ją pocałował. Ku jego zaskoczeniu delikatnie dotknęła jego członka, a wtedy pożądanie ogarnęło go z intensywnością żywiołu. Pot skropił mu czoło. Już nad sobą nie panował.

Objął ją w talii i uniósł ku sobie, a potem wszedł w nią delikatnie i ostrożnie. Odgadł, że od dawna na to czekała.

Zaskoczyło go, jak bardzo go pragnęła. Gdy oplotła go nogami w pasie i naparła na niego biodrami, musiał ugryźć się w język, by jeszcze trochę się wstrzymać.

Skupiając się na szumie bąbelkującej wody zamiast na słodkich pożądliwych dźwiękach, które wydobywały się z jej gardła, poczekał, aż odzyska nad sobą kontrolę, zanim znów się w niej poruszył.

Wbiła paznokcie w jego ramiona i odrzuciła głowę do tyłu, zbliżając piersi do jego ust. Zataczał kółka wokół różowych brodawek, które stwardniały jak kamyki. Zwiększając rytm, czuł, że traci kontrolę. Przeczesała palcami jego włosy. Uda mocno zaciskała wokół jego bioder. Wychodziła mu naprzeciw, zatracając się w uniesieniu. Gdy wydała z siebie

urywany krzyk, poczuł rozkoszne pulsowanie. Dotarli na szczyt równocześnie, a ich okrzyki mieszały się ponad buczeniem gorącej wody. Wyczerpany, opadł na nią, doznając kolejnych skurczy. Dochodził i dochodził, bezradny wobec wrażeń, które wysysały go do cna. Do diabła, pewnie całkiem by ją przygniótł, gdyby nie podtrzymywała go z zadziwiającą siłą swymi szczupłymi ramionami.

Jasny gwint! Nie mógł myśleć, nie mógł mówić. Obraz mu się zamazywał.

Minęło trochę czasu, zanim zdołał odzyskać oddech i świadomość istnienia czegokolwiek oprócz Mirandy oraz niewiarygodnego samopoczucia, w jakie go wprowadziła.

– Zabieram cię na górę – wyszeptał, zsuwając się na bok. Sięgnął po świeże ręczniki i owinał ją nimi.

Na widok jej uległego przyzwolenia mógł się tylko uśmiechnąć. Gdyby poprosił, by się do niego wprowadziła albo pozwoliła mu się sobą zaopiekować, czy przystałaby na to z taką samą spolegliwością?

Chyba nie. Ale teraz był szczęśliwy jak diabli, że ma ją u siebie i za chwilę zanieśie ją do łóżka.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jeszcze nigdy nie obudziłam się w łóżku mężczyzny.

Światło słoneczne oblewało moją twarz i ramiona, a nogi miałam zaplątane w białe prześcieradła. Powolny uśmiech rozlał się na mojej twarzy, gdy przypominałam sobie wszystkie niewiarygodne atrakcje wczorajszej nocy.

Bycie z Damienem okazało się zadziwiające. Zamiast uczucia porażki, czułam się jak rasowa uwodzicielka, niemal – królowa orgazmu.

Oczywiście nie miałam pojęcia, jaki jest ze mnie pożytek w łóżku, ale Damien posiadał dość seksualnych umiejętności za nas dwoje.

– Wyglądasz na szczęśliwą – usłyszałam jego głos.

– Skąd wiesz? – Odwróciłam głowę i zobaczyłam, że patrzy na mnie badawczo. Jego szczękę ocieniał ciemny zarost, upodabniający go do zuchwałego pirata.

Miałam już kolejny pomysł na powieść – romans w scenerii historycznej z dużą dozą oralnego seksu. Będzie o wiele bardziej pikantna niż wszystko, co dotąd zapisałam. Och, do licha, przypomniałam sobie, że powinnam jak najszybciej odzyskać pendrive.

Damien obrysował palcami linię mojej twarzy.

– Patrzyłem, jak się budzisz. Gdy zobaczyłem, że twoje policzki się unoszą, o tu – pogładził mnie kciukiem – wiedziałem, że się uśmiechasz.

– Uhm... – Odwróciłam się w jego ramionach.

– Mam nadzieję, że podobał ci się ten widok.

– Podobał? Kobieto, nie mogłem się napatrzeć!

– Mocno objął mnie w talii, a moje ciało natychmiast się ożywiło.

Poczułam dreszcz biegnący od ramion aż po czubki palców.

Wsunęłam kolano pomiędzy jego nogi, napawając się ich ciepłem. Było za wcześnie na rozważania nad znaczeniem tej nocy. Może gdybyśmy spędzili cały dzień w łóżku, nie musielibyśmy o tym myśleć.

Albo rozmawiać.

Zanim zdążyłam go pocałować, rozległ się dzwonek u drzwi. Oderwaliśmy się od siebie gwałtownie. Obydwoje pomyśleliśmy o żrebaku.

– Możesz tu zostać – zapewnił mnie Damien, gdy wyskoczyłam za nim z łóżka.

Narzuciłam na siebie jego szlafrok, ponieważ moich rzeczy nie było w pobliżu.

– Będę podsłuchiwać, żeby wiedzieć, co się dzieje.

Zaśmiał się cicho, wsuwając dzinsy z wszytymi bokserkami. Nie mogłam oderwać myśli od jego nagości...

– Może to Violet Whiteman? – Podszedł do rolet zasłaniających ogromne okna po jednej stronie sypialni.

– Czy widziałaś się z nią wczoraj?

Ze zdenerwowania ścisnęło mnie w żołądku, gdy zawiązywałam pasek szlafroka. Nie chciałam teraz myśleć o moim dawnym życiu.

– Przygotowałam dla nich podwieczorek, kiedy byli na wycieczce w lokalnej winnicy. Przypuszczam, że Violet pisze jakiś rodzaj błoga o winie. – Wyrzłam ponad szerokim ramieniem Damiena. – Przyznam, że wpadłam do ich apartamentu, gdy byłam pewna, że ich tam nie zastanę.

Duży biały samochód zaparkował dokładnie pod naszymi oknami.

– Znasz kogoś, kto ma białego cadillaca?

– Joelle! – zapiszczałam, ściskając go za ramię.

– Właścicielka herbaciarni? – Puścił roletę, gdy znów rozległ się

dzwonek.

– Już idę! – Ruszyłam do drzwi. – Masz coś przeciwko temu, jeśli ja otworzę?

– Skądże. Wezmę prysznic, potem zajrzę do Stretcha. Zostawię was same.

– Okej, dzięki. – Wyskoczyłam na schody i zaczęłam zbiegać po dwa stopnie, krzycząc: – Już leczę!

Zatrzymałam się przed podwójnymi dębowymi drzwiami i otworzyłam je z rozmachem.

– Joelle! – Moja przyjaciółka i była szefowa stała na wycieraczce ze skrzyżowanymi ramionami i stukała ze zniecierpliwieniem stopą.

Na mój widok przestała nerwowo podrygiwać. Długie do ramion brązowe włosy, częściowo zebrane do góry, upodabniały ją do pretensjonalnej pani domu z przedmieścia. W herbaciarni nosiła fartuszek w kwiatki na czarnym uniformie, składającym się z ołówkowej spódnicy oraz jedwabnej bluzki. Dziś porzuciła to ubranie na rzecz T- shirta i dżinsów oraz sięgającego do kolan kardigana.

– Miranda? – Nie miała makijażu prócz długich sztucznych rzęs, jej piegi były wyraźnie widoczne w porannym słońcu. Spod jednej brwi mrugał brylantowy kolczyk. – Coś ty zrobiła z włosami?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, dotknęła mojego szlafroka.

– I co ty masz na sobie? – Wpatrywała się we mnie, jakbym spadła z księżycy.

– No i jak wyglądam? – zażartowałam i przeszłam przez próg, by ją uściskać. – Czy tak się wita przyjaciółkę?

Długo mnie przytulała, aż wciągnęłam ją do środka i zamknęłam drzwi.

– Martwiłam się o ciebie. – Rozglądała się po wnętrzu domu. – Oj,

chyba się tu zadomowiłaś? – Uśmiechnęła się chytrze, mrugając okiem.

– Jak mnie znalazłaś tak szybko? – Wyjechałam w piątek, a był zaledwie poniedziałek.

– W czwartek wieczorem wysłałaś do mnie esemesa, że zamierzasz obejrzeć domek na Fraser Farm, nie pamiętasz? – Owinęła się ciasniej swetrem i przejechała dłonią po stojącej w holu ozdobnej szafie w stylu meksykańskim.

– Coś sobie przypominam. – Gestem zaprosiłam ją do kuchni. – Jak pewnie zauważyłaś, to nie jest ten domek.

– Poważnie? Przez cały weekend nie odpowiadałaś na moje wiadomości. Byłam wczoraj z wizytą u ciotki w San Francisco i pomyślałam, że sprawdzę, czy nie potrzebujesz pomocy.

– Chciałaś pomóc czy raczej mnie szpiegować?

– Wyciągnęłam stółek spod stołu w części jadalnej i gestem zaprosiłam, by usiadła.

Joelle tego nie zrobiła. Wędrowała naokoło wyspy kuchennej, gdy ja przygotowywałam herbatę.

– Jedno i drugie – wyznała, stukając butami na platformie o marmurowe płyty podłogi. – Przejeżdżałam obok tego pustego domku i jakiś młody człowiek, który naprawiał ogrodzenie, powiedział mi, że możesz być w „dużym domu”. A więc dojechałam aż tutaj.

– Przepraszam, nie sprawdzałam telefonu. – Włączyłam palnik pod dużym czajnikiem z nierdzewnej stali.

Przez tylne okna domu wpadało słońce i oblewało nas ciepłem, choć rosa na drzewach zapowiadała chłodny dzień. Masywne belki na kuchennym suficie wyglądały, jakby wykonano je z wiekowych sekwoi. Urządzenia z nierdzewnej stali i sześciopalnikowa kuchenka zachęcały do gotowania. Ale

wszystko tu wydawało się nowe, świeże, jakby nieużywane.

– Proszę. – Joelle wyjęła z kieszeni małą kwadratową puszkę. – Spróbuj tej.

Uśmiechnęłam się, rozpoznając specjalny gatunek, który sprzedawałyśmy w herbaciarni.

– Nie wiem, czy jest tu zaparzaczka. – Otworzyłam puszkę i chwilę napawałam się znajomym zapachem mieszanki cynamonu, wanilii oraz kilku rodzajów herbat, sprzedawanej pod nazwą „Wspomnienie wakacji”.

– Żartujesz? A co to? Epoka kamienia łupanego?

Otworzyła kilka szafek i szuflad. W końcu podała mi małe sitko.

– Użyj tego i zacznij mówić, siostrze. Co ty wyprawiasz w domu gospodarza w jego szlafroku?

– No wiesz... – Miałam nadzieję, że woda się zagotuje i wybawi mnie od przesłuchania. – Błagam o piątą poprawkę.

Joelle zdjęła sweter i usiadła na barowym stołku.

– Nie ma takiej opcji. – Położyła telefon obok na granitowym blacie i sprawdziła, czy jest ściszony.

Ile jej powiedzieć? Ufałam Joelle, ale związek – czy mogę tak to nazwać? – z Damienem był tak świeży, że nie wiedziałam, jak go opisać.

– Zatrzymałam się tu na kilka dni – odparłam z wahaniem – żeby właściciel miał czas zdecydować, czy sprzeda mi domek farmerski.

– Zaprosił cię, żebyś z nim zamieszkała, gdy on będzie się nad tym zastanawiał? – Uniesione brwi wymownie świadczyły, co Joelle myśli o moich wymijających odpowiedziach. – A przy okazji wypożycza ci ubrania?

– To uprzejmy człowiek. – Nie mogłam ukryć uśmiechu, gdy zagwizdał czajnik i zajęłam się parzeniem herbaty.

– No, ja myślę! – parsknęła, bębniąc paznokciami o blat. – Próbowałam

namówić cię na randki. Wielu fajnych facetów, którzy przychodzili do herbaciarni, chciało cię poderwać. Ale ani razu, odkąd cię znam, się nie zgodziłaś. A jednak siedzisz tu cały weekend i...

Spojrzała znacząco na mój szlafrok.

– Próbuję pogrzebać przeszłość, zgoda? – Opowiedziałam Joelle o Ricku. O tym, że piszę powieść erotyczną, aby wyleczyć się z kompleksów, których się przy nim nabawiłam. Zaprzyjaźniłyśmy się, odkąd mnie zatrudniła. – A właściciel tej posiadłości, Damien, przypomina do złudzenia bohatera mojej książki.

Marszcząc brwi, wzięła filiżankę i wyjęła z niej sitko, żebym mogła go użyć.

– Czy chcesz powiedzieć, że się w nim zakochałaś?

– Niezupełnie... – Wszystko działo się tak szybko, że sama jeszcze tego nie wiedziałam. – Ale zachował się jak rycerz na białym koniu wobec damy, gdy na drodze popsuł mi się samochód.

– A nie mówiłam, żebyś zrobiła przegląd?

Nasypałam łyżeczkę herbaty na sitko i zalałam ją wodą, ciesząc się odtwarzaniem starego rytuału w nowym otoczeniu. Joelle wraz ze znajomym zapachem mieszanki przywiozła mi kawałek domu.

– Mówiłaś, to prawda. Ale nie zrobiłam. Na szczęście Damien mnie zabrał, a poza tym ściągnął mój samochód. – Może przemawiała przeze mnie córka farmera, ale podobają mi się faceci w dużych pikapach.

– A więc sprzedał ci domek? – Bransoletki Joelle zastukały o blat, gdy się pochyliła. – Nie widziałam tam na razie oznak życia, ale mogę ci pomóc rozkręcić interes. Przywiozłam kilka skrzynek herbaty na początek.

– Świetnie! Wielkie dzięki. – Luksusowe mieszanki to hojny dar. – Ale ja jeszcze nie kupiłam tego domku.



– Wygląda fajnie. – Wypiła łyk herbaty. – Masz coś innego na oku?

– Nie. Mnie on też się podoba. – Wciągnęłam w nozdrza wonną parę, a wraz z nią trochę pewności siebie. Moje marzenie mogło się jeszcze ziścić. – Damiana niepokoi jednak, że moja telewizyjna sława przyciągnie tu niepożądanych gości.

– No cóż, nie mogę mu odmówić racji. Coś na ten temat wiem.

Roześmiałam się.

– Na Melrose Avenue łatwiej dotrzeć niż do winnych regionów północnej Kalifornii. – Im więcej o tym myślałam, tym bardziej byłam sfrustrowana. Dlaczego nie chciał dać mi szansy? – A zresztą niebawem rozpocznie się nowa edycja „Przebojowej dziewczyny” i świat o mnie zapomni.

– Oby. – Przyjaciółka wpatrywała się we mnie ze ściągniętymi brwiami.

– A jeśli tu się nie uda, na pewno znajdę jakieś inne dobre miejsce. – Damien poprosił pracownika, by zerknął na mojego SUV– a i ewentualnie go naprawił, a więc wkrótce znów będę mobilna.

Oczywiście nie spieszyło mi się do wyjazdu, zważywszy ostatnie okoliczności. Serce mi przystało na lamą myśl.

– Nie martwię się o twój biznes. – Joelle wyjęła zmiętą różową karteczkę z kieszeni swetra wiszącego na krześle. – Popatrz!

Kartka pochodziła ze staroświeckiego notatnika, który Joelle trzymała obok aparatu telefonicznego w kuchni w Melrose Tearoom.

– „Dzwoniła siostra Mirandy, Nina” – przeczytaniu głośno, jakbym miała trudności ze zrozumieniem. – Moja siostra?

Nina nie wiedziała, gdzie pracuję, musiała spytać rodziców. Moja matka dzwoniła do mnie parę razy do herbaciarni, przeważnie, by mi przypomnieć o jakichś rodzinnych urodzinach, co jej zdaniem wymagało ode mnie wysłania

prezentu.

– Na pewno. Podała swoje nazwisko. Jeden z kelnerów zapisał to w piątek po południu.

Czyli akurat wtedy, gdy maszerowałam drogą stanową w palących promieniach zimowego słońca.

– Nie rozmawiałam z Niną od sześciu lat. – Dlaczego do mnie zadzwoniła? – Chyba że...

– Co?

– Chyba że chciała poprosić o forszę z mojej wygranej.

Przypomniał mi się pewien lokalny festyn. Zaoszczędziłam trochę pieniędzy i chciałam przeznaczyć je na skok na bungee, ponieważ Pete Rangel, pewien starszy ode mnie chłopak, w którym się podkochiwałam, sprzedawał w kiosku bilety. Gdy w końcu zdobyłam się na to, aby poprosić go o bilet, zobaczyłam, że Nina stoi przed kasą i z nim flirtuje. Byłam zdumiona, że stać ją na tę kosztowną rozrywkę, ale jednocześnie odkryłam, że moje pieniądze zniknęły. Nina je ukradła! Co gorsza, zapewne zrobiła to, obściskując mnie w obecności swoich przyjaciół.

– Z wywiadów z jej znajomymi z Nebraski wynika, że wydała kupę kasy na rozwód – przypomniała mi Joelle.

– Schowam pieniądze do skarpety – wymamrotałam, zirytowana tym starym incydentem. – Ona dobrze wie, że nie ma mnie o co prosić.

Joelle przewróciła oczami.

– A może już dorosła? Albo ma dla ciebie jakieś wiadomości, na przykład że ten łajdak, jej były mąż, jest w drodze do L. A.?

Damien nie zamierzał podsłuchiwać, ale te słowa ciągle dźwięczały w kuchni, gdy wszedł, by się przedstawić.

– Masz powody podejrzewać, że Rick szuka Mirandy? – Energicznym

krokiem zbliżył się do wyspy, gdzie Miranda siedziała obok smukłej kobiety uczesanej z grzywką w stylu lat sześćdziesiątych.

– Tego się obawiam. – Brunetka odwróciła się do niego i podała mu rękę. – Jestem Joelle Johnson.

– Damien Fraser – przedstawił się, a potem objął plecy Mirandy. Trudno mu było prowadzić towarzyską pogawędkę, dopóki nie dowie się, jakie wiadomości przywiozła Joelle. – Dlaczego uważasz, że ten facet może tu przyjechać?

– Wiadomość od mojej siostry – wtrąciła Miranda.

– Nina zadzwoniła w piątek do herbaciarni. – Wyciągnęła różową kartkę i rozprostowała ją na blacie. – Widzisz?

– To ta siostra, z którą nie rozmawiasz?

– Tak, nie mam innego rodzeństwa. – Coś w sztywnym sposobie, w jaki to powiedziała, sprawiło, że zaczął się głowić, dlaczego jest zdenerwowana. Czy z jego powodu? A może swojej sytuacji rodzinnej?

Podszedł do blatu, by zaparzyć kawę w dzbanku, który był jednym z niewielu sprzętów używanych w tej Ogromnej kuchni.

Joelle odchrząknęła.

– Zastanawiam się, czego mogła chcieć. Raczej nie dzwoniła do Mirandy...

– Nigdy nie dzwoniła – sprecyzowała Miranda.

– Wydaje mi się, że musi mieć coś ważnego do powiedzenia. Wiem, że podczas rozvodu toczyła zaciętą walkę z tym łajdakiem, swoim byłym mężem.

Rozległo się gwałtowne pukanie do tylnych drzwi, a po chwili na drewnianej podłodze werandy zadudniły kroki.

– Jest tu ktoś? – zawołał Scotty, nim otworzył drzwi pomiędzy werandą

a kuchnią.

Damien gestem ręki zaprosił go do środka. Pracownicy farmy wpadali tu, aby napić się kawy albo podzielić jakimś domowym wypiekiem. Damien pamiętał, że zawsze czuł się tu jak w domu, gdy Ted prowadził farmę.

Na widok niespodziewanych gości Scotty uniósł brwi.

– Przepraszam, jeśli przeszkadzam. Przyjdę później.

– Nie wygłupiaj się – zbeształa go Miranda. – W lodówce są jeszcze quiche, jeśli chcesz.

– Quiche? – Damien poczuł ssanie w żołądku, gdy Scotty podskoczył do wielkiej lodówki.

– Wczoraj upiekłam ich sporo dla twoich pracowników – oznajmiła, zanim odwróciła się do Joelle. – Skorzystałam z przepisu na te z cukinią, bekonem i serem gruyère. Wyszły wyśmienicie.

– Najbardziej lubię te ze szpinakiem z serem – oznajmił Scotty, wyjmując pokryte folią foremki.

Damien zostawił parzenie kawy, żeby powalczyć o porcję dla siebie.

– Ile rodzajów zrobiłaś?

Włączył piekarnik, ale jeszcze przed wstawieniem do niego foremki spróbował kawałek lekkiego, francuskiego ciasta z zachwycającym nadzieniem.

– Super!

Dzwonek zadzwieczał, zanim zdążył wymamrotać z pełnymi ustami, że to najlepszy quiche, jaki kiedykolwiek jadł. Miranda naprawdę potrafiła gotować.

– Powinnam się ubrać – mruknęła, zsuwając się ze stołka, by otworzyć.

– Ja otworzę. – Damien zdał sobie sprawę, że jego kuchnia – do diabła,

cały jego dom – nigdy nie był tak zatłoczony. Ruszył pospiesznie, by wyprzedzić Mirandę.

– Wszystko w porządku, już otwieram. – Machnęła ręką i kokieteryjnie puściła do niego oko. – Zjedz śniadanie.

Ale i tak poszedł za nią. Po tym, czego dowiedział się o Ricku, nie zamierzał zostawiać jej samej.

Ale gdy otworzyła drzwi, okazało się, że nie stoi za nimi jej były chłopak. Violet Whiteman miała w ręku aparat fotograficzny.

– Mirando Cortland, dlaczego nie powiedziałaś, że to ty! – zapiszczała, naciskając migawkę. – Dwa dni temu, gdy jedliśmy podwieczorek w tej kuchni, nie miałam pojęcia, że przebywa tu Lisica z Nebraski! – Klik, klik. – Że też ani razu o tym nie wspomniałaś!

Damien wszedł między kobiety, ponieważ Miranda oślepią flesztą nie zdążyła zareagować.

– Violet, to nie jest najlepszy moment – rzekł z naciskiem.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Violet, czy możemy porozmawiać na osobności?

– Opanowałam się na tyle, aby zamknąć usta i nie wyglądać na zdjęciu jak śnięta ryba.

Miałam nadzieję, że uda mi się ją przekonać, by nie umieściła tych fotografii w sieci. Ani nigdzie indziej.

– Oczywiście. – Wygładziła plisowaną beżową spódnicę i uśmiechnęła się do Joelle, Damiena i Scotty’ego, którzy wylegli do holu sprawdzić, co się dzieje.

– Zmyliły mnie ciemne włosy. – Violet wskazała na moje rozczochrane loki, które sterczały jak rogi diabła.

– Ale było w tobie coś znajomego. – Zaczęła przewijać w aparacie zdjęcia.

– Na razie was opuszczam – odezwała się Joelle.

– Wynajęłam pokój w pobliskim hotelu i jutro też mogę wpaść. Może pojedziemy obejrzeć jakieś nieruchomości nadające się na herbaciarnię?

– Wyślę ci wiadomość. – Naprawdę chciałam z nią jeszcze porozmawiać. – Dzięki, że wpadłaś.

Uściskała mnie i przelotnie cmoknęła w policzek.

Joelle odjechała, a Damien ze Scottym zniknęli w kuchni. Zastanawiałam się, kiedy znów będę z nim sam na sam. Ledwie mogłam uwierzyć w to, co zaszło między nami w nocy. Dokonałam ogromnego przełomu. Oczywiście, Damien zdawał sobie sprawę, jakie to miało dla mnie znaczenie. Ciekawe, czy i dla niego ta noc była ważna?

A może przywiązywałam zbyt duże znaczenie do tego wspaniałego

seksu?

– Usiądź, Violet. – Wskazałam ręką skórzaną otomanę stojącą przy kominku w salonie.

– Bardzo chętnie zabrałabym cię na lunch, gdybyś miała czas. – Przysiadła na krawędzi i bawiła się paskiem od aparatu. – W tym tygodniu wybieram się z wizytą do przyjaciół, którzy mieszkają niedaleko i są wielkimi fanami twojego show.

Ścisnęło mnie w żołądku.

– Widzisz... — Zawięzałam mocniej pasek od szlafroka Damiena. Och, pragnęłam z powrotem znaleźć się w jego łóżku i żeby ten dzień rozpoczął się od nowa.

– Próbuję zapomnieć o tych występach.

– Dlaczego? – Zmarszczyła brwi. – Powinnaś być z siebie dumna! Doskonale wypadłaś i nie sprzeniewierzyłaś się swoim wartościom. Nie przejmuj się z powodu tego idiotycznego przezwiska.

Przemawiała z takim przekonaniem, że nawet poczułam odrobinę dumy. Ostatecznie trzeba cenić bezkompromisowość.

– Dzięki za komplementy, naprawdę. – Wyciągnęłam rękę, aby uścisnąć jej ramię. Był to impulsywny gest, który odwzajemniła. – Ale chciałabym ukryć przed mediami miejsce pobytu, a jeśli moje zdjęcie znajdzie się w sieci wraz z tutejszym adresem...

– Och, nie! – Violet wyprostowała się nagle.

– Co się stało?

– Mogłam nieumyślnie... – Zagryzła wargę. – To znaczy... – Wyciągnęła telefon z kieszeni blezera. – Myślę, że wspomniałam...

– O czym? – Poczułam szpileczki na skórze.

Violet przeglądała kolorowy ekran komórki.

– Wczoraj wieczorem napisałam o spotkaniu z tobą na Twitterze. Myślałam, że zamieściłam wpis jako wiadomość prywatną, ale niestety jest na moim publicznym profilu. – Pokazała mi ekran z notatką: „Spotkaj się w ten weekend z przebojową dziewczyną z Nebraski, Mirandą Cortland, w krainie wina”.

– Ale przeczytają to tylko twoi przyjaciele, prawda?

– Miałam blade pojęcie o Twitterze.

– Mam wielu obserwujących, z powodu mojego błoga o winie. – Ramiona jej opadły, gdy przesunęła dalej ekran. – Wiadomość została przetwitowana... siedemdziesiąt pięć razy.

Próbowałam pojąć sens tej informacji.

– Przeczytało ją siedemdziesiąt pięć osób?

– Niezupełnie. – Pokazała okienko „obserwujący”;

– Obserwuje mnie dziesięć tysięcy ludzi. Od zeszłego roku mój blog naprawdę zyskał na popularności. I chociaż nie wymieniłam nazwy Fraser Farm, w moich innych wiadomościach można znaleźć wzmianki o naszych poszukiwaniach koni wyścigowych oraz o wizycie w lokalnej winnicy. – Przejrzała telefon, po czym go odłożyła. – Naprawdę mi przykro, Mirando. Nie przyszło mi do głowy, że się tu ukrywasz. Wydawało mi się, że uczestnicy reality show lubią rozgłos.

– W porządku – odrzekłam automatycznie, przyglądając włosy, które, jak widać, niepotrzebnie farbowałam.

Moja przyszłość na Fraser Farm legła w gruzach. Świadomość tego podcięła mi skrzydła.

Damien...

– Mam nadzieję, że nie sprawiłam ci kłopotów?

– W głosie Violet brzmiał szczery niepokój. Ale mleko już się rozlało.



Olejniy obraz na ścianie, przedstawiający zwycięzcę Derby, zaczął mi się zamazywać przed oczami. Poczułam nagłą słabość. Jeśli Rick Barrow albo jakiś niestrudzony fan bądź paparazzi mnie szukają, wystarczy, że otworzą Google'a. Czy Damien będzie równie rozczarowany jak ja?

Oto jest pytanie.

– Jesteś pewna, że umiesz jeździć? – Damien zapytał kolejny raz tego popołudnia.

Pogłaskałam nos statecznej klaczy, trzymając ją za uzdę. Pożyczyłam buty z siodlarni, trochę za duże, a więc lepiej żeby miałam spokojniejszego konia, chociaż zawsze dobrze radziłam sobie w siodle. Wydawało mi się, że Windchime nie zamierza sprawiać mi kłopotów, a poza tym byłam zadowolona, że jestem poza zasięgiem Violet Whiteman. Obiecała, że postara się zminimalizować szkody i życzyła mi szczęścia w unikaniu paparazzich.

Nie powiedziałam jeszcze Damienowi, że mój pobyt tu nie jest już tajemnicą. Może byłam tchórzem, ale nie chciałam zniszczyć reszty czasu, który nam pozostał. Wiedziłam, że gdy pojawią się nieproszeni goście, będę musiała opuścić Fraser Farm. Damien nie zasługuje na to szaleństwo. Powiem mu o tym podczas jazdy.

Ścisnęło mnie w żołądku. A czułam, że mogę tu znaleźć szczęście, że uciekałam przez długie sześć lat i w końcu znalazłam bezpieczną przystań.

– Jestem pewna. Uwielbiam konną jazdę i mi jej brakuje. – Cieszyła mnie jego opiekuńczość i rozwaga.

Przyglądałam się, jak sprawdza popręg na Eclipsie, młodym wałachu, którego sprowadził tu w ramach programu ratowania koni pełnej krwi. Damien naprawdę przejmował się ideą podarowania im drugiej szansy. Na pewno dałby ją również mnie. Nie chciałam teraz myśleć o tym, jak bardzo bolesny będzie dla mnie wyjazd.

Dziś było trochę chłodniej, wzięłam więc ze stajni dużą płócienną kurtkę, pomimo że wyglądałam w niej jak sierotka.

– Gotowa? – Odwrócił się do mnie i jeszcze raz sprawdził mojego konia, a ja przyglądałam się grze mięśni na jego przedramionach pod flanelową koszulą.

– Tak. – Wyszliśmy z łóżka zaledwie pięć godzin temu, a już tęskniłam za dotykiem jego rąk. Bycie z nim było... spektakularne. To chyba właściwe słowo. Jaka szkoda, że te fantastyczne uczucia zostały zaprawione kroplą goryczy.

– Czy zobaczę choć cień uśmiechu? – Podniósł palcem mój podbródek i uważnie mi się przyglądał.

Z trudem przełknęłam ślinę, starając się odsunąć niepokoje na temat przyszłości.

– Myślałam o chwili, gdy Windchime i ja zostawimy cię daleko z tyłu. Pochylił się i objął mnie, wsuwając ręce pod moją wielką kurtkę. Przeszły mnie dreszcze, ale nie z powodu pogody.

– Może też rozmyślałam, jak dobrze ci w dzinsach.

– Masz zamiar o tym napisać? – zażartował, omiatając ciepłym oddechem mój policzek, zanim pocałował mnie w skroń.

Rozpłynełam się w środku. Chyba potrzebowałam nadrobić te wszystkie lata bez seksu, ponieważ miałam ochotę zaciągnąć go z powrotem do domu i zrobić z nim, co zechcę. Jakby uruchomił we mnie jakiś mechanizm i teraz erotyczne myśli nie opuszczały mojej głowy.

To nie było seksualne pobudzenie, a raczej burza z piorunami.

– Być może. Jeśli zostanę zainspirowana. – Wspięłam się na palcach, by go pocałować.

Delikatny nacisk jego ust poruszył wspomnienia minionej nocy.

Wciągnęłam w nozdrza czysty piżmowy zapach mężczyzny, zagłębiając palce w jego miękkiej koszuli. Oddech Damiena stał się szybszy. Gdy cofnął się, ledwie zdążyłam spojrzeć w jego rozpalone oczy, zanim uniósł mnie w tali i posadził na siodle. Windchime prawie nie drgnęła.

– Na razie dość inspiracji – burknął.

Nie próbowałam ukryć uśmiechu, gdy długimi krokami podchodził do swojego konia, a potem sztywno wskoczył na jego grzbiet. Prawdziwie szczęśliwe chwile, jak ta, nie zdarzają się często.

– Gotowa? – Wziął do ręki wodze.

– Gotowa! – Serce ciągle mi waliło, oczekiwanie na tego mężczyznę rozgrzewało mi krew.

– Ona za mną nie ruszy, dopóki nie zbierzesz wodzy i ich nie popuścisz.

– Rozumiem. – Wykonałam polecenie Damiena, a potem poklepałam Windchime po szyi, aby upewnić ją, że nie jestem nerwowym jeźdźcem.

Klacz ruszyła, mimo wieku z werwą i gracją dobrze wyszkolonego rasowego konia. Po chwili weszła w miękki zwawy galop. Nisko zawieszona nad kłębem, napawałam się powiewem chłodnego powietrza oraz ciepłem zwierzęcia. Wydawało się, że biegnie bez wysiłku, jej krok był długi i płynny. Roześmiałam się głośno z czystej przyjemności. Zmartwienie z powodu Violet oraz konieczności opuszczenia farmy zostawiałam za sobą.

Głośno krzyczałam, wiatr smagał moje włosy wymykające się spod kasku. Damien musiał usłyszeć moje radosne okrzyki, ponieważ zerknął na mnie przez ramię i się uśmiechnął.

Zwolnił trochę, ja również, a potem skierował lśniącego Czarnego wałacha z zakurzonej polnej drogi na łąkę. Nie był to ogrodzony padok, tylko teren porośnięty wysoką trawą i polnymi kwiatami, który okalały stare drzewa. Jeździliśmy po wzgórzach Sonomy otaczających posiadłość

Damiena i gaj oliwny.

Gdy zwolnił, podjechałam do niego.

– Jak ci się podoba? – Szerokim gestem omiółł wzgórza opadające w oddali do oceanu.

– Fantastyczne! – Roześmiałam się, nadal czując zawrót głowy z powodu jazdy, mężczyzny i tego popołudnia.

Ale gdy tak staliśmy, a konie przestępowały z nogi na nogę, raz po raz parszając, w moim sercu wzbierało mocniejsze uczucie, niż Damien mógł przypuszczać. Zrozumiałam, że muszę wyznać mu prawdę. Zaslugiwał na nią.

Rick stanowił zbyt duże ryzyko. Nie spodobało mu się, że wyjechałam po jego zaręczynach z Niną. Zapewne wyobrażał sobie, że obie Cortlandówny owinie sobie wokół palca. Miałam niejasne przeczucie, że spróbuje coś zrobić, by mnie zranić i zemścić się w wyrafinowany sposób.

– Mirando? – Damien pomachał ręką przed moją twarzą. – Widok rzeczywiście fenomenalny, ale chyba odjechałaś gdzieś daleko.

Nie miał pojęcia, że niebawem odjadę o wiele dalej.

– Widziałaś tę wiadomość, którą Violet przesłała na Twitterze? – Damien ostro skręcił wałacha na pograniczną ścieżkę prowadzącą w dół wzgórza położonego z tyłu posiadłości. Prawdopodobnie, żeby zachować naturalne piękno krajobrazu, on i jego hodujący oliwki sąsiad zrezygnowali z ogrodzenia.

Chciał, żeby to był specjalny dzień dla Mirandy, najpierw jazda konna, potem kolacja przy świecach, która czekała na nich po powrocie.

Ale wszystko poszło nie tak.

– Co prawda nie znam się na Twitterze, ale ona powiedziała, że ma dziesięć tysięcy obserwujących i że jej wiadomość już przekazało dalej

siedemdziesięciu z nich.

Koń Mirandy potrząsnął łbem, jakby protestując przeciwko konieczności przeskoczenia małego strumyka, ale pozostał w kursie.

Damien przestał się martwić o jazdę Mirandy, gdy zobaczył, jak dobrze sobie radzi. Posiadała naturalną zdolność obchodzenia się z końmi, co już wcześniej pojęła Windchime.

– Aha. – Intensywnie myślał, jakie to przyniesie skutki. Czy paparazzi rozbiją obóz na granicy jego posiadłości? A może co tydzień nowi fani będą odwiedzać jego dom?

– Domyślam się, że rozumiesz terminologię mediów społecznościowych?

– Jestem przedsiębiorcą, to oczywiste.

– To samo mówi Joelle. Gdy ma się własne przedsiębiorstwo, trzeba na wszystkim się znać. Może mógłbyś mnie tego i owego nauczyć? – Miranda raptownie zamknęła usta.

– Z ogromną chęcią. – Popatrzył na nią czujnym wyrokiem, zastanawiając się, dlaczego przerwała myśl.

– Dlaczego nie?

Srebrne kolczyki w jej uszach poruszały się w rytm chodu konia.

– Obydwoje wiemy, że nie zostanę tu na tyle długo, żeby otworzyć herbaciarnię.

Zauważył, że nie wspomniała o fakcie, że jej wyjazd oznacza rozstanie. Zacisnął zęby, ale nie był jeszcze gotów stawić temu czoła. A niech to licho, dopiero się odnaleźli! Dopiero przekroczyli granicę obcości. Do diabła z tą Violet Whiteman!

– Jeszcze tego nie wiemy – zauważył w końcu. Zeskoczył z konia i otworzył bramę.

– Co masz na myśli? – Poprowadziła Windchime, nieznacznie poruszając ciałem i zaciskając uda na grzbiecie klaczy. – Nie słyszałeś, co powiedziałam? Tajemnica wyszła na jaw. Znają miejsce mojego pobytu. To, przed czym się broniłeś – reporterzy, podglądacze, paparazzi z obiektywami i kamerami – wszyscy się teraz tu zlecają.

– Jeszcze ich nie ma. – Chwycił wodze i wprowadził Eclipse'a za ogrodzenie, a potem znów dosiadł konia.

– I kto wie, czy do tego dojdzie? Do Sonomy z Los Angeles jest szmat drogi.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Gdzie się podziały twoje obawy, że moi fani zaszkodzą wizerunkowi stadniny? Pierwszego dnia byłeś gotów niemal siłą mnie stąd wyrzucić.

– Naprawdę nie przychodzi ci do głowy, dlaczego moje odczucia uległy zmianie? – Bardzo jej pragnął. Ten pocałunek przed jazdą niezwykle go podniecił.

– Pociąg seksualny nie zmienia rzeczywistości.

Ale tu chodziło o coś więcej niż pociąg seksualny. Prosta chemia nie wyjaśnia tego, co czuł, gdy Miranda zajmowała się nowo narodzonym źrebakiem albo zapraszała Scotty'ego na poczęstunek, który przygotowała.

– Nie – przyznał – ale chcę dokładniej to przemyśleć. Może twój status celebrytki zblednie w ciągu tygodnia i niepotrzebnie się martwimy?

Żadne z nich nie wspomniało o Ricku, ale Damien już przygotowywał się na konfrontację z tym łajdakiem. Wychowanie w Hollywood ma swoje plusy. Wiedział to i owo o osobistym bezpieczeństwie.

– To byłoby dziwne, ale... – Odchyliła głowę i głęboko wdychała wiatr. Czy zapach suchej trawy i koni przypomina jej dom? – Och, tu jest wspaniale, naprawdę wspaniale.

– Nie martwmy się na zapas. – Z oddali już widział stajnie i nie mógł się doczekać niespodzianki, którą dla niej przygotował. Słońce chyliło się ku zachodowi, temperatura spadła i raz czy dwa zauważył, jak Miranda przesuwa dłońią po ramieniu, by się rozgrzać.

Z niecierpliwością czekał, by się tym zająć.

– Nigdy bym nie przypuszczała, że przyjmiesz takie stanowisko. Odniosłam wrażenie, że jesteś cynikiem.

– Delikatnie poklepała luźną połówą wodzy o udo.

– A więc musisz wiele się o mnie dowiedzieć, prawda?

– Staram się lepiej cię poznać – powiedziała cicho, zerkając na niego z ukosa.

Podobało mu się, że się otwiera. Trochę bardziej ufa.

– Mam dla ciebie niespodziankę.

– Naprawdę?

– Widzisz tę stajnię po prawej? – Byli już wystarczająco blisko, by dostrzec kilka stajni i stodół. Z kamiennych kominów wił się dym. Przynajmniej w jednym z palenisk palono drewnem, ponieważ w powietrzu unosiła się charakterystyczna słodkawa woń.

– Tę w budowie? – Zmrużyła oczy, patrząc w przestrzeń.

– Dzisiaj nikt tam nie pracuje. Wysłałem robotników gdzie indziej, żebyśmy byli sami.

Uniosła brwi.

– W pustej stajni?

– Moje biuro jest ukończone. I prywatny gabinet.

– Aha! – Jej niebieskie oczy zaśniły z podniecenia. Widząc żyłkę pulsującą na jej skroni, miał ochotę przesunąć po niej językiem.

– Niespodzianka jest w środku.

– Uwielbiam niespodzianki. – Poruszyła się w siodle. – Ścigasz się?

– Chyba wolałbym patrzeć, jak odjeżdżasz. – Widok jej pośladków i rozsuniętych ud był słodką torturą, której nie chciał przerywać.

– Co ty powiesz? – Zaróżowione policzki świadczyły, że nie przywykła do takiego zuchwałego flirtu. – Nie wiem, czy za mną nadążysz.

Delikatnie poruszyła wodzami, a klacz natychmiast zareagowała.

Damien przyglądał się jej smukłemu ciału pochylonemu nisko nad końskim grzbietem, gdy się oddalała.

Choć jego zdaniem wyglądała fantastycznie, miał ogromną nadzieję, że nie będzie wkrótce patrzył, jak naprawdę odchodzi.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy galopowałam przez pola, wzbierała we mnie nadzieja. Jazda dostarczała mi dreszczyku emocji, którego nie doświadczałam od bardzo dawna. Reakcja Damiena na moją wiadomość była zaskakująco spokojna. Wyglądało, że nadal mnie pragnie.

Co za podarunek losu!

Gdy w pewnym momencie zerknęłam przez ramię i zobaczyłam, że jedzie za mną, a jego koń wygląda jak ciemna plama na zielonym polu, załała mnie fala czułości. Nie wierzyłam własnemu szczęściu. Nie chciał, żebym wyjeżdżała!

A więc będę delectować się każdą spędzoną z nim chwilą. Nawet jeśli zawiódł mnie w kwestii herbaciarni, dał mi coś o wiele ważniejszego – wyleczył z kompleksów wobec mężczyzn skuteczniej niż wielomiesięczne sesje u terapeuty. Nawet moje pisanie nie przynosiło takiego efektu, jak czułość i pieszczoty Damiena. Doprawdy, zaskakujące.

Gdy zobaczyłam Scotty'ego stojącego przy niedokończonej stajni, zdjął mnie nagły strach. A jeśli przybywa z informacją, że fani „Przebojowej dziewczyny” już tu są?

– Cześć! – zawołałam, ściągając wodze. – Wszystko w porządku?

Scotty odsunął jedną słuchawkę z ucha, a potem sięgnął do ogłowia Windchime.

– Damien prosił, żebym zabrał konie do rozsiodłania.

A więc nie będziemy musieli zajmować się końmi. Powstrzymałam uśmiech. Damien starannie zaplanował ten dzień.

– Dzięki.

Sama zeskoczyłam z klaczy, mimo że Scotty ruszył mi z pomocą. Spieszyłam się, ponieważ bardzo chciałam zobaczyć, co Damien jeszcze ma w zanadrzu.

Przykłusował za mną i zatrzymał Eclipse'a w pewnej odległości. Obserwował mnie z ledwie skrywanym pożądanym w oczach. Czy Scotty również to dostrzegł? Zaczerwieniłam się. Zdjęłam toczek i oddałam go Scotty'emu, podczas gdy Damien wydawał mu instrukcje dotyczące prac na farmie.

Miałam zamęt w głowie, moje emocje buzowały i nie mogłam pozbierać myśli. Co więcej – nie potrafiłam oderwać oczu od Damiena.

– Jasne, szefie! – Scotty skinął głową, założył na uszy słuchawki, a potem poprowadził konie w kierunku starych stajni.

Zostaliśmy sami.

Nie byłam w stanie wykrztusić słowa. Może on czuł to samo, ponieważ przez dłuższą chwilę stał w milczeniu, a nasze spojrzenia przywarły do siebie tak, jak pragnęły to zrobić nasze ciała.

– Chodźmy! – Wziął mnie za rękę. Przez cienką rękawiczkę do jazdy czułam ciepło jego dłoni.

Weszliśmy do otwartej przestrzeni głównej stajni, która na obecnym etapie budowy przypominała katedrę. Złote promienie wolno zachodzącego słońca padały ukosem poprzez krokwie. Podtrzymujące konstrukcję słupy sugerowały rozmieszczenie przyszłych boksów.

– Tu będzie maneż do prezentacji ogierów – objaśniał Damien. – Klacze w ciąży i ze źrebakami rozmieścimy na przeciwległym końcu.

Byłam pod wrażeniem; wiedziałam, że hodowla rasowych koni to wielki przemysł, ale ten obiekt był gigantyczny.

Przeszliśmy do części mieszkalnej, przeznaczonej dla gości i

administracji. Podłogę pokrywał jeszcze kurz, ale można już było przewidzieć efekt końcowy. Wysokie sufity, ogromny kominek i ciężkie podwójne drzwi tworzyły dyskretną aurę staroświeckiej elegancji.

– Teraz tu pracuję, dzięki czemu mogę doglądać budowy i podejmować szybkie decyzje. Potem zajmie moje miejsce menedżer opiekujący się ogierami, a ja wrócę do starych stajni. – Damien nacisnął klamkę z kutego żelaza i otworzył lśniące drewniane drzwi.

– Atmosfera wytwornej brytyjskiej rezydencji – zauważyłam. – Cofnięcie się w czasie. – Zapach drewnianych wiórów i lakieru niósł powiew świeżości.

– Wyścigi i zawody hippiczne mają w sobie urok dawnych tradycji. – Pokazał na bibeloty zdobiące wbudowane w ściany półki w gabinecie: podkowy w mahoniowych pudełkach oraz czarno–białe fotografie dawnych czempionów.

Ale wzrok przyciągał mały stolik ustawiony pod jedną ze ścian i przykryty białym obrusem: w srebrnych świecznikach paliły się kremowe świece, których płomyki zamigotały delikatnie na wietrze, gdy drzwi zamykały się za nami. Stolik został nakryty na dwie osoby, stały na nim srebrne półmiski oraz inne naczynia.

– Pięknie! – Pokręciłam głową, nie mogąc uwierzyć, że jeżdżący pikapem hodowca koni – który pierwszego dnia potraktował mnie dość szorstko – jest tym samym mężczyzną, który teraz uważnie mi się przygląda.

– Pomyślałem, że zasługujesz na kolację przygotowaną specjalnie dla ciebie. – Zdjął kurtkę i położył ją na politurowanej ławce obok drzwi. – W głębi jest łazienka, jeśli chcesz się umyć.

Poczułam dreszcz w piersi, zupełnie jakby moje serce objęła delikatna czuła dłoń.

– Wspaniale! – Chyba zareagowałam z nadmiernym entuzjazmem na propozycję skorzystania z łazienki. – To znaczy... dziękuję. – A potem pobiegłam, żeby zmyć kurz z rąk i twarzy.

Wycierając się grubym białym ręcznikiem, popatrzyłam surowo na swoje odbicie w lustrze. Nie wyobrażaj sobie za dużo, zrugalam się. Nie roztkliwiaj się tylko dlatego, że facet zaprasza cię na kolację. Wyluzuj!

Gdy wyszłam, Damien z ręcznikiem zawieszonym na szyi właśnie wracał z drugiej toalety. Włosy miał wilgotne i zaczesane do tyłu, a koszulę trochę głębiej rozpiętą niż przed chwilą.

Serce zabiło mi szybciej, a nawet na sekundę wstrzymałam oddech. Jak skamieniała wpatrywałam się w niego, podczas gdy on cicho zamykał drzwi na klucz.

Zrozumiał moje spojrzenie. Musiał widzieć, że jestem go spragniona jak wędrowiec wody na pustyni.

– Jesteś głodna?

– Umieram z głodu – wyszeptałam na sekundę przed tym, nim przycisnęłam usta do jego warg.

Zamknęłam oczy, zarzuciłam mu ramiona na szyję i przygwoździłam do ciężkich drewnianych drzwi. Zdjęłam z niego koszulę, potem podkoszulek, aż poczułam dotyk nagiej i gorącej piersi, wyrzeźbione linie brzucha oraz talię.

Przesuwałam dłońmi po twardym ciele, obsypując je namiętymi pocałunkami, aż obydwójce znaleźliśmy się na krawędzi.

– Ja tu dowodzę – ostrzegłam zachwycona, że pozwala mi robić z nim, co chcę.

– Z chęcią podporządkuję się rozkazom. – Jego ręce błędziły po moim ciele z pewnością siebie faceta, który dokładnie wie, do czego zmierza.

– Nie! – Zamknęłam jego nadgarstki w swoich dłoniach jak w

kajdankach. – Powtarzam, ja dowodzę.

Czy to nie słowa Shaelynn? Zaświtało mi w głowie, że przemawia przeze mnie moja literacka bohaterka. Potrzebowałam jej siły, jej pewności siebie. Jeśli pozostało nam tak niewiele czasu, liczyła się każda sekunda.

Na wargach czułam jego usta rozciągnięte w uśmiechu.

– Nie mogę się doczekać, co ze mną zrobisz. – Nadgarstki Damiena zwiotczały w moich dłoniach.

Podekscytowana przylgnęłam do niego, a potem uniosłam jego ramiona wysoko nad głowę.

– Jestem twoim więźniem?

– Lubię widok naprężonych mięśni. – Wspięłam się na palcach, by pocałować go u nasady szyi, potem polizałam językiem jego ramię. – Pysznie smakujesz.

Lekko go ugryzłam. Damien jakby się cofnął. Zerknęłam mu w oczy, ale widziałam w nich jeszcze silniejszą namiętność.

– Co się dzieje? – Złagodziłam uścisk.

– Nic.

Trochę zdezorientowana, potarłam palcem po jego ramieniu. Bardziej po przyjacielsku, niż zmysłowo.

– Coś popsulam? – W mojej głowie zrodziły się wątpliwości, pociągając lawinę czarnych myśli.

– Skądże! – Złapał mnie za ramiona. – Spójrz na mnie. Nie możesz tego popsuć. Nigdy. Jestem tak podniecony, że wszystko mi się maści. – Potrząsnęłam głową, jakby chcąc odzyskać jasność umysłu. – Powiedziałaś, no wiesz... że pysznie smakuję.

– Pamiętam. – Podobało mi się, jak mnie obejmuje. Jak do mnie przemawia.

I podobało mi się, jak na mnie patrzy. W jego oczach była niekłamana szczerłość. Mógł być cyniczny, nawet gruboskórny, ale zachowywał się wobec mnie uczciwie. Nie posługiwał się tą sztuczną kokieterią, którą większość w Hollywood nosi jak drugą skórę.

– Kiedy to powiedziałaś, wyobraziłem sobie różne miejsca na ciele i... – Pokręcił głową, tym razem chyba z żalem. – Staralem się trzymać wyobraźnię w korbach, ale mam wrażenie, że co nieco odbiło się na mojej twarzy.

– Aha... – Próbowałam zrozumieć. Powiedziałam mu, że dobrze smakuje. A on pomyślał... No tak!

Na jego twarzy wcale nie było rozczarowania ani frustracji. On po prostu chciał więcej.

Chciał ode mnie jeszcze bardziej wyrafinowanych pieszczot. Odchrząknął.

– Myślę o tobie przez cały czas i ciągle pragnę cię bardziej.

Skinęłam głową. Jaką czarodziejską magię zastosował, że zapomniałam o chmurze czarnych myśli, która już chciała mnie pochłonać?

– Miło mi słyszeć, że... no wiesz, że mnie pragniesz.

Ściągnęłam sweter pod baczny wzrok Damiena.

– Położysz się? – Wzięłam go za rękę i poprowadziłam do ogromnej kanapy w kształcie litery L, stojącej w rogu pokoju.

Za oknem zapadał zmierzch, do wnętrza wpadały purpurowe promienie, w których blasku światło świec zdawało się jaśniejsze.

– Mam cię rozebrać? – Czerwona skóra kanapy zaskrzypiała pod jego ciężarem.

– Ja zajmuję się rozbieraniem. – Bardzo mnie podniecała gra w seksualną dominację i to, że mi na nią pozwalał. – Najpierw ja, potem ty, okej?

Jęknął, jakby to był jakiś wymyślny rodzaj tortury, ale byłam zbyt zajęta rozpinaniem stanika, by zwracać na to uwagę. Zsunęłam ramiączka, powoli przemierzając palcami gładką wrażliwą, skórę. Po ramionach przebiegły mi ciarki. Choć w pokoju było ciepło, sutki sterczały mi jak koraliki, więc usiłowałam się przykryć. Nie byłam zażenowana swoją nagością, już pokonałam zahamowania, ale chciałam, by Damien skupił uwagę na tym, co za chwilę miało się stać.

Gwałtownie podniósł na mnie wzrok.

– Dziękuję.

– Za co? – Zatrzymałam palce na guziku dżinsów.

– Chciałem dziś zrobić dla ciebie coś miłego, a ty w zamian dajesz mi...

– jego oczy płonęły żywym ogniem – coś o wiele wspanialszego.

Serce wywinęło salto w mojej piersi.

Ujęłam jego twarz w dłonie, napawając się ciepłem policzków oraz szorstkim popołudniowym zarostem.

Nie chciałam opuścić tego miejsca. Ani Fraser Farm. Ani tego biura. Nie chciałam utracić tej chwili. Nawet słodki dreszcz z powodu seksualnej dominacji nie równał się z tym, co teraz czułam do Damiena. Łączyła nas głęboka więź.

Damien się w niej zakochał.

Mocno. Czuł, że traci nad sobą kontrolę, choć przecież wiedział, że Miranda może zniknąć z jego życia równie szybko, jak się w nim pojawiła. Była taka dynamiczna, pełna inwencji, prawdziwe żywe srebro. Czy istniała naprawdę? Zastanawiał się, czy jej sobie nie wymarzył.

– Jeszcze nie moja kolej? – Musiał przerwać zauroczenie i wreszcie sprawić jej przyjemność.

Podjął ryzyko i wziął ją w ramiona. Jego usta odnalazły jej piersi,

zaczęły je drażnić i pieścić. Czuł ich delikatny zapach, coś ciepłego i słodkiego jak wanilia.

– Twoja kolej – zgodziła się, głaszcząc jego ramiona i barki. – Rezerwuję sobie prawo do wykonania pełnego striptizu na inny dzień.

– Trzymam cię za słowo. – Miał ochotę mocniej ją uścisnąć, dopilnować, by została. – Muszę wyrabiać w sobie cierpliwość.

– Czy to takie bolesne?

– Widzieć cię nagą i nie móc dotknąć? – Patrzył na nią w świetle migocących świec, na ciepły złotawy odcień skóry. – To raczej test na powściągliwość.

Pochylił się, by pocałować jej płaski brzuch ponad paskiem dżinsów. Trochę poniżej, w pępku, błyszczał kolczyk w kształcie węża, który już pierwszego dnia doprowadził go do szaleństwa.

– Czy jakaś kobieta kiedykolwiek ci odmówiła?

– zażartowała, wplatając palce w jego włosy, a potem przesuwając je po jego szyi i ramionach.

– Na pewno na żadnej tak bardzo mi nie zależało.

– Rozpiął jej spodnie i zsuwając je, wędrował ustami wzdłuż lamówki koronkowych różowych majtek.

Zastygła, gdy wsunął język pod obrąbek, smakując miękką skórę. Czuła, jak wszystko w niej mięknie, topnieje. Jęknęła gwałtownie.

Uwolnił ją wreszcie od dżinsów, potem od bielizny.

– Teraz ty – ponagliła go.

Rumieniec na jej policzkach oraz jasny błysk w oczach zapewniały, że pragnie tego tak jak on. Nie czekał już ani chwili. Wyswobodził się z dżinsów i bokserek, które kopnięciem odrzucił na bok. Zatrzymał jedynie pakiecik z prezerwatywą, który położył na oparciu. Ale nim zdążył pociągnąć Mirandę



na sofę, opadła przed nim na kolana.

A myślał, że to koniec testowania jego powściągliwości! Zagryzł wnętrze policzka, gdy muskała go miękkimi wargami, całowała i smakowała, opierając dłonie na jego biodrach. Zaciskając zęby, starał się zdekoncentrować. Hamował się. Powstrzymywał.

Zaplątał palce w jej rozwichrzonych włosach, równie pięknych w każdym kolorze. Dopiero gdy wyzwolenie stało się nieuchronne, gdy poczuł szaleńcze rozkoszne drzenie, dopiero wtedy podniósł ją do góry.

Na jej twarzy malował się uśmiech pełen satysfakcji

– tej słodkiej kobiecej pewności siebie, który wynagradzał jego udrękę. Nie pozwolił jej długo napawać się tą chwilą. Wyczekał do ostatniej możliwej sekundy, rozdarł opakowanie z prezerwatywą i wsunął ją na siebie, a potem ułożył Mirandę na szerokiej skórzanej poduszce i przywarł do niej całym ciałem.

Delikatne piegi na jej piersi i ramionach wabiły jego język. Całował ją, lizał, skubał skórę, podążając dłonią w dół brzucha, wreszcie, modląc się o opanowanie, wsunął w nią palec. Był wilgotna i gorąca. Wygięła plecy, wyprężyła się, by wziąć więcej. Mógłby tak pieścić ją przez cały dzień, gdyby już nie znajdował się na krawędzi. Ona też była blisko, jęczała i tuliła do niego nieprzytomnie.

Przyjęła go w siebie, odrzucając głowę do tyłu i ponaglając słodkimi słowami zachęty. Pragnęła go, potrzebowała. Proszę, proszę, proszę...

Gardłowe okrzyki, niczym wołanie syreny, sprawiły, że zapomniał o całym świecie i nie słyszał już nic prócz tych cichych jęków. Napierał na nią mocniej, gwałtowniej. Poruszała się wraz z nim, coraz szybciej, aż objęła go nogami w pasie i mocno przytrzymała, czując nadchodzący orgazm. A gdy unosiła się na wzburzonych falach rozkoszy, rozluźniając z wolna ciało i

zwalniając uścisk, wtedy poruszył się kilka razy i także dotarł do szczytu.

Miał wrażenie, że widzi gwiazdy. Prawdziwe gwiazdy. To nie była egzaltacja poetycka, był pewien, że to krew uwieczona w trzewiach dostarczyła wreszcie tlen do jego mózgu.

Zsunął się na kanapę i czekał, aż wróci mu oddech. A może rozum? Mógłby tak trwać z nią w ramionach przez całą noc. Byłby w siódmym niebie.

Ale w tej randce nie chodziło o niego. To dla niej zorganizował przejażdżkę konną. Dla niej przygotował kolację, której nie zjedli. Musi zapomnieć o swoich pragnieniach. Musi się zastanowić, jak ją zatrzymać.

– Mirando? – Nie mógł się poruszyć, ale odzyskał głos.

– Hmm?

Uśmiechnął się lekko na myśl, że składna mowa jej też przychodzi z trudem.

– Jesteś głodna?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Hmm. – Pełen aprobaty dźwięk, który wydobył się z głębi gardła Damiena, świadczył, że bawiła go gra, którą godzinę później uprawialiśmy na wpół siedząc, na wpół leżąc obok siebie na podłodze. – Świetnie smakuje.

Przeszył mnie rozkoszny dreszczyk, gdy zrozumiałam, dlaczego takie same słowa, które wypowiedziałam wcześniej, wywołały w nim seksowne myśli. Teraz tak samo podziały na mnie. Zaczęłam się wachlować.

Damien nie mógł tego zobaczyć, ponieważ miał zawiązane oczy.

– Ale jak smakuje? – naciskałam, siedząc przed nim po turecku wśród resztek naszego pikniku.

Jedliśmy z koca rozłożonego na perskim dywanie, niczym para dekadencckich rzymskich patrycjuszy.

Oparłam się o wyjętą z kanapy poduszkę i czekałam na jego werdykt. Skorzystałam z biurowego czajnika, by zagotować wodę na herbatę, ponieważ zawsze miałam w torebce niewielki zapas. Herbata w saszetkach nie zajmuje więcej miejsca niż dodatkowa chusteczka, a dzięki temu zawsze mam przy sobie ulubione smaki. A więc po lunchu przygotowanym przez lokalną winnicę wpadłam na pomysł z testowaniem smaku.

– Przypomina mi ciebie. – Uniósł rąbek koszuli, którą przewiązałam mu głowę, by na mnie spojrzeć. Tors miał nagi. Przed kolacją wciągnął na siebie dzinsy, a ja włożyłam jego świeżą koszulę.

– Mnie? – Roześmiałam się, czując lekki zawrót głowy po kieliszku wina. – Jestem pewna, że nie smakuje jak herbata.

– Zdecydowanie przypominam sobie nutę wanilii.

– Odstawił kubek i zdjął resztę tymczasowego nakrycia głowy. –

Dokładnie tutaj. – Wyciągnął rękę i przez bawełnianą tkaninę koszuli, którą miałam na sobie, musnął mnie palcami pod biustem. – Pocałowałem cię tutaj i ta herbata przypomina mi ten zapach. Wanilia.

Moje piersi nabrzmiały, ledwie mnie dotknął. Wiedziałam, że to zauważył.

– No tak. – Próbowałam zignorować feromony, które znów zaczęły działać między nami, ale moje spojrzenie powędrowało do jego ust. – Wydaje się, że masz doskonale wyczucie smaku. Ta była waniliowa z cynamonem.

Jego triumfalny uśmiezek miał w sobie coś szelmowskiego.

– Jesteś pewna? Mogę sprawdzić. – Już zbliżał się do mnie, potrącając po drodze srebrne półmiski, które zabręczały.

– Mam jeszcze jedną herbatę, której nie próbowałaś!

– Ze śmiechem odsunęłam się.

Usiadł, opierając się o skórzaną otomanę.

– Poważnie? – Zmarszczył brwi, gdy zalewałam gorącą wodą torebkę w kolejnym jednorazowym kubku.

– Ile herbaty może zabrać kobieta na jazdę konną?

– Tylko jedną małą paczuszkę. – Podniosłam ją do góry, by pokazać mu opakowanie nie większe niż inne kobiece drobiazgi.

– Dlaczego chcesz prowadzić herbaciarnię? – Wyjął mi z rąk kubeczek, ale nie spróbował herbaty. Między nami unosił się jej zapach, złożony bukiet, którego chyba Damien nigdy nie odgadnie. – Długa droga od córki farmera z małego miasteczka do aktorki w Hollywood, a potem właścicielki herbaciarni.

– Aktorstwo było tylko tymczasowym rozwiązaniem. Chciałam mieć bardziej kolorowe życie, czuć, że ku czemuś zmierzam, zamiast uciekać od przeszłości. To tylko swego rodzaju przerywnik.

– W czym udało ci się wystąpić? Może gdzieś cię widziałem?

– Zależy, czy oglądasz późno w nocy reklamy kosmetyków albo sieci fast– foodów.

– Aż tak źle?

– Nie. – Celowo zaczęłam od najgorszych zleceń, żeby się uśmiechnąć. On jednak zmarszczył brwi, wyraźnie zmartwiony. – Grałam maleńkie rólki w kilku filmach i jedną z pomniejszych postaci w sitcomie, który miał tylko jeden sezon. Ale to mi wystarczało, żeby zachowywać się dumnie, kiedy dzwoniли rodzice i prosili, żebym wróciła do domu.

Oczywiście w tych rzadkich z nimi rozmowach chodziło o to, bym przyznała się błędowi. Ale nigdy nie dałam im tej satysfakcji. Przez sześć lat uciekałam przed przeszłością i nie zamierzałam do niej wracać.

Damien upił trochę herbaty, a potem zaczął wdychać jej zapach unoszący się w kłębach pary nad kubkiem. Podobało mi się, że przywiązywał taką wagę do tej zabawy. To podnosiło mnie na duchu, zwłaszcza że rozmawialiśmy o sprawach, które działały na mnie depresyjnie.

– A kiedy zaczęłaś pracować z Joelle?

– Prawie od razu po przyjeździe do L. A. – Wyjęłam Damienowi z ręki częściowo wypitą waniliowo– cynamonową herbatę i wypłam łyk. – Herbaciarnia Joelle znajdowała się blisko mojego pierwszego mieszkania, a więc mogłam tam chodzić pieszo. Po roku pracy byłam hostessą w restauracji i przygotowywałam listę zakupów. Zorientowałam się, że ta praca sprawia mi dużo więcej satysfakcji niż całowanie klamek w poszukiwaniu aktorskiego zajęcia.

– Co ci się w niej podobało? – Wypił do końca herbatę i odstawił kubeczek. Płomienie świec migotały ponad nami, rzucając łagodne cienie na jego twarz. – Gotowanie? Klienci?

– Byłam w tym dobra. Przez całe życie szukałam czegoś, co byłoby tylko moje, czegoś, w czym moja siostra nie byłaby lepsza niż ja. Zawsze lepiej gotowałam, ale moja rodzina nigdy tego nie doceniała, bo głównie piekłam ciasta z kremem i inne smakołyki, od których tylko przybierałam na wadze. Ale teraz potrafię gotować dla innych i cieszyć się, że im smakuje.

– Smakowała mi herbata – rzekł nagle, kierując rozmowę na inne tory – ale nie potrafię określić, co w niej było.

– A więc twoje kubki smakowe nie są tak doskonałe, jak myślałam.

– Widocznie specjalizują się tylko w tobie. – Położył ciepłą, trochę szorstką od pracy dłoń na moim nagim udzie. Potem pochylił się, by pocałować mnie w szyję.

Cudowny dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie; rytm serca gwałtownie przyspieszył.

– Pragnęłabym... – Urwałam, zanim skończyłam myśl, ale zdążył to usłyszeć.

– Czego byś pragnęła? – Przestał mnie całować, ujął moją brodę i głaskał kciukiem po policzku.

Topiłam się w jego dłoniach jak wosk. Może dlatego marzenie głęboko skryte w sercu wypłynęło na powierzchnię.

– Pragnęłabym, żebyśmy mieli więcej czasu.

Od razu zrozumiałam, że niepotrzebnie się zdradziłam. Te słowa zmieniły nastrój, po swobodnej zabawie nie pozostało śladu. Oczy Damiena pociemniały, twarz przybrała surowy wyraz, jaki pamiętałam z naszego pierwszego spotkania przy drodze.

– Możemy mieć tyle czasu, ile zechcemy. – W jego głosie brzmiał ton ostrzeżenia. – Nie daj się stąd wypłoszyć, jeśli chcesz zostać.

– Nie czuję się ścigana, ale... Chodzi o to, że spokój tego miejsca może

zostać zakłócony. Radość z nowych gości. Radość z narodzin nowego źrebięcia...

– Lubisz tę farmę bardziej niż mnie. – Damien w zamyśleniu odwrócił swoją twarz do światła.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Ale dobrze mi tu jak w raju, z dala od wszystkiego. Nie lubiłeś świata Hollywood, więc go opuściłeś. I znalazłeś taki, który bardziej ci odpowiada. – Musnęłam pocałunkiem jego opalone ramię.

Shaelynn byłaby okropnie zazdrosna, gdyby mnie teraz zobaczyła.

– Właśnie tak. I wytrwale wprowadzam swój plan w życie. Realizuję marzenie.

– Ja też tak zrobię. – Ale moje słowa zabrzmiały jakoś głucho. – Kiedy tylko znajdę odpowiednie miejsce.

– A więc mam dla ciebie dobrą wiadomość.

– Naprawdę?

Zacisnął usta w twardą wąską linię. Nie wyglądał na kogoś, kto chce przekazać dobrą wiadomość.

– Sprzedam ci ten domek – oznajmił z determinacją.

Pomyślał, że jakoś sobie poradzi. Paparazzi na trawniku, podglądacze wyciągający szyje wokół padoków, reporterzy tabloidów, którzy zjadą się tu, niweczając spokój tego miejsca. Ale chodzi o Mirandę, a nie mógł pozwolić jej odejść.

– Nie bądź śmieszny. – Dopiła herbatę, odstawiła kubeczek i drżącymi palcami przeczesła włosy.

– Chciałaś mieć ten domek, jeszcze zanim go zobaczyłaś na własne oczy. – Narysowała ten zadziwiający projekt, wszystko obmyśliła, łącznie z nazwą i, sądząc po pudełkach herbaty w kuchni, nawet przywiozła pierwszy

zapas towaru do herbaciarni. – Dlaczego uważasz, że przyjęcie twojej oferty jest śmieszne?

– Jest mnóstwo powodów. – Nerwowym gestem, jakiego u niej nie widział, związała w palcach obrąbek koszuli.

Sięgnął po jej rękę i wyciągnął materiał z palców. Wyczuwał jej wewnętrzne napięcie.

– Wymień jeden: – Wdychał unoszące się w powietrzu zapachy, aromat herbaty oraz słodki zapach Mirandy. Czy mu odpowie, czy raczej będą unikać tematu i znów się rozbiiorą?

– Nie chcesz chyba nagonki prasowej, którą tu sprowadzę?

Ścisnęło go w żołądku i choć musieli omówić tę sprawę, pragnął, by powrócili do czułości i zapomnieli o reszcie.

– Jestem chyba twardszy, niż oceniałem.

– Nie możesz sobie pozwolić na kłopoty w interesach z mojego powodu.

– Może uda nam się połączyć twoją sławę z tą częścią mojej działalności, która polega na przekwalifikowaniu koni. Można coś napomknąć o dziewczynie z Nebraski, która wraca do korzeni, żeby pomóc przy koniach.

Wymyślił to na poczekaniu, ale zabrzmiało rozsądnie. Ta kobieta posiadała naturalną umiejętność obchodzenia się ze zwierzętami.

Niebieskie oczy Mirandy rozszerzyły się, gdy przetrawiła jego słowa.

– Nic nie wiem o przekwalifikowaniu koni pełnej krwi.

– Ale byłabyś wspaniałym adwokatem, promującym hasło dawania drugiej szansy. – Naprawdę spodobał mu się ten pomysł. Czyżby pod jej wpływem zaczął myśleć niekonwencjonalnie?

Zagryzła wargę. Widział, że toczy z sobą walkę. Ogarnął go niepokój. A jeśli po raz drugi w życiu wybierze ucieczkę? Pocieszał się, że herbaciarnia



jest gwarancją, że dzięki niej zatrzyma Mirandę.

Niezbyt często zapraszał ludzi do swojego świata. Do diabła, włożył wiele wysiłku, by obcy nie zakłócili mu życia. A teraz, gdy chciał dzielić z kimś świat, który stworzył, nie wiedział, jak to uczynić.

– Chciałam, żebyś sprzedał mi tę nieruchomość, ale nie mogę pozwolić, żebyś robił mi przysługę. Moim zdaniem to niewłaściwe.

– To nie przysługa. – Tego był pewien. Do diabła, chciał, by była bezpieczna. Miał osobisty motyw.

– Jeszcze kilka dni temu uważałeś, że to nie jest dobry interes. – Zmarszczyła brwi i pokręciła głową. – Nie mogę kupić tego domu, ponieważ... między nami coś się wydarzyło. Jeśli w przyszłości nam się nie ułoży, powstaną kłopoty i wzajemne niechęci.

Już mu się wymyka? Dopiero pojawiła się w jego życiu, stała się dla niego ważna i szturmem podbiła jego serce, a już zakłada, że sprawy mogą się nie ułożyć?

– Mówisz tak, jakby twój wyjazd był nieuchronny;

– Musiał ją źle zrozumieć. To był początek, a nie koniec.

– Może warto poczekać i nie martwić się na zapas? Cieszyć się chwilą?

– Poszukam jakiejś nieruchomości w okolicy. – Bawiła się pikowanym rogiem poduszki. – Może znajdę coś w pobliżu.

– A więc teraz muszę cię namawiać, żebyś kupiła ten domek? – Sfrustrowany odgarnął włosy z czoła.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, za oknem rozległ się odgłos szurania i jakieś inne dziwne dźwięki.

– Słyszałeś? – Miranda zastygła w bezruchu.

Przyłożył palec do ust, nasłuchując.

– Tam! – wyszeptała, pokazując na okno po lewej stronie.

Nie zaciągnął rolet, ponieważ znajdowali się daleko od głównego domu i centrum farmy. Ale gdy spojrzął we wskazanym kierunku, na szkle rozbłysło jasne światło. Potem rozległ się krzyk.

– O mój Boże! – Miranda złapała go za ramię, a potem na czworakach schowała się za biurkiem. – Paparazzi!

Nastąpiła kolejna seria błysków fleszy. Damien słyszał gwar podniesionych głosów.

– Ona tu jest! – zagrzemiał ktoś za oknem, gdy Miranda złapała Damiana za rękę, wciągając go za biurko.

– Miranda! – Rozległy się krzyki i łomotanie do drzwi. – Miranda!

Jej twarz nagle zbladła. W oknie po drugiej stronie biura rozbłysły flesze. Zostali obleżeni przez fanów reality show.

Siedzieli pośród ciepłych jeszcze koców, a na stoliku migotały płomienie świec, ale ich wspólny intymny czas definitywnie dobiegł końca.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Jak się stąd wydostaniemy?

Staralam się nie panikować, ale wyrzucałam sobie, że wplątałam w to Damiena. Powinnam uciec od razu, gdy dowiedziałam się, że Violet Whiteman rozesłała tę nieszczęsną wiadomość.

– Mam plan!

Damien poderwał się i podszedł do okna. Nie zważając na błyski fleszy, spuścił rolety i zaciągnął ciężkie kotary. Powtórzył tę czynność przy trzech kolejnych oknach, zabezpieczając naszą prywatność. Potem zdmuchnął dwie świece, zostawiając jedynie kandelabr.

Patrzyliśmy na siebie w przyćmionym świetle, choć dobry nastrój zniknął. Ze smutkiem omiotłam wzrokiem puste kubeczki po herbacie, kieliszki, talerze... Wiele bym dała, żeby cofnąć czas.

– Sprowadzę Scotty’ego. – Damien chwycił telefon, wkładając koszulę. Rzucił mi dzinsy. – On ich przepłoszy. Zagrozi policją. Wezwiemy też innych pracowników. Podjadą od tyłu moim pikapem.

Maszerował wokół biurka i wydawał polecenia. Na jego twarzy malowało się napięcie, brwi miał ściągnięte, szczękę mocno zaciśniętą.

Wyrzuciłam mu krzywdę. Ukradłam mu spokojny raj, azyl od zgiełku Hollywood. Nie zasługiwał na dramat, którego ja byłam królową.

– Nadchodzą posiłki – oznajmił, chowając telefon do kieszeni. – Mam pomysł na ucieczkę. Nie martw się.

Wyciągnął do mnie ramiona, a ja wpadłam w nie, zanim zdążyłam pomyśleć. Potrzebowałam jego siły.

– Czyżbyś już wcześniej ją planował? – wymamrotałam w jego koszulę,

całując go tam, gdzie biło serce, które pragnęłam zdobyć.

– Za moimi rodzicami reporterzy ciągnęli sznurem. Jeśli nie chciałem brać w tym udziału, musiałem wyspecjalizować się w ucieczkach. – Pocałował mnie w czubek głowy.

Nagle zobaczyłam pod drzwiami wielki błysk światła.

– Ustawiają lampy, żeby mieć wyraźniejsze zdjęcie, gdy będziemy wychodzić – wyjaśnił Damien.

– Nie lubiłeś tamtego życia, prawda? – spytałam, ogarnięta potrzebą dowiedzenia się o nim czegoś więcej, choć przecież zdawałam sobie sprawę, że nasz wspólny czas się kończy. – Opowiedz mi o tym.

Odsunął rzeczy z krawędzi biurka i usiedliśmy przy nim obok siebie.

– Uważałem, że mam prawo do prywatności. Kiedy byłem nastolatkiem, moją pierwszą randkę uwieczniono w „Teenplus Magazine”. Potem dziewczyny zaczęły ubiegać się o mnie, ponieważ chciały znaleźć się na rozkładówce magazynu jako „dziewczyna syna Fraserów”.

Zacisnął zęby. Mimo że z lekkością relacjonował tę historię, było oczywiste, że ten incydent głęboko go dotknął. Ścisnęło mnie w piersiach ze współczucia.

– Dlatego polubiłeś życie na farmie – wtrąciłam ze zrozumieniem. – Zwierzęta nas nie oceniają. O wiele lepiej wiedzą, komu zaufać.

Przypomniałam sobie, ile czasu spędzałam w stajniach jako dziecko. Psy, konie i kurczaki zawsze wołały mnie niż Ninę.

– Nigdy o tym tak nie myślałem, ale chyba masz rację.

Zadzwieczał telefon. Odebrał go szybko, co uświadomiło mi, że woli już skończyć tę rozmowę. Przeczytał wiadomość.

– Scotty za chwilę podjedzie. – Odepchnął się od biurka, podszedł do okna i ostrożnie uniósł roletę.

– Gotowa?

– Nigdy nie będę gotowa.

Ucieczka stąd przybliżała moment opuszczenia Fraser Farm. I Damiena.

– Wskoczysz przez tamto okno. Biegnij co sił w nogach, nie oglądaj się za siebie. Pikap będzie stał z wyłączonymi światłami.

– Pobiegniesz ze mną? – Poczułam zdenerwowanie, gdy znów sprawdził telefon i wyrzwał przez szczelinę w roletach.

– Odwrócę ich uwagę. Wyjdę od frontu, żeby dać do zrozumienia tym ludziom, że stąpają po grząskim gruncie. W końcu ja tu jestem właścicielem.

– A więc jestem sama. – Z trudem przełknęłam ślinę. To było pożegnanie.

– Nie bądź śmieszna. Kierowca odwiezie cię do domu i zostanie z tobą przez cały czas. Po prostu poczekaj na mnie. Wymyślimy, co robić dalej.

Skinęłam głową, ale unikałam jego spojrzenia.

– Nie wyjeżdżaj, dopóki nie wrócę. – Wziął mnie w ramiona, chyba odgadując mój plan. – Musisz poczekać, aż będziemy mogli o tym porozmawiać.

– Rozmawialiśmy o tym. – Mówiłam cicho, bo okno już było otwarte. – Nie chcę, żebyś znów znalazł się na celowniku.

Życzyłam farmie sukcesu, a Damien go nie osiągnie z aktoreczką jako twarzą marki. Mój tandetny wizerunek zniweczyłby jego ciężką pracę.

Ręce mu opadły, a ja poczułam chłód na całym ciele.

– Nie możesz za każdym razem uciekać, kiedy pojawią się trudności. – Jego głos zabrzmiał chłodno i jakby z oddali.

Mój system obronny szykował się już do heroicznej walki z nieuchronnym bólem.

– Nie chodzi o mnie, Damien. Przeżyłam różne trudności. Walczyłam.

Wyszłam z nich silniejsza.

Pomyślałam o z trudem zdobytym poczuciu własnej wartości, o książce, którą piszę i wszystkich sposobach, których użyłam, żeby siebie uleczyć.

– A więc jeśli robisz to ze względu na mnie, powtarzam wyraźnie: nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

Na pewno teraz w to wierzył, ale szybko pożałuje pochopnej decyzji, zniecierpliwiony chaosem, który wprowadzę do jego życia.

– Nie mogę ci tego zrobić, a tym bardziej nam. – Te słowa kosztowały mnie dużo wysiłku.

Ale przecież wiedziałam, ile kłopotów moja sława przyniosła Joelle.

– To nie może być tylko twoja decyzja, Mirando. Rick może tu cię szukać. Potrzebujesz ochrony.

– Rick od sześciu lat wie, gdzie mieszkam. Nie boję się go. – Ani mi się śniło pozwolić temu łajdakowi znów rządzić moim życiem. Nie miałam zamiaru przejmować się jednym telefonem od siostry. – Oczywiście będę ostrożna.

– Jeśli wyjedziesz, weź kierowcę. Nie pozwolę mu spuścić cię z oka. – Telefon Damiena zabrzączał w chwili, gdy to mówił. Nie sprawdził go, ale obydwójce wiedzieliśmy, co oznacza.

Przyszedł czas na rozstanie. Jeśli zaraz się nie ruszymy, sfora psów gończych złapie nas w obiektywy i jak nic wylądujemy wieczorem w telewizji.

Usłyszeliśmy głos Scotty'ego w megafonie. Ostrzegał najeźdźców przed konsekwencjami wtargnięcia na prywatny teren.

– Zgoda. Kierowca odwiezie cię do hotelu Joelle, ale nie dalej.

Założyłam włosy za uszy i zarzuciłam moją małą torebkę pod kurtkę, tak jak podczas jazdy.

– Od takiego życia kiedyś uciekłeś, prawda? – Podeszłam do okna, wyobrażając sobie piętnastoletniego Damiena na jego pierwszej randce.

– Do diabła, Mirando, nie musimy już uciekać.

– Ale znów sprawdził, czy droga wolna, a potem otworzył okno.

Wskoczyłam na parapet ze zwinnością i wprawą zdobytą przez miesiące unikania prasy.

– Dlaczego więc otwierasz tylne okno? – spytałam, wbrew logice żywiąc nadzieję, że za chwilę mnie zatrzyma.

Damien bezgłośnie poruszył ustami, jakby szukając odpowiedzi. Serce mi się ścisnęło, ponieważ obydwójce znaleźliśmy prawdę. On, tak samo jak ja, nie chciał takiego życia. Zapragnęłam pocałować go na pożegnanie, raz jeszcze poczuć między nami tę zadziwiającą chemię.

Lecz stchórzyłam. Bałam się smaku tego słodko– – gorzkiego pocałunku.

– Dzięki za wszystko. Już lecę.

Zeskoczyłam na skropioną wieczorną rosą wysoką trawę. Nie oglądając się za siebie, pobiegłam w kierunku pikapa i niepewnej przyszłości.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jak na faceta, który chciał uciec od tabloidów, zaangażowałaś się w związek z niewłaściwą kobietą – zauważył starszy brat Damiena, Trey. Rozmawiali późno wieczorem przez Skype'a.

Damien zdołał nakłonić reporterów, by trzymali się z dala od budowy, a potem osobiście eskortował kilku żartownisiów, którzy nie chcieli tego zrozumieć.

Gdy wrócił do domu, nieliczne rzeczy Mirandy zniknęły. Pozostało jedynie pudełko z cynamonowo– waniliową herbatą. Ten widok powiększał pustkę w jego piersi.

Przynajmniej wzięła z sobą kierowcę. Bill kilka minut temu przysłał wiadomość, że są w drodze do hotelu Sea Wind, gdzie zatrzymała się Joelle.

– Nie miałem wyboru, bracie. – Damien przeczesał dłonią włosy, zastanawiając się, dokąd Miranda uda się jutro. – Szturmem wdarła się w moje życie i stała się... niezbędną.

Dobrze, że przynajmniej będzie z nią Joelle, gdyby Barrow naprawdę się objawił. Damien cieszył się, że dziś zlecił naprawę jej SUV– a, nie zapominając o popsutym zamku.

– Coś wiem na temat niezbędnych kobiet. – Trey siedział na patio w domu swojej narzeczonej w Mar Vista, a za jego plecami, w turkusowej wodzie basenu pływały różowe świece.

Ogromna odmiana po surowej egzystencji, jaką wiódł, zanim poznał Courtney Masterson, która wkrótce miała zostać jego żoną. Teraz wydawało się, że odzyskał równowagę psychiczną i jest szczęśliwy. Wracał do biznesu filmowego i współpracy z ojcem. Damien nie miał pojęcia, jak udało im się



naprawić wzajemne stosunki.

– Rozumiesz więc, że nie mogę ot tak pozwolić jej odejść. I jeszcze ten idiota, który ją prześladowuje. – Damien ponownie sprawdził wiadomość, którą przesłał do swojego przyjaciela w miejscowej policji. Przekazał mu informacje o intruzach w posiadłości oraz o możliwości pobytu w okolicy Ricka Barrowa.

– Mam doskonałą agencję ochrony. Mogą wysłać tam grupę ludzi jeszcze przed świtem. – Trey spojrział na zegarek. – Zaraz ich zawiadomię.

– Koszty nie grają roli – wtrącił Damien.

– To będzie na rachunek tatusia. – Trey uśmiechnął się szeroko na ekranie. – Stary czuje potrzebę wynagrodzenia nam spieprzonego dzieciństwa.

Damien uniósł ręce do góry w geście protestu.

– W żadnym razie. Wiesz, że nie przyjmę niczego od ojca.

– Rób, jak chcesz, ale mówię ci, ojciec się zmienił. Chce naprawić z nami stosunki. – Trey w zamyśleniu pokiwał głową. – Staram się go lepiej zrozumieć. A także zastanawiam się nad sobą. Być może obdzielił nas po równo swoim uporem.

Damien nie chciał się teraz głowić nad skomplikowanymi układami rodzinnymi.

– Poczekamy, zobaczymy. Na razie dzięki za dodatkową ochronę. Dręczy mnie myśl, że te sępy ją opadną.

– Dlaczego jeszcze za nią nie pojechałeś?

– Chciałbym to zrobić... – Damien szukał odpowiedzi – ale przecież już jej mówiłem, że chcę, żeby została.

– Nie możesz wyrazić tego samego jakoś inaczej? Może czego innego oczekiwała? – Trey pochylił się do przodu i intensywnie patrzył w ekran. –

Mówię ci, stary, nie zaszczepiono nam w dzieciństwie wrażliwości emocjonalnej, której potrzeba w takich sytuacjach.

– Tydzień temu wyśmiałybym cię za użycie takiego określenia, ale dziś jestem skłonny się z tobą zgodzić. Nie wiem, jak ją odzyskać.

– A tego chcesz?

Bardziej niż czegokolwiek na świecie. Klatka piersiowa go bolała, jakby ktoś uderzył go kijem bejsbolowym.

– Ona znaczy dla mnie więcej niż ta farma, więcej niż mój dług wobec Teda i więcej niż wszystko, co uważałem za ważne, nim ją poznałem.

– Musisz jej to powiedzieć. – Trey wysunął palec w stronę kamery. – Wszystkie powody, które my uważamy za praktyczne i logiczne, żeby być z kobietą, często nie mają dla nich znaczenia.

Damien przypomniał sobie, że mówił Mirandzie, jak bardzo chce zapewnić jej bezpieczeństwo. Może to nie było właściwe podejście. Gdy pojawiła się prasa, kazał jej uciekać przez tylne okno, a sam wyszedł od frontu rozmawiać z mediami. Może powinien być z nią? Zamiast kazać jej wymykać się chyłkiem, powinien obejmować ją ramieniem podczas konferencji prasowej?

– Nie wiem, czy słowa mogą zrobić jakąś różnicę.

– Radzę ci spróbować, bo nigdy sobie tego nie wybaczysz. – Za plecami Treya pojawiła się ładna brunetka ubrana w różowy płaszcz kąpielowy. Pomachała do kamery, zanim Trey zorientował się, że stoi za nim.

Damien próbował uśmiechać się do Courtney, ale mógł myśleć tylko o Mirandzie, która dziś nosiła jego szlafrok...

– Masz rację, Trey. Dzięki.

Oby tylko nie było za późno na wyznanie Mirandzie, że chce jej powrotu, i to nie ze względów bezpieczeństwa. Chodziło o zbudowanie

wspólnego życia, bo nie mógł sobie wyobrazić następnych dni – przyszłych lat – bez niej.

Bill, kierowca Damiena, zaparkował mojego SUV – a w najdalszym kącie parkingu za hotelem na wypadek, gdyby media dowiedziały się, czym się poruszam.

– Odprowadzę cię do drzwi. – Młody chłopak stanowił miłe towarzystwo podczas jazdy. – Potrzebujesz czegoś z bagażnika?

– Tak. Zaraz wezmę.

– Pomogę ci. Co ci jest potrzebne?

– Plecak w kwiatki. Z mnóstwem przypinek. Trudno go nie zauważyć.

Bill z szerokim uśmiechem oddał mi kluczyki.

– Jasne.

Włożyłam je do torebki i wzięłam kilka rzeczy z konsoli, podczas gdy Bill wyjmował plecak. Nikt za nami nie jechał. Byłam tego pewna, ponieważ wpadłam i wypadłam z domu Damiena z prędkością światła.

Otworzyłam drzwi i wyskoczyłam z auta.

– Widzisz go? – zawołałam zdziwiona, że Bill jeszcze nie znalazł plecaka. – Bill? – Nagle zdjął mnie niepokój.

Noc dźwięczała nienaturalną ciszą.

– Witaj, Shaelynn! – Męski głos zabrzmiał obok mojego prawego ramienia.

Wzdrygnęłam się. Ten głos poznałabym wszędzie.

Ale dlaczego, do diabła, nazwał mnie Shaelynn?

– Rick? – Odwróciłam się i zobaczyłam obok siebie męża Niny. Cała się trzęsłam.

– Gdzie jest Bill? – Rozejrzałam się wokół dzikim wzrokiem,

– Załatwiony, ale oddycha. – Rick wskazał ciemną plamę na ziemi. –

Bądź cicho, to go usłyszysz.

Próbowałam krzyknąć, ale z gardła wydobył mi się jedynie chrapliwy skrzek. Rick błyskawicznie chwycił mnie za szyję i zakrył mi ręką usta.

– Spokojnie, okej?

Śmierdział, jakby nie mył się od tygodnia. Strach rozlewał się w moich żyłach jak zimny lód. Z trudem przełknęłam ślinę. Myśli tłukły mi się po głowie w szalonej gonitwie. Eksmaż Niny, brudny i wymięty, wyglądał jak menel. Co za ironia! Kiedyś wpędził mnie w kompleksy, twierdząc, że nie jestem tak ładna i zgrabna jak siostra, a teraz sam był obleśnym nalanym facetem.

Nadludzkim wysiłkiem zdołałam krzyknąć mimo duszącego nacisku jego dłoni. Próbowałam mu pokazać, że chcę rozmawiać.

– Dobrze, dobrze – zanucił przymilnie. – Ale cicho sza, bo inaczej dopilnuję, żeby twój przyjaciel się nie obudził. Chyba nie chcesz mieć go na sumieniu?

– Skąd wiesz o Shaelynn? – wykrztusiłam, gdy wreszcie cofnął rękę. Nadal trzymał mnie w morderczym uścisku, przyciśniętą do swego boku.

Nie chciałam go bardziej zdenerwować. W jego oczach czaiło się szaleństwo, jakby za chwilę miał stracić nad sobą kontrolę. Byłam sama. Joelle nawet nie wiedziała, że przyjeżdżam tu na noc. Nie zdążyłam jeszcze się zameldować.

– A jak myślisz? – Rick wsunął rękę do kieszeni, a ja starałam się odsunąć od niego jak najdalej, obawiając się, że wyciągnie broń. Musiał być stuknięty, skoro wyśledził mnie tysiące kilometrów od swojego domu. Ale przedmiot, który wyjął z kieszeni, wprowadził mnie w szczerze zdumienie.

To mój pendrive!

Przycisnął mnie mocniej, odcinając dopływ powietrza do płuc. Gdy

zaczęłam się dusić, na moment złagodził uścisk.

– Skąd to masz? – spytałam ze łzami w oczach.

– Jak to, skąd? Stamtąd, gdzie go dla mnie zostawiłaś. Z twojego samochodu. – Wykrzywił twarz w groźnym uśmiechu. – W piątek wyjechałem za tobą z L. A. Kiedy porzucałaś samochód, zostawiłaś dla mnie otwarte drzwi. – Pomachał mi przed nosem pendrive'em. – To jest ostre, Mirando. Naprawdę gorące, – Patrzył na mnie pożądliwie tymi brązowymi oczami, które kiedyś uważałam za czarujące.

Ale tamten czas minął bezpowrotnie. Stałam się silniejsza, a potem Damien wyleczył mnie z reszty poczucia niepewności. Nie zdawałam sobie z tego sprawy aż do tej chwili. Naprawdę nic już we mnie nie zostało ze słabej zakompleksionej dziewczyny, którą kiedyś znał Rick.

– Ukradłeś cudzą własność! – Staralam się mówić rozsądnie, cały czas odsuwając się od niego. Oby tylko nie zauważył! – Radzę ci ją zwrócić, zanim wniosę oskarżenie.

– Domyślałem się, że przez te lata nabrałaś doświadczenia, ale nie podejrzewałem, że taka z ciebie wyuzdana laska.

W tonie jego głosu było coś obraźliwego. Coś, co mnie przerażało. Nogi mi drżały, gdy robiłam kolejny nieznaczny ruch do tyłu. Może zdołam uciec? Nie wiedział, że jestem teraz znacznie silniejsza i wysportowana.

– A dokąd to, paniusiu? – Bez trudu mnie złapał i znów do siebie przycisnął. – Mamy z sobą do pogadania.

Przemknęły obok nas światła reflektorów. Modliłam się, by się zbliżyły. Rick zaciągnął mnie dalej za SUV– a. Nasłuchiwałam intensywnie, mając nadzieję, że samochód skręci na parking.

– Po pierwsze: koniec z tym twoim farmerem – wycedził w moje ucho.  
– Wszystko między wami skończone albo pójdę do prasy z tą świńską

książeczką i sprawię twojemu hodowcy trochę kłopotu.

Zatrzęsłam się z wściekłości.

– Ty sukinsynu! – Szarpnęłam się tak gwałtownie, że nieco rozluźniłam uścisk. – Jak śmiesz...

Obnażył zęby jak wściekłe zwierzę i zamachnął się ramieniem. Byłam gotowa wrzeszczeć i uciekać co sił w nogach. Ale uniesione ramię zostało nagle wykręcone do tyłu tak mocno, że Rick upadł prosto w obezwładniający chwyt... Damiena.

Po chwili szamotaniny Rick rzucił mi pendrive pod nogi i zaczął jękliwie skomleć.

– Myślałem, że ona chce, żebym to przeczytał – tłumaczył. – Ja tylko...

Na ostry dźwięk syreny i widok policyjnego koguta umilkł. W błyskach czerwonego wirującego światła przez chwilę widziałam jego wykrzywioną złością twarz. Podbiegłam do Billa i sprawdziłam mu puls. Oddychał normalnie, dzięki Bogu.

– Lepiej to schowaj – odezwał się Damien.

Rozczuliłam się. Nadal czuwał nade mną, mimo że go zostawiłam. Podniosłam pendrive'a, ale zanim zdążyłam coś powiedzieć – podziękować, że mnie znalazł i ocalił – pojawiła się na parkingu Joelle w białym hotelowym szlafroku.

– O Boże, mało nie umarłam, gdy się dowiedziałam, że cię dopadł. – Joelle wtargnęła pomiędzy mnie a jednego z dwóch gliniarzy, którzy przyjechali na miejsce zajścia.

Młodszy pomagał Billowi usiąść, podczas gdy Joelle gadała jak najęta.

– Damien przysłał mi esemesa, żebym sprawdziła, czy jesteś w hotelu. Odpowiedziałam, że cię tu nie ma, ale zdenerwowałam się i zaczęłam wyglądać przez okno. Kiedy zobaczyłam twój samochód i tego bydlaka,

zadzwoiłam po policję, ale już byli w drodze. O Boże, ale się przeraziłam!

Policjanci zaprowadzili Billa do hotelu, a Ricka wpakowali do samochodu, ignorując jego jęki i protesty.

Na pewno będzie jutro o mnie głośno w gazetach, chociaż udało mi się uciec z farmy. Co za pech!

– Dziękuję, Joelle. – Mocno uściskałam przyjaciółkę. – Jestem ci bardzo wdzięczna.

– Możesz wrócić do pracy – mówiła, przetykając łzy.

– Weźmiesz kilka tygodni urlopu i cała sprawa ucichnie. Odsprzedam ci połowę herbaciarni i będziemy prowadzić ją razem. Brakuje mi ciebie.

Naprawdę była to miła propozycja, nawet jeśli uczyniona w afekcie.

– To bardzo szlachetna...

– Mirando! – Damien nagle położył dłoń na moim ramieniu i – och, co za wspaniałe uczucie – ujął mnie za rękę. – Czy możemy porozmawiać na osobności? – zapytał.

Joelle, widząc, co się święci, dyskretnie się ulotniła, a ja upajałam się jego zapachem – skóry i piżma, koni i cynamonowej herbaty. Wydawało się niemożliwe, że trzymaliśmy się w ramionach zaledwie kilka godzin temu. Miałam wrażenie, że minęły wieki.

Nieważne, jak trudna może okazać się ta rozmowa, muszę mu przynajmniej podziękować za to, co dla mnie zrobił. Miał rację, że obawiał się Ricka. Nie powinnam być tak nieostrożna.

– Oczywiście. – Spróbowałam się do niego uśmiechnąć, udowodnić sobie i jemu, że się trzymam, że jestem dzielna i dam radę.

Do cholery, to było naprawdę okropnie żenujące, że właśnie w tym momencie się rozplakałam.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gdy słyszał łkania wyrywające się z jej gardła, rozpadał się na kawałki.

– W środku jest ciepło – zachęcił, wskazując swój samochód. – Możemy tu porozmawiać.

Otworzył drzwi pasażera i pomógł jej wsiąść. Potem wyciągnął koc i ją nim otulił. Musiał użyć nadludzkiej siły, by jej nie objąć. Ale chciał wszystko zrobić po kolei.

– Żałuję, że nie przybyłem szybciej.

– Powinnaś cię posłuchać i zostać na noc na farmie, ale nie chciałam dłużej narażać serca... Uznałam, że lepiej wyjechać, kiedy jeszcze jestem w stanie. A to okazało się... nierozważne.

Próbował nie nadawać zbyt wiele wagi jej słowom, ale zabrzmiały one zachęcająco.

– Ja też nie myślałem jasno. Powinienem cię spytać, jak chcesz sobie poradzić z najazdem reporterów, zamiast sam decydować o twojej ucieczce.

– To był dobry plan. Nie miałam ochoty stawiać czoła tej zgrai. – Wyjęła chusteczkę i wytarła nią oczy.

– Ale gdybyśmy trzymali się razem, może uniknęłybyś spotkania z Rickiem.

– Nie chciałam narażać farmy na kłopotliwy rozgłos, a ty pomogłeś mi wybrnąć z problemu. Nie mam prawa się skarżyć.

– Nie rozumiesz. Żałuję takiego rozwoju wypadków. Nie obchodzi mnie wizerunek farmy. To ty mnie obchodzisz.

Zapaliła lampkę przy suficie. Zamrugał oczami, przyzwyczajając się do światła oraz badawczego spojrzenia Mirandy.



– Co ty mówisz?

– Mirando, odkąd przejąłem farmę, żyłem jak pustelnik. To był mój wybór, ponieważ niełatwo mi komuś zaufać. Od pierwszego dnia, gdy cię poznałem, chciałem przyciągnąć cię do siebie i zatrzymać, co nigdy przedtem mi się nie przytrafiło. – Czuł, że to wyznanie zabrzmiało dość szorstko, ale był niezwykle zdeterminowany. Nie mogła go opuścić. – Gdy wspólnie przeżywaliśmy narodziny Stretcha... – uśmiechnął się na to wspomnienie – już wtedy wiedziałem. Nigdy nie pozwolę ci odejść.

Wstrzymałam oddech.

Właściwie od dłuższego czasu nie oddychałam. Gdybym jeszcze mogła zatrzymać czas, byłabym na wieki szczęśliwa.

Gdy w końcu wypuściłam powietrze, szumiało mi w głowie. Byłam oszołomiona, ale nadzieja w moim sercu jak ptak z klatki wrywała się na wolność.

– Czy to znaczy...?

– Proszę, nie wyjeżdżaj. – Damien sięgnął po moją dłoń i ją przytrzymał. A potem ujął drugą i też ją ścisnął.

– Zostań ze mną na farmie i rób, co chcesz. Prowadź herbaciarnię. Możesz jeździć konno, pisać książki. Piecz quiche, występuj w kolejnym reality show, tylko, proszę, bądź częścią mojego życia.

Nie należę do ludzi, którym brakuje języka w gębie, ale to niespodziewane, zadziwiające, po prostu odlotowe wyznanie kompletnie odebrało mi głos. A im dłużej słuchałam, w tym większy popadałam zachwyty i docierało do mnie, że to nie sen.

– Mówisz serio – skonstatowałam.

– Wszystko nabiera barw i sensu, kiedy jesteś w pobliżu. Ja, farma, moi pracownicy, goście. Wszystko, nad czym pracowałem, układa się w całość.

Bez ciebie to ciągle rozsypane kawałki puzzli. – Damien wyjrzał przez szybę i po raz pierwszy dostrzegłam cień lęku na jego przystojnej twarzy. – Pomóż mi, Mirando. Mój brat powiedział, że jeśli wyznam ci swoje uczucia...

Wskoczyłam mu na kolana. Miałam nadzieję, że to nie było bolesne, ale zarzuciłam mu ramiona na szyję i mocno go uściskałam. Całowałam jego wspaniale wyrzeźbioną twarz, obsypywałam pocałunkami skronie. Wtuliłam twarz w jego ramię i płakałam. Tym razem były to łzy szczęścia.

– Uwielbiam z tobą przebywać. Jestem tu niebotycznie szczęśliwa. Czuję się na twojej farmie jak w domu, a nawet milion razy lepiej. – Pociągnęłam nosem, a on podał mi chusteczkę. Pogłaskał mnie po włosach. Zwinęłam się na jego kolanach, niemal wbijając biodro w kierownicę, ale na nic nie zważałam. – Kiedy weszłam do twojego domu, poczułam się jak w bajce o Złotowłosej i trzech niedźwiadkach. Wszystko było w sam raz, nie za duże, nie za małe.

Roześmiał się, ale chyba wiedział, co mam na myśli.

– Zostaniesz?

– O Boże, tak! I rozstawię drzewka bonsai na parapetach i puszki herbaty w kuchni! Za dwa dni zapomnisz, jak ten dom wyglądał beze mnie. Obiecuję.

Gdy przestał się śmiać, ujął moją twarz w dłonie, jakby to był najcenniejszy skarb, jaki kiedykolwiek trzymał.

– Wierzę, i już nie mogę się doczekać.

Serce mi rozkwitało jak kwiat, który doczekał się troskliwej ręki. Czulałam się szczęśliwa od czubków palców aż po cebulki włosów i wszędzie pomiędzy.

– Nie wiem, czy uda nam się powstrzymać tablety.

– Denerwowałam się, że mój dramat naruszy spokój jego życia. – Ale

zainteresowanie z czasem osłabnie.

– Nic mnie to nie obchodzi. – Przyłożył palec do serca. – Przysięgam, że to już nie ma znaczenia. Bronilem się instynktownie, mając w pamięci wydarzenia z przeszłości. Zresztą obecność mediów zrobi reklamę mojej hodowli.

– Mam nadzieję.

Całował moje brwi i zmarszczone czoło. W końcu odprężyłam się i wsłuchiwałam w jego ciche cudowne słowa.

– Nieważne, co zrobią media, bo cię pragnę. Jakoś sobie poradzimy. Razem.

No, no, ten mrukliwy hodowca koni z Sonomy teraz słodkimi słówkami zwałił mnie z nóg.

– Chciałabym poznać tego twojego brata, który namówił cię do wyznań, za którymi tęskniło moje serce.

– Co to, to nie! – Mocniej mnie przytulił. – Dopiero gdy uwierzę, że jesteś we mnie tak bardzo zakochana, że nigdy nie spojrzysz dwa razy na innego.

– Zazdrosny? – Pocałowałam go i poczułam zawrót głowy na myśl, że od teraz mogę to robić, ilekroć zechcę. – Nie martw się, jestem na dobrej drodze. – W głębi serca wiedziałam już, że go kocham. Gorąco i żarliwie. Ale zaplanowałam to czułe wyznanie na specjalny wieczór, gdy coś dla niego ugotuję i włożę ładną sukienkę. Podobała mi się myśl, że nie musimy niczego przyspieszać. Mamy czas, by lepiej się poznać i szaleńczo w sobie zakochać. – Tak czy owak, pragnę poznać twoją rodzinę. Chcę wiedzieć o tobie wszystko.

– A ja mam zamiar dobrze się tobą zaopiekować, Mirando. – Damien przybrał surowy wyraz twarzy, ja zaś poczułam się trochę przerażona

gwałtownością jego uczuć.

Dopiero zaczynałam rozumieć, jak to jest być kochaną przez namiętnego, szlachetnego i wiernego mężczyznę.

– I vice versa. Zresztą sam zobaczysz.

– Czy to oznacza, że mogę cię już zabrać do domu?

– Pocałował mnie w policzek, a potem zawładnął moimi ustami.

Pocałunek był długi, leniwy, zmysłowy. Rozbudził we mnie pożądanie.

– Byle szybko – zażartowałam, skubiąc jego wargę.

Posadził mnie na siedzeniu pasażera i zapiął mój pas.

– No to trzymaj się!

Uśmiechnęłam się, widząc w mrocznym wnętrzu pi- kapa błysk jego białych zębów.

Gdy z piskiem opon wyjechaliśmy z parkingu, kipiałam radością, że wracam do domu z moim jedynym oraz że odtąd będę bardzo szczęśliwa.

Wróc! Moje szczęście zaczęło się dokładnie w chwili, gdy na drodze stanowej nr i popsuł mi się samochód.

*Sześć miesięcy później*

– Sądziś, że popełniłam błąd, otwierając akurat w Święto Wina? – spytała po raz dziesiąty Miranda, gdy przyjęła trzecią już zmianę amatorów herbaty. – Jestem zażenowana, że ludzie przychodzą na herbatę, a nie ma dla nich miejsca.

Herbaciarnia „Pod dębami” pękała w szwach. Tłum wylewał się na ganek i trawnik w ogrodzie, a nawet na teren pobliskiej łąki. Oczywiście, Damien nie miał nic przeciwko temu. Herbaciarnia była ich wspólnym przedsięwzięciem.

Wiele razy próbował sprzedać Mirandzie tę nieruchomość, by posiadała coś własnego, ale żadne zabezpieczenie nie było jej potrzebne. A dziś po

prostu rozkwitała – jak jej ogród, jej drzewka bonsai i wszystko, czego się dotknęła.

– Chciałaś tłumy na otwarciu, więc go masz. – Damien, który pragnął zamienić z nią kilka słów na osobności, wyciągnął ją zza bufetu. – Chodź popodziwiać swoje dzieło. Joelle cię zastąpi.

Przyjaciółka mrugnęła do niej z aprobatą, ale Miranda trochę protestowała, idąc za Damienem i machając na powitanie nowym gościom.

Damien maszerował śmiało przed siebie, aż zatrzymali się pośrodku frontowego trawnika. Tam obrócił Mirandę przodem do jej dzieła.

– Widzisz? – Domek został odmalowany i powiększony o taras, dokładnie tak, jak go sobie wyobrażała.

– Wygląda jak na obrazku, który mi pokazałaś.

– Nawet szyld porusza się na leniwym wietrze! Tylko że teraz w środku są ludzie. – Z westchnieniem położyła głowę na ramieniu Damiena. – Jest doskonały, prawda?

– Ty jesteś doskonała. – Pocałował jej włosy, obecnie blond z niebieskimi lub różowymi pasemkami, zależnie od tego, czy uważała, że nosi dziewczynkę czy chłopca, ich pierwsze dziecko.

Była w trzecim miesiącu, ale już układała plany i marzyła. Damien zastanawiał się, czy ktokolwiek z jej przyjaciół domyśla się, co znaczą te pasemka we włosach.

Cieszył się, że potrafi odczytywać jej nastroje. Podobały mu się zmiany, jakimi codziennie zaskakiwała go w domu i na farmie. I, o dziwo, naprawdę lubił pomagać jej w pisaniu tego romansu.

– Nie co dzień będzie taki ruch – stwierdziła nagle, wspinając się na palcach, by pocałować go w policzek.

– Gdy wszystko się rozkręci, zatrudnię więcej pracowników.

– Koniecznie. Nie chcę, żebyś się przemęczała.

– Skinął głową do kilku potencjalnych kupców koni, którzy zatrzymali się w herbaciarni.

Inwestorzy z Kentucky zachwycili się dwoma ogierami i byli gotowi zapłacić za nie niezłe pieniądze. Jego biznes też miał się dobrze.

– Ciągłe powtarzasz, że się przemęczam, a ja czuję się lepiej niż kiedykolwiek. – Na potwierdzenie swoich słów obróciła się w koło. Spódnica w kwiaty zaszumiała, loki zawirowały wokół twarzy. – Widzisz? Tryskam energią.

– Świetnie. Mogę więc mieć nadzieję, że pojedziesz wieczorem ze mną do ratusza, żeby formalnie załatwić sprawę. – Podniósł jej lewą dłoń i ucałował palce.

Na jednym z nich świecił kwadratowy brylant, który tam wsunął cztery miesiące temu, gdy wyznał jej miłość i poprosił ją o rękę. Nigdy nie zapomni uczucia, jakiego doznał, gdy powiedziała „tak”. Niczego w życiu nie mógł z tym porównać. Chociaż może za siedem miesięcy zmieni zdanie...

Pogładził jej płaski jeszcze brzuch.

– Ratusz... chyba da się zrobić. – Wzruszyła bez troski ramionami i puściła do niego oko, ponieważ nie zwykła przejmować się formalnościami. Twierdziłaś że podpisała już tę umowę w swoim sercu. – Chyba że wolisz zostać w domu i przeczytać ciąg dalszy przygód Shaelynn?

– Znowu pisałaś? – Do diabła, w ten sposób nigdy nie zaciągnie jej do ołtarza! Zrobiło mu się gorąco na myśl o tym, jak śmiało ostatnio poczyną sobie alter ego Mirandy.

– Powtarzam ci, że ciąża mi służy. Nigdy nie miałam takiej weny i tyle wigoru.

Pocałował ją w policzek i uścisnął za ramiona, niezwykle dumny z

sukcesu herbaciarni oraz wszystkiego, co tu osiągnęła. Postanowiła pisać swą powieść tylko dla zabawy i wyłącznie na ich prywatny użytek. Ponadto poświęcała dużo czasu ośrodkowi rehabilitacyjnemu dla koni, podjęła kurs trenerski i czytała książki dotyczące jeździectwa i hodowli rasowych wierzchowców. Nawet wykorzystywała swoją sławę przebojowej dziewczyny z Nebraski, by zwrócić uwagę na rasowe konie potrzebujące drugiej szansy.

– Doskonale. Wypowiemy słowa przysięgi, podpiszemy dokumenty i nadal zostanie nam trochę czasu na lekturę twojego ostatniego rozdziału – zażartował.

Miranda przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, a jej cztery srebrne kolczyki wesoło mrugały w słońcu.

– Brzmi to wspaniale.

– Doprawdy? – Był tak zaskoczony, że prawie się za– krztusił.

– Tak! Powiedziałam, że wyjdę za ciebie, Damien. Myślałeś, że tego nie zrobię? – Zarzuciła mu ręce na szyję i mocno się w niego wtuliła. – Kocham cię całym sercem, mój ty wspaniały złotousty casanovo. Umieram z niecierpliwości, żeby wreszcie zostać twoją żoną. Po prostu byłam zajęta otwieraniem herbaciarni. Ale teraz

– wykonała szeroki gest ręką – nareszcie jestem zadowolona z efektu. Pragnę poślubić cię wieczorem i celebrować nasze szczęście.

– Może jednak powinniśmy zaprosić gości? – Poczul lekkie ukłucie winy. – Nie będziesz żałować, że ominie cię bajkowe wesele? Jeszcze czas to nadrobić.

– Niebawem nadarzy się okazja do hucznego przyjęcia. Nie należymy przecież do ludzi, którzy potrzebują z powodu ślubu wielkiej fety, prawda?

Powtarzała mu to już wcześniej tak często, że w to uwierzył. Ona nigdy

nie zbliży się do swojej rodziny, a on, chociaż naprawił stosunki ze swoją, nie miał nic przeciwko cichemu ślubowi z Mirandą.

– Mnie to odpowiada, ale mam na względzie twoje szczęście. Nie chcę, żebyś kiedyś żałowała.

– Nigdy nie będę żałować. – Pokręciła głową. – A zresztą, już żyję w bajce. – Splotła palce z jego palcami. – Tutaj. Codziennie. Z tobą.

Pocałował ją, powtarzając w myślach stosowną przysięgę. Będzie ją kochał, szanował, i uczyni ją najszczęśliwszą kobietą na świecie, ponieważ ona już ziszczyła wszystkie jego marzenia.